PRZEGLĄD PIECHOTY

MIESIĘCZNIK

WYDAWANY PRZEZ

DEPARTAMENT PIECHOTY

ROK SIÓDMY, WARSZAWA

ZESZYT 8, SIERPIEŃ, 1934 ROK

Autorzy artykułów, zamieszczonych w **„Przeglądzie Piechoty"**, są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

TREŚĆ ZESZYTU.



JÓZEF PIŁSUDSKI
KOMENDANT I BRYGADY LEGJONÓW POLSKICH.



PPŁK. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI
Szef Sztabu I Brygady Legjonów Polskich (obecnie Inspektor Armji).



MJR. EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ
dowódca I bataljonu odrodzonej piechoty polskiej (obecnie Inspektor Armji).



KPT. TADEUSZ ZBIGNIEW-KASPRZYCKI
dowódca kompanji kadrowej (obecnie I Wiceminister Spraw Wojsk.)

Dowódcy kompanij I bataljonu odrodzonej piechoty polskiej



Ś. P. KPT. KAZIMIERZ HERWIN-PIĄTEK.



KPT. WACŁAW SCAEVOLA-WIECZORKIEWICZ (obecnie generał brygady).



POR. STANISŁAW ZOSIK-TESSARO (zmarł jako generał brygady w r. 1932).

OD REDAKCJI.

Skromnie, bez fantar i defilad obchodzimy 20-lecie istnienia odrodzonej piechoty polskiej, której pierwsze oddziały pod wodzą Komendanta Józefa Piłsudskiego wyruszyły w dniu 6 sierpnia 1914 r. do walki o niepodległy byt naszej Ojczyzny.

I chociaż nie uzewnętrzniamy swej radości, serce przepełnia gorąca fala wzruszenia i wdzięczności dla Komendanta, który natchnął szare piechoty szeregi swą wiarą w Zwycięstwo, rozrzewnieniem napada nas bohaterski wysiłek naszych młodocianych podówczas Kolegów — piechurów, którzy czynem — jakże słabych i źle uzbrojonych rąk — potrafili i obcym i swoim dowieść, że „Jeszcze Polska nie zginęła".

Jakże bliscy i drodzy naszemu sercu są ci piechurzy, którzy w latach 1918 — 1920, gdy wróg usiłował wydrzeć nam wywalczoną Wolność, duchem Wodza natchnieni, żywym pierścieniem mężnych piersi odparli wrażą moc i wykuli granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Pamiętajmy, że tamte chwile i wszyscy uczestnicy walk o Niepodległość powinni być drodzy naszym sercom, gdyż łączy nas z nimi żywa i silna tradycja: bohaterstwo krwi i wspólny cel — Niepodległość i Wielkość naszego Państwa.

Oddając do rąk Kolegów — Czytelników ten, daleki od zwykłego szablonu, zeszyt, odtwarzamy żywą jeszcze przeszłość jako drogowskaz do jasnej i wielkiej przyszłości.

GEN. BRYG. TADEUSZ KASPRZYCKI.

PIERWSZY ROK WOJNY.

Pierwszy rok wojny światowej — rok szkoły polskiego żołnierza i dowódcy stanowi dla nas — odchodzących już powoli z wojska i dla tych, którzy nadchodzą i którzy nadejdą, wartość tak cenną, że zatracić ją byłoby szkodą dla Sprawy.

Ten okres pierwszej pracy wojennej był jakby ostatnim wyższym rokiem szkoły w Związkach i Drużynach Strzeleckich. Rok ten wykształcił ostateczny typ żołnierza legjonowego, żołnierza-ideowca, który wyrasta na specjalnem podłożu moralnem, zasadniczo różnem od zwykłego podłoża karjery zawodowej.

Przeżyty w atmosferze braterskiego współżycia, romantyzmu pierwszych uniesień bojowych, stanowi dla każdego z nas złotą kartę życia, na które chwile ówczesne wywarły decydujący wpływ, dając mu wyraźnie zarysowany kierunek duchowy, hartując i krzepiąc charakter.

Urok tych przeżyć zawdzięczamy przedewszystkiem roli Komendanta Głównego. Od początku wystąpienia w pole wziął na siebie wielki ciężar położenia, otoczył żołnierza troskliwą opieką i prowadził bezpośrednim swym wpływem dalszą pracę wychowawczą.

Otoczony złośliwą nieufnością zawodowców, młody, o przeczulonej ambicji i wrażliwości, żołnierz legjonowy, bez ojczyzny prawie, narażony na to, by stać się przed-

miotem podstępnych poczynań zaborców lub osobistych korzyści obcych i rodzimych karjerowiczów — mógł się załamać duchowo i stracić całą wartość ideową, którą w przyszłości miał dać odrodzonemu wojsku polskiemu.

Komendant Główny potrafił ochronić nas nietylko od wpływu rozkładu, jaki niosło położenie polityczne, ale również od załamania wskutek ciosów wojny, wprowadzając z całą ostrożnością i najwyższą troską w sferę ciężkich przeżyć bojowych.

Mieliśmy w ten sposób zapewnione najlepsze warunki, w których kształtować się mogą wartości psychiczne i moralne żołnierza.

Po roku byliśmy gotowi do przyjęcia na siebie jakichkolwiek uderzeń, spojeni w zwarty blok, silny poczuciem swej wartości i zadań, stanowiliśmy zespół, na który „niema śmierci".

Był to dla każdego z nas rok najlepszy — szkoła wojny, szkoła życia. Był to posiew, który w nielicznych chyba wypadkach dał się zagłuszyć chwastom zwątpienia i egoizmu.

W tej atmosferze przebiega praca bojowa oddziałów I Brygady.

Kampanje 1914 i 1915 r. cechuje przytem barwność i różnorodność działań wojennych. Wyczerpują one jakby cykl taktyczny, dający całkowity obraz zjawisk boju i służby w polu. Od samodzielnych działań najdrobniejszych oddziałów do bitew rozegranych przez wielkie masy wojsk, opartych o potężną artylerję, od ruchowych, ryzykownych, romantycznych manewrów do twardej walki o każdą piędź ziemi — przewija się przed nami wartki potok zdarzeń pierwszego roku wojny.

Stworzyć to musiało pierwszorzędne warunki zaprawy dla dowódcy i żołnierza.

Obok pięknych obyczajów taktycznych znajdziemy w życiu codziennem Legjonów, a I Brygady w szczególności, niejedną cenną wartość psychiczną czy moralną, na którą, jak w przykład, zapatrzećby się warto. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj głęboko zaszczepione poczucie honoru żołnierskiego, który, oparty o wiarę w Sprawę i Wodza, nie cofa się przed ostatnią ofiarą, a cóż dopiero przed podporządkowaniem siebie w tłoku codziennych przykrości czy ukłuć losu. Albo to wybujałe uczucie solidarności, które jasną smugą oświetla wewnętrzne życie I Brygady i ujawnia się wszędzie, od najmniejszej komórki — „sitwy" — dwóch, związanych ze sobą poza życie nawet, szarych piechurów do pulsującego gorącą krwią związku całości!

Pierwszy ten rok dał nam wreszcie tę zdobycz i przewagę moralną, która, potężniejąc następnie w zdrowych częściach wojska, wyrasta do zjawiska, jakiego niema żadna armja czasu wielkiej wojny czy zgniłego pokoju, co po niej nastąpił — żołnierskie przywiązanie do Wodza. Scementowało ono ówczesne zanarchizowane, zwątpiałe, choć młode pokolenie w falangę twardych pracowników w nieustępliwej służbie dla Polski.

Tych parę uwag o pierwszym roku wojny, w dwudziestą jego rocznicę poświęcam młodym dowódcom piechoty z wiarą, że, zagłębiwszy się w dzieła i prace o nim mówiące, znajdą w nich źródło wskazań zarówno dla swej obecnej pracy pokojowej jak i dla przyszłej pracy wojennej.

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI.

P I E C H U R.

A kiedy Ojczyznę rozdarły zabory
i jeno się rozpacz została i męka,
on okiem ogarnął swe pola i bory,
w piach splunął i zaklął aż zgrzytło mu w szczękach,
a potem przeżegnał krzyżykiem próg domu
i poszedł w świat szukać na wrogów swych gromu.

I poszedł w świat, w stronę, skąd działa huczały,
trawiony gorączką haniebnej niewoli,
z nadzieją, że przecież to sądu są strzały,
z goryczą, co żarła mu serce jak polip.
Szedł szukać obrońcy, szedł szukać odwetu,
za służbę swą żądać jedynie bagnetu.

Mówiono: „bóg wojny narody wyzwala!"
Więc temu szedł bogu swój naród meldować.
Mówiono: „cesarzem zrobili kaprala!"
Więc szedł, by dla Polski się „wykapralować".
I doszedł, i porwał za bagnet z giwerem,
i stał się piechurem, stał się grenadjerem!

Obuwszy w buciary sękate nożyska,
zatupał marszami po świata granicach.
zahuczał strzałami, bagnetem zabłyskał,
a szedł jak huragan, bił jak błyskawica!
W Italji, w Hiszpanji, czy na San Domingo,
swą służbę krwią pisał, bagnetu pruł klingą.

Padł cesarz! I wiara upadła w Francuzów!
Grenadjer do kraju powrócił o szczudle
i, licząc po bliznach pamiątki rekuzów,
swą książkę ze służbą dla wnuków skrył w pudle.
A sam, z swym honorem, co bił za pazuchą,
marsz nóg podchorążym jął szeptać na ucho.

A szczudłem i pieśnią tak marsze oddawał,
tak oczy rozpalał, tak piersi rozszerzał,
aż z klas podchorążych wybuchnął karnawał,
czerwony od ognia i tańca żołnierza,
a huczny strzałami po świata stolice,
a krwią upojony po wszystkie granice!

I lata ten ogień to stygł, to wybuchał.
I lata szedł piechur, i milkł, i znów spiewał.
A ledwo zgasł pożar, on w popiół znów dmuchał
i krew swą do ognia jak smołę dolewał.
I wierzył, że musi dojść wreszcie do celu
i stopę postawić na nieprzyjacielu.

To był grenadjerem, to był fizyljerem,
to znów partyzantem, znów strzelcem, żuawem,
to nazwę swą zmieniał wraz z pułku numerem,
lecz zawsze piechurskiem swem rządził się prawem,
lecz zawsze na oku miał cel karabinu,
krok silny, a ręce gotowe do czynu.

Aż wreszcie, gdy wszystkim już wrogom się zdało,
że on gdzieś tam w marszu zmarł w rowie, przy drodze,
on znowu wszedł w młodzież z iskrami zapału,
szeptając, że wojnę szykują gdzieś wodze,
że czas, aby nogi co młodsze w narodzie,
znów poszły borami o chłodzie i głodzie.

I kiedy na alarm zagrali trębacze,
a świat się zakłębił bitewną kurzawą,
bez koni, bez armat, piechurskie smarkacze
podniosły nóg tupot i plecak ze Sprawą
i mundur podszyty honorem żołnierza,
karabin z bagnetem i pieśń miast pancerza.

I poszli w bój chłopcy, piechurskie wnuczęta,
po drogach znaczonych przez krzyże i groby.
Za czapki zatknęli blaszane orlęta,
z szkaplerzy wypruli obwódki żałoby,
i pieśnią najprostszą i pieśnią niczyją
śpiewali, że wstali, że żyją, że biją!

Że polskie piechury w swych lufach śmierć niosą,
a w piersiach Ojczyznę z niewoli wykutą,
zoraną kośćiami, przemokłą krwi rosą,
zerwaną do marszu historji marszrutą,
zerwaną do marszu strzeleckich strzelb grzmotem
i twardym, niezłomnym nóg młodych tupotem!

Kolumną, co setką nóg wyszła na błonia,
szosami, ścieżkami, przez piachy, przez błota,
z szaleństwem zwycięstwa, co biło krwią w skroniach,
lawiną przez naród ruszyła piechota,
za Wodzem! za Wodzem, co w szarych mundurach
obudził rycerstwo pierwszego piechura.

Ruszyła kolumna przez naród jak lawa,
na głody, na chłody, na trudy, na druty,
i rosła w atakach jak rosła jej Sprawa,
jak rosły w kurzawach tupotem jej buty,
jak lista zabitych, co wtyle, w odwodzie,
kolumną szła cieniów, bunt budząc w narodzie!

Łowczówek, Mołotków, Konary, Zielona,
i bagna Stochodu, i Pantyrpass w górach,
och, mapa od bitew i krwi aż czerwona!
Lecz wytrwał karabin w zaciętych pazurach,
lecz nogi labirynt okopów zdeptały
i piechur szedł dalej zwycięski, wspaniały!

Powiązał wśród boju ze sobą armaty,
ułańskie szwadrony wypuścił na drogi,
u pasa zawiesił podręczne granaty,
stustrzelne maszynki rozszczekał na wrogi,
a w niebo wśrubował na zwiad samoloty
i dalej parł! dalej, lawiną piechoty!

I dotarł! bagnetem z ziem wypruł granice,
a nogi wparł przy nich niezłomnie, na wieki!
I piersi swych tchnieniem pogasił gromnice
narodu, a w słońce mu rozwarł powieki!
I jeno w swych lufach śmierć wrogom zostawił,
a bagnet oczyścił, by w krwi się nie rdzawił.

Pomiędzy kamratów, pomocnych żołnierzy,
od serca rozdzielił rabaty, ostrogi,
sam nitkę wężyka wszył w szary kołnierzyk,
a niebem i piaskiem zabarwił wyłogi.
Sam, nucąc piosenki o pierwszym piechurze,
Ojczyznę skrył w sercu, a honor w mundurze!

PŁK. DYPL. KAZIMIERZ JANICKI.

W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ.

Oto dziś rocznica! Rocznica droga sercu i wspomnieniom: dwadzieścia lat temu poraz pierwszy od wielu, wielu lat, od smutnej klęski ostatniego powstania, błysnęła w sierpniowem słońcu polska broń!

Dwadzieścia lat odrodzonej piechoty!

Błysnął karabin polskiego piechura-strzelca w rozgorzałym ogniu wielkiej wojny, sformował się od tylu lat pierwszy „regularny" oddział polskiej piechoty; na rozkaz Komendanta Piłsudskiego wyszła w bój o wolność i niepodległość „pierwsza kompanja kadrowa"!

„Polska, która tak gruntownie po 63 roku o mieczu zapomniała, widziała go w błyszczącym słońcu i w rękach swoich żołnierzy".[1])

Dwadzieścia lat! To niedługi okres czasu, to nie „jubileusz" jeszcze żaden, nie okazja do jakiegoś wielkiego „święta"! To zaledwie okres dojrzenia do służby w szeregach jednego żołnierskiego pokolenia, jednego „wcielenia", jak dziś nazywamy.

A jednak! Ileż krwi i trudów, ileż zdarzeń i zmian, ileż boju i znoju, ile wysiłków i pracy te dwadzieścia lat w sobie mieści!

Pocóż spoglądamy w tę przeszłość?

---

[1]) J. Piłsudski.

Cóż mówią nam te dzieje?

Oto dają nam otuchę i wiarę w przyszłość, bo mówią o nieugiętości i niezłomności w boju — często wbrew wszystkiemu i wszystkim, wskazują na hart ducha — mimo przeciwieństw, mówią o przepięknych epopejach wojennych, o ukochaniu walki i żołnierki — głoszą nam sławę, blask zwycięstwa rzucają na nasze bojowe sztandary!

Rosną nam serca, gdy przypomnimy bohaterskie czyny kolegów, dowódców i żołnierzy, gdy wspomnimy nasze boje ciężkie, a wygrane genjuszem Wodza i męstwem, a ofiarnością wojska!

Z żalem serdecznym wspominając tylu drogich poległych towarzyszy, uczucia nasze niesiemy im w dani i tę myśl przejasną, że nie była daremna ofiara ich krwi i życia, bo aureola tryumfu opromienia ich drogie nam mogiły!

I brzmią nam jeszcze w uszach, jakże słodkie po krwawej walce i trudzie, fanfary radości i zwycięstwa!

* *
*

A dalsze lata, po bojach? W czasach pokoju ileż oto widzimy twardej a znojnej pracy, pracy od podstaw, tworzenia prawie z niczego.

Nie „spoczęliśmy na laurach"! Rzuciliśmy się w wojsku całem do kucia naszej nowoczesnej organizacji, do krzepienia mocnego żołnierskiego ducha, do pracy nad sobą, nad doskonaleniem bojowem i technicznem, do szkolenia nowych młodych zastępów żołnierzy, by tak czuć i bić się umieli, jak ich najlepsi i najsłynniejsi poprzednicy w szeregach.

* *
*

I oto to spojrzenie w przeszłość pełną chwały, sukcesów i pracy słusznie poi nas szlachetną dumą żołnier-

ską; daje nam siłę wewnętrzną i wiarę, porywa przykładem dzielnych ludzi i czynów, wznieca zapał do dalszego a potężnego trudu na przyszłość!

Uczy nas, że nie wolno, „spocząć na laurach", że trzeba w całości i niepodzielnie oddać się Służbie i Sprawie!

Bo trudu i pracy potężnej trzeba nam ciągle: mamy już na wielu polach dobre wyniki, ale czas w miejscu nie stoi: trzeba ciągle iść naprzód, ciągle lepiej i więcej umieć, ciągle być lepszym, zawsze „w pierwszym szeregu podążać na bój"!

Zagrzani więc promiennem i górnem wspomnieniem minionych lat dwudziestu, pracujmy dalej gorąco i z zapałem, by być zawsze do zwycięskiego boju gotowi!

Tego żąda od nas nasz Wódz, bo na tem przedewszystkiem oparta jest całość, wielkość, potęga i szczęście ukochanej a Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!

KPT. ADAM KOWALSKI.

NOGI PIECHURA.

To nie jest sztuka, na trzeciego maja,
wybijać takty podeszwą o bruk,
gdy bęben wali a tłum się upaja
rytmicznym krokiem wypoczętych nóg.
Nie na asfalcie, nie na defiladzie,
nie tam, gdzie będzie ci orkiestra grać,
lecz tam, piechurze, gdzie śmierć pułki kładzie,
tam mają nogi twe egzamin zdać.

To nie jest sztuka, gdyś wyspany, syty,
w błyszczących butach iść jak młody Mars,
depcząc po kwiatach słanych przez kobiety.
O, nie, mój bracie, nie, to nie jest marsz!
Marsz nad marszami, przyjacielu drogi,
zaczniesz, gdy z trudu pożółkniesz jak liść,
gdy, mając do krwi już otarte nogi,
będziesz wciąż naprzód musiał iść i iść.

Gdy ci na barach plecak przeżre mięśnie,
gdy mózg ci w czaszce zaciąży jak głaz,
gdy ci żołądek z głodu pod grzbiet wklęśnie,
gdy w błoto padać będziesz raz po raz,
gdy strach przed śmiercią w serce ci się wtłoczy,
gdy cię tęsknoty i wszy będą gryźć,
gdy pot zaleje ci usta i oczy —
a ty wciąż naprzód będziesz musiał iść.

W strzępy rozlecą się buty podkute,
z munduru brudny pozostanie łach —
a ty, zgarbiony przez trud i przez smutek,
boso brnąć będziesz przez gorący piach.
Nic to, że ciężar przytłoczy cię srogi,
nic to, że słony pot ci spali twarz —
Niech nogi tylko wytrzymają, nogi...
abyś tam doszedł, gdzie zwyciężyć masz.

A jeśli zdołasz, mimo takie znoje,
wolę zwycięstwa na swych nogach nieść,
wtedy, piechurze, święć się imię twoje
a niestrudzonym nogom twoim — cześć!
Wtedy wyjdziemy na pobojowisko,
stwierdzić, iż dałeś więcej niżeś mógł
i przed twym marszem chyląc czoła nisko,
ucałujemy ślady twoich nóg.

MJR. DR. WACŁAW LIPIŃSKI.

PIECHOTA ODRODZONEGO WOJSKA POLSKIEGO.

Przed wojną światową.

W sierpniu r. b. mija dwadzieścia lat od dnia, w którym po raz pierwszy od wojny polsko-rosyjskiej 1830 — 31 r. na widownię dziejową wystąpiła regularna polska piechota, przeprowadzając działania wojenne przeciwko wojskom rosyjskim na rozlicznych polach bitew. Słuszną jest tedy rzeczą, aby w związku z rocznicą 6. sierpnia 1914 r., odgrywającego w dziejach narodu i wojskowości polskiej tak przełomową rolę, przedstawić obraz i losy naszej piechoty, która w dniu tym rozpoczęła swą wojenną pracę, opromienioną zwycięskim rezultatem.

Rozpoczynając charakterystykę i opis dziejów piechoty polskiej, należy nietylko poddać ocenie jej organizację, wyszkolenie i ducha, ale należy również ocenić wyniki jej pracy wojennej, należy skreślić przebieg działań, w których brała ona udział. Ze względu jednak na genezę jej odrodzenia, związaną jak najściślej z dniem szóstego sierpnia 1914 r., dzieje piechoty polskiej przedstawić należy w tych ramach, jakie jej nadał przebieg wojny światowej, w czasie której losy piechoty polskiej zamykają się w ściśle zamkniętą i szczególnie znamienną całość.

Sięgając do początków odrodzonej wojskowości polskiej, nie można pominąć okresu poprzedzającego wojnę światową, w którym założone zostały podwaliny organi-

zacyjne. Aby nie powtarzać spraw ogólnie już znanych, ustalić należy tylko zasadnicze etapy i formy rozwojowe polskiej myśli wojskowej, realizowanej w latach poprzedzających wojnę światową. Przedstawiają się one następująco.

1. Budowa oddziałów Organizacji Bojowej Polskiej Partji Socjalistycznej.
2. Związek Walki Czynnej.
3. Związki i Drużyny Strzeleckie.

Jak wiadomo, w okresie wojny rosyjsko - japońskiej i rewolucji przeciwkorosyjskiej w Polsce w latach 1905—1906, Polska Partja Socjalistyczna przechodzi do form walki czynnej przeciwko zaborcy, realizowanej na ziemiach b. zaboru rosyjskiego. Wbrew powszechnej opinji kierownictwa P. P. S., które w Organizacji Bojowej pragnęło widzieć milicję rewolucyjną, wykonującą wyroki na szczególnie złośliwych i szkodliwych przedstawicielach zaborcy, Józef Piłsudski, będący naczelną postacią polskiego ruchu rewolucyjnego, pragnie stworzyć z Organizacji Bojowej „kadry stałe, w które możnaby wciągnąć lud zrewolucjonizowany podczas wybuchu walki". Organizacja Bojowa, rozumiana przez Piłsudskiego jako kadra, miała dostarczyć walce rewolucyjnej oficerów i podoficerów, zdolnych do organizowania oddziałów i prowadzenia ich w bój. Stąd nacisk na pracę wyszkoleniową, teoretyczną, co w rezultacie spowodowało tworzenie „szkół bojowych", w których „praca przygotowawcza i teoretyczna obracała się głównie w obrębie zagadnień rewolucji w miastach, strategji i taktyki masowego ruchu ludowego". Równolegle Organizacja Bojowa przeprowadza szereg akcyj bojowych, w których młodzi żołnierze rewolucji stają oko w oko z przeciwnikiem.

Organizacja „szóstek bojowych" z natury swego prze-

znaczenia i roli nie może być jednak traktowana tak, jak się traktuje oddziały regularne. „Piątki" rewolucyjne z szóstym dowódcą mają charakter oddziałów lotnych, których zadania noszą specjalne znamiona, wyodrębniające je całkowicie z typu oddziałów regularnych, nazywanych piechotą. Taktyka ich—wedle Piłsudskiego—odznacza się następującemi, charakterystycznemi cechami:

„1. Wyzyskanie elementu niespodzianki. Przy braku tego elementu akcje bojowe są niemożliwe wobec przewagi wroga. Niespodziewaność jest główną podstawą akcji, jedyną szansą, zapewniającą zwycięstwo. Wszystko, co prowadzi do niespodzianki (sekret, tajemniczość, konspiracja), musi być stosowane. Stąd trudność koncentracji i przygotowań przedwstępnych.

2. Szybkie opanowanie i sterroryzowanie terenu, ponieważ ma się do czynienia z przeważającemi siłami, wrogiem lub obojętnem otoczeniem. Do tego celu służą najskuteczniej materjały wybuchowe, ich huk wywołuje strach i bezwładność elementów wrogich.

3. Brak rezerwy, spowodowany koniecznością konspiracji i trudnością wycofania się. Brak rezerwy wymaga szczegółowego opracowania planu, przewidywania najrozmaitszych drobiazgów, mogących zaszkodzić akcji, ścisłego podziału ról uczestników.

Ta słaba strona akcyj bojowych do pewnego stopnia rekompensuje się sprawnością ludzi, którzy potrafili samodzielnie przystosować się do zmienionych warunków.

4. Brak długich bitew. Akcje trwają krótko. Albo opanowanie, albo porażka i szybkie wycofanie się. Wszelki opór nieprzyjaciela najczęściej niweczy powodzenie akcji.

5. Sprawność ludzi jest gwarancją powodzenia...

6. Rola kierowników przy braku rezerwy zmniejsza.

się. Jest ona widoczna głównie przy koncentracji i cofaniu się. W samej akcji sprowadza się do zera, posiada moralne, nie zaś materjalne znaczenie.

7. Cofanie się jest częścią bardzo ważną akcji, wymaga osobnego konsztu. Cała sztuka polega na możliwie szybkiem rozpłynięciu się w otoczeniu. Wiele akcyj nie mogło być dokonanych jedynie z braku warunków do odwrotu".

Zasadnicze zmiany w organizacji i taktyce oddziałów wojskowych, tworzonych przez Piłsudskiego i jego ludzi, przynosi następny okres, datujący się od r. 1908. Wskutek doświadczeń wynikających z rewolucyjnych działań 1905 — 1907 r. Piłsudski przerzuca się na teren studjów wyłącznie wojskowych, w zakresie których przepracowuje wszystkie rozległe zagadnienia związane z wojskiem i wojną. Wciągnąwszy w krąg swej potężnej indywidualności cały szereg wybitnych jednostek, spotyka się wkrótce z konkretnemi rezultatami. W połowie r. 1908 towarzysz prac i przyjaciel Piłsudskiego, Kazimierz Sosnkowski, tworzy we Lwowie Związek Walki Czynnej, który się staje podstawą organizacyjną odrodzonego polskiego ruchu wojskowego.

Zadaniem Związku Walki Czynnej jest dostarczenie dla przyszłej wojny rewolucyjnej kadry wyszkolonych „organizatorów i kierowników technicznych", a więc sensu stricto oficerów i podoficerów. Wzorem „szkół bojowych", prowadzonych równolegle jeszcze przez Organizację Bojową, praca oparta zostaje na systemie szkół. Jesienią 1908 r. ustalony zostaje program wykładów kursu niższego (szkoły żołnierskiej), w skład której wchodzi pierwszych 54 szeregowców, utrzymując wzorem Organizacji Bojowej podział szóstkowy. Jednak już w roku następnym na I Radzie Z. W. C. poddano dotychczasowy

regulamin gruntownej rewizji. Zniesiono podział szóstkowy, wprowadzając system czwórkowy w ramach organizacji już ścisle wojskowej. Jej podstawą staje się sekcja (8 ludzi), dwie sekcje tworzą pluton, cztery sekcje—kompanję, cztery kompanje — legjon. Jednocześnie stworzono następne stopnie szkół. Od szkoły niższej przystąpiono do kursu średniego, poczem do kursu wyższego, wyprowadzając stopniowo uczniów z wykładów teoretycznych do praktycznych zajęć i ćwiczeń w polu.

W roku 1910, ze względu na coraz bardziej rosnący ruch wojskowy, postanowiono dać mu szerszą podstawę. W tym celu utworzony został „Związek Strzelecki" oraz „Strzelec", których kierowniczą władzą był nadal Wydział Z. W. C., a od roku 1912 Komendant Główny, Józef Piłsudski. Równolegle tworzy się na obszarze Galicji nowa organizacja—„Armja Polska", z której powstają „Polskie Drużyny Strzeleckie", oparte na organizacjach młodzieży „Zarzewiackiej", kierowane przez Komendę Naczelną.

W obydwóch organizacjach wojskowych kształci się i wychowuje oficerów i podoficerów piechoty, którzy wiedzę swą otrzymują w szkołach (kursach) oraz w czasie ćwiczeń terenowych. Odpowiednikiem kompanij strzeleckich stają się „drużyny" strzeleckie, podział czwórkowy nadal jest podstawą organizacyjną w obydwóch organizacjach, jedynie w „Strzelcu", zamiast dotychczasowego „legjonu", wprowadzony zostaje bataljon.

Wyższe związki organizacyjne, jak bataljon i pułk, wprowadzone zostają jednak tylko na czas ćwiczeń, podstawową jednostką organizacyjną jest kompanja, z podziałem na plutony i sekcje. Wyszkolenie w obydwóch związkach, jak już się wyżej mówiło, oparte zostało na syste-

mie szkół. W Związkach Strzeleckich program nauczania oparty został na następujących zasadach:

A) Szkoła podoficerska.

Szkoła podoficerska ma na celu wyrobienie dobrych, dokładnie ze służbą obznajmionych podoficerów. Rozpada się ona na działy: kurs I—szkoła żołnierza i kurs II—właściwa szkoła podoficerska. Czas trwania nauki w szkole podoficerskiej wynosi jeden rok.

B) Szkoła oficerska.

Szkoła oficerska dzieli się na dwa kursy: kurs I (normalny) daje wykształcenie taktyczne oficera piechoty, trwa on półtora roku; kurs II obejmuje: a) studja wyższej taktyki, b) podstawy wykształcenia strategicznego, c) specjalne działy nauk wojskowych. Czas trwania kursu nie jest ograniczony.

W Polskich Drużynach Strzeleckich wyszkolenie podzielono na okresy czasu szkoły żołnierskiej i podoficerskiej (9 miesięcy), szkoły podchorążych (8 miesięcy), w dwóch kursach. Program szkół podchorążych na obu kursach obejmował: taktykę, pionierstwo piechoty, terenoznawstwo, naukę o broni, teorję strzelania, szermierkę. Wykładano ponadto organizację wojsk zaborczych, administrację Królestwa Polskiego, geografję militarną, organizację armji polskiej, przyszłą polską administrację wojskową.

Wyposażenie oddziałów, zarówno w Związkach jak i w Drużynach, przedstawiało się nad wyraz skromnie. Ćwiczenia w strzelaniu przerabiano na austrjackich strzelnicach wojskowych, ponadto posiadano nieco broni własnej, zakupywanej przez oddziały bądź przez poszczególnych strzelców i drużyniaków. Umundurowanie składało się z czapki-maciejówki koloru szaro-niebieskiego, z bluzy z wykładanym kołnierzem i czterema kieszeniami tegoż

koloru, spodni, owijaczy bądź sztućców i trzewików. Tornister typu austrjackiego lub plecak, pas główny, ładownice, łopatka uzupełniały wyekwipowanie. Odznaką stopni były sznurki: czerwone dla oficerów, zielone dla podoficerów.

W Polskich Drużynach Strzeleckich unormowanie odznak zostało przeprowadzone bardziej szczegółowo. „W służbie oprócz sznurków przy gwizdkach — według danych generała Wilczyńskiego — noszono jeszcze na kołnierzach patki, jako odznaki stopni. Patki te noszono w służbie pojedyńczo tylko na lewym wyłogu kołnierza, jeżeli zaś występowało się w ubiorze cywilnym, to na lewej klapie marynarki. Patki te w obu wypadkach były przypinane na zatrzask lub szpilkę tak, że po służbie można je było odjąć i schować do kieszeni. Naturalna wielkość patek 3×5 cm. Komendant Naczelny nosił 3 paski karmazynowe na srebrnem tle patki. Podchorąży (oficer P. D. S.) nosił całą patkę czerwoną (karmazynową). Komendant P. D. S. nosił patkę ciemno-zieloną (podoficerską) z podłużnym u dołu patki czerwonym paskiem (oficerskim). Sierżant P. D. S. — patka ciemno - zielona z trzema białemi paskami. Plutonowy P. D. S. — patka ciemno-zielona z dwoma białemi paskami. Zastępowy P. D. S. (sekcyjny, kapral) — patka ciemno-zielona z jednym białem paskiem. Szeregowiec P. D. S. — patka biała. Rekrut nie miał prawa do patki.

Podoficerowie - kadeci czyli elewowie szkół podchorążych P. D. S. (szkół oficerskich) nosili w służbie oprócz patek swego stopnia (na lewym wyłogu kołnierza) jeszcze odznakę — patkę podoficera-kadeta (na prawym wyłogu kołnierza), koloru ciemno-zielonego z poprzecznym paskiem czerwonym u boku patki.

Podhalańskie Drużyny Strzeleckie nosiły jeszcze t. zw.

szarotkę czyli śnieżyczkę srebrną (blaszaną lub haftowaną) na patce.

Niezależnie od tych odznak służbowych (codziennych) noszono w czasie większych ćwiczeń (manewrów) i na skoszarowanych kursach (np. w Nowym Sączu) patki funkcyjne, które przypinało się już po obu stronach (wyłogach) kołnierza, a to według następującego schematu: dowódca pułku nosił patki Komendanta Naczelnego (3 paski karmazynowe na srebrnej patce), co odpowiadało niejako stopniowi pułkownika; zastępca dowódcy pułku — paski karmazynowe na srebrnej patce, co odpowiadało stopniowi podpułkownika; dowódca bataljonu — 1 pasek karmazynowy na srebrnej patce, co odpowiadało stopniowi majora; dowódca kompanji — 3 paski srebrne na karmazynowej patce, co odpowiadało stopniowi kapitana; dowódca I plutonu w kompanji — 2 paski srebrne na karmazynowej patce, co odpowiada stopniowi porucznika; dowódca IV plutonu w kompanji — 1 pasek srebrny na karmazynowej patce, co odpowiadało stopniowi podporucznika; dowódca II plutonu w kompanji — patki podchorążego (karmazynowe bez paska), co wówczas odpowiadało stopniowi chorążego; dowódca III plutonu w kompanji — patki kadeta (ciemno-zielone z podłużnym paskiem karmazynowym u dołu), co odpowiadało stopniowi podchorążego; sierżant służbowy kompanji (czyli sierżant-szef) — patki sierżanta P. D. S.; podoficer za frontem (czyli zastępca dowódcy plutonu) — patki plutonowego P. D. S.; dowódca zastępu (czy sekcji) — patki zastępowego P. D. S.; strzelcy-szeregowcy — patki szeregowca P. D. S.; rekruci — bez patek. Jeżeli podoficer-komendant pełnił niższe funkcje od dowódcy plutonu, wówczas zatrzymywał swoje odznaki jak wyżej".

Organizacyjne podstawy oraz wyszkolenie czerpało

siły ze świetnego ducha, jaki ożywiał żołnierzy strzeleckich i drużyniackich. „Ćwiczenia w czasie pokoju — powiada regulamin strzelecki — powinny nas przygotowywać do boju. Sprawność techniczno - wojskowa nie jest jednak wyłącznym ich celem. Poza tem należy wyrabiać w żołnierzach siłę moralną, panowanie nad sobą i wytrwałość fizyczną. Szkoła musztry powinna być zarazem szkołą charakterów i dyscypliny, szkołą wychowania taktycznego i fizycznego. Jedną z największych zalet każdego żołnierza a już tem bardziej żołnierza rewolucji jest samodzielność. Z wszelkim więc formalizmem należy zerwać w czasie ćwiczeń a pamiętać zawsze o tem, że jedynym ich celem jest wojenna sprawność, na każdym zaś kroku, w każdej sytuacji należy przyzwyczajać żołnierza do samodzielnej oceny warunków, w jakich się znajduje i do samodzielnego przystosowania się do nich".

Honor, ambicja, szlachetne współzawodnictwo, rzutkość, inicjatywa, rozumna karność i wierność dla sztandaru idei, upór przy osiąganiu postawionych celów — oto czynniki moralne, które Piłsudski wszczepia w szeregi strzeleckie. „Sztandar wojskowy winien być świętością najwyższą — powiada w jednym ze swych rozkazów — punktem zbornym dla walecznych, symbolem skupienia i wytężenia sił, męstwa i poświęcenia, bodźcem i podnieceniem do największego wysiłku dla żołnierza w boju, gdy mu ramię zemdleje, oczy mgła znużenia przesłoni i duch osłabły się ugnie"...

Znakomite te wskazania, na których oparte zostały wyszkolenie i duch strzeleckiej, przedwojennej piechoty, padały na grunt wyjątkowo żyzny, jeśli się zważy, że Związki i Drużyny Strzeleckie zapełnia młodzież akademicka, szkół średnich, robotnicza i rzemieślnicza, stojąca na bardzo wysokim poziomie umysłowym, moralnym

i ideowym, pochłaniająca skwapliwie tajniki wiedzy wojskowej. To też z chwilą, kiedy w sierpniu roku 1914, w związku z wybuchem wojny światowej, Związki i Drużyny Strzeleckie zostaną zmobilizowane, by wyruszyć na pole walki, staną się one w szybkim czasie wzorowemi oddziałami piechoty, zdolnemi do pokonania najcięższych trudów i znojów wojennych.

Piechota Legjonów Polskich.

W dniu 6 sierpnia, w pełnym toku mobilizacji Związków i Drużyn Strzeleckich wyrusza z Krakowa pierwsza kompanja kadrowa, przekraczając granice zaboru rosyjskiego. Wojna o niepodległość została rozpoczęta — wślad za kompanją kadrową wyruszyły na obszar działań wojennych następne kompanje i bataljony piechoty polskiej.

Organizacja tych oddziałów oparta została na systemie czwórkowym przyjętym przez Z. W. C. w roku 1909. Kompanja składała się z 4 plutonów, pluton liczył 4 sekcje, bataljon składał się z 4 kompanij. W pierwszym okresie działań, których centralnym punktem staje się zajęcie Kielc, siła wojskowa Piłsudskiego liczy pięć bataljonów piechoty oraz oddział kawalerji, piechota więc stanowi główną część składową odrodzonego wojska polskiego. W dniu 18 sierpnia zostaje wydany rozkaz normujący organizację piechoty, według którego organizacja, uzbrojenie oraz umundurowanie w pierwszym okresie przedstawiały się następująco.

1. Stan liczebny kompanji wynosił około 100 ludzi, z podziałem na 4 plutony i 4 sekcje. Dowódcą kompanji był „kompanijny", dowódcą plutonu „plutonowy", sekcji— sekcyjny. Oficerowie jako odznakę stopnia nosili czerwone sznurki, podoficerowie — zielone.

2. Kompanje (z wyjątkiem pierwszej kadrowej) uzbrojone były w większości w jednostrzałowe karabiny systemu Werndla, M. 73/77, kaliber 11 m. Jedynie kompanja kadrowa posiadała broń powtarzalną, pięciostrzałowe karabiny systemu Manlichera M. 95 i M. 90. Dotacja amunicji wynosiła po 100 naboi na żołnierza.

3. Umundurowanie składało się z czapki maciejówki z podpinką i orzełkiem strzeleckim, bluzy z niskim, wykładanym kołnierzem koloru szaro-niebieskiego, takich spodni, owijaczy i trzewików.

4. Wyposażenie przedstawiało się najgorzej: brakowało pasów głównych, pasów do karabinów, tornistrów, chlebaków i łopatek.

Jak z powyższych danych widać, przystosowanie piechoty legjonowej do warunków wojny było w tym okresie nad wyraz skromne. Dopiero w drugim okresie, w czasie działań przeprowadzonych nad Wisłą, już po utworzeniu formacji legjonowej i po zorganizowaniu Naczelnego Komitetu Narodowego (N. K. N.) oraz Komendy Legjonów powoli poczyna usuwać się braki wyekwipowania i uzbrojenia, zastępując Werndle Manlicherami i przystosowując wyposażenie do tego, jakie posiadały oddziały wojsk austrjackich.

Walki, jakie toczą Legjony w drugiej połowie roku 1914, rozwijają się na terenie południowych części Królestwa Polskiego, w Galicji Zachodniej, nad Wisłą i na Podhalu (pułk 1. Józefa Piłsudskiego) oraz na Węgrzech i w Karpatach Wschodnich, gdzie od pierwszych dni października walczą pułki 2. i 3., sformowane w Krakowie w drugiej połowie września.

Za pierwszą kompanją kadrową, która przez Michałowice ruszyła w dniu 6 sierpnia w kierunku Miechowa, rozpoczyna się wymarsz następnych, gorączkowo formowa-

nych oddziałów, które w sile jednego bataljonu w dniu 12 sierpnia wkroczyły na krótką chwilę do Kielc, aby po stoczeniu pierwszej potyczki z nacierającą kawalerją rosyjską wkroczyć do Kielc po raz drugi, już w sile pięciu bataljonów.

Tutaj, w okresie trzytygodniowego postoju dokonywa się pierwsza zasadnicza organizacja bataljonów. Materjału oficerskiego i podoficerskiego jest aż nadto, dostarczyły go Związki i Drużyny Strzeleckie w obfitej ilości tak, że część oficerów i podoficerów zostaje nieco później odkomenderowana do formujących się pułków piechoty 2. i 3.

Po trzytygodniowym pobycie w Kielcach, wyzyskanym jak najwszechstronniej do dalszej organizacji bataljonów, 1. pułk Józefa Piłsudskiego cofa się na południe w kierunku na Szczucin, idąc w tylnej straży wojsk austrjackich, napieranych od północy przez Rosjan. Tu, na linji Nowy Korczyn — Opatowiec, w trójkącie, jaki wytwarza Wisła z Nidą i Dunajcem, rozwijają się uporczywe walki na lewym brzegu Wisły.

W drugim okresie walk, rozwijających się na ziemiach Królestwa, w związku z ogólną ofenzywą austrjacko-niemiecką, podjętą w kierunku na Dęblin i Warszawę, 1. pułk Piłsudskiego walczy poszczególnemi bataljonami w kilku różnych punktach posuwającego się naprzód frontu. W walkach pod Dęblinem (Laski) w dniach 23 — 26 października trzy bataljony dostają się po raz pierwszy pod bardzo silne działanie ognia artylerji rosyjskiej, co w niczem nie wpływa na znakomity stan psychiczny żołnierzy, nacierających wytrwale na nakazaną linję, a detaszowany bataljon Rydza-Śmigłego w dniu 22 października brawurowo walczy pod Anielinem. Bataljon IV Wyrwy posuwa się w marszu na Warszawę aż pod Grójec

(Budy Michałowickie), bataljon II Norwida-Neugebauera później Olszyny-Wilczyńskiego bierze udział w walkach nad Bzurą.

Marsz jednak na Warszawę zakończony został niespodziewanym odwrotem. Bataljon II, nie mogąc dołączyć do pułku, okólną drogą przez Śląsk dostaje się do Krakowa, reszta bataljonów cofa się, objęta ogólnym odwrotem w kierunku zagłębia dąbrowskiego. Pod Wolbromiem następuje znów rozdzielenie sił. Bataljon IV Wyrwy i VI Fleszara wraz z nadesłanym bataljonem uzupełniającym ochotników z Królestwa, których przyprowadził Ryszard Trojanowski, staczają ciężki i krwawy, trzydniowy bój pod Krzywopłotami (16 — 19 listopad), bataljony zaś I, III i V, prowadzone przez Józefa Piłsudskiego, oderwawszy się od cofającej się armji austrjackiej, dokonywają słynnego i zuchwałego przejścia na tyłach nieprzyjaciela pod Uliną Małą, przeprowadzając nocny marsz bojowy między korpusami rosyjskiemi. Wśród żołnierzy legjonowych, pisze o tem Piłsudski, „przez cały czas nie było ani jednej chwili zachwiania się „morale" żołnierskiej, braku dyscypliny czy objawu depresji. Spokojnie... pełniono służbę nakazaną, bez szemrania i skargi. W ciągu całego marszu nie miałem wcale maruderów, pomimo, że marsz był bardzo uciążliwy, nawet dla rutynowanego wojska. Po nieprzespanej prawie nocy, po uciążliwym odwrocie z Dęblina przemaszerowaliśmy nocnym marszem z Uliny do Widowej 45 kilometrów bez odpoczynku, w bardzo ciężkich warunkach taktycznych, szliśmy większą część marszu po zoranem polu, a nie po gładkiej drodze. Dla najlepszego wojska jest to próba nielada! To też na głębokiem mojem zaufaniu do żołnierza i jego sił moralnych polegała duża część powodzenia.

Z innym żołnierzem nie bardzobym się odważył na takie ryzyko".

Po krótkim wypoczynku w Krakowie, pułk otrzymuje zadanie osłony prawego skrzydła wojsk austrjackich, głównie zaś osłony linji kolejowej Sucha — Mszana Dolna, po której szły liczne transporty wojskowe. Zadanie to połączone było z poważnemi trudnościami, zważywszy na górzysty teren Podhala.

Rozwijające się tutaj walki prowadzi legjonowy żołnierz wśród niezwykle przychylnego dlań usposobienia ludności góralskiej. „Warunki wojny na Podhalu—wspomina o tem Piłsudski — okazały się i pod innym względem nadzwyczaj przyjemne.... Nie trzeba tu było niczego szukać, wszystko czego dusza żołnierza, walczącego dla szczęścia Ojczyzny, pragnie, było mu dane".

Bataljony Józefa Piłsudskiego, walcząc w tych warunkach, oraz, niestety, wśród dalszego braku wyposażenia technicznego, posunęły się w kierunku Nowego Sącza, staczając pod Limanową i Marcinkowicami uparte i krwawe walki, zakończone tryumfalnem wkroczeniem w połowie grudnia do wyzwolonej z rąk rosyjskich stolicy Podhala.

W kilka już jednak dni później zamiast spodziewanego spędzenia świąt Bożego Narodzenia w gościnnym Sączu, wszystkie sześć bataljonów, już jako I brygada, ruszają pod Tarnów, gdzie w dniach 22 — 25 grudnia staczają krwawą i morderczą bitwę pod Łowczówkiem.

Zaciekły, pełen dowodów zuchwałego męstwa i determinacji bój pod Łowczówkiem kończy pierwszy okres walk, prowadzonych nieprzerwanie od sierpnia do końca grudnia 1914 r.

Walki te, prowadzone w ciągu pierwszych miesięcy wojny przez Józefa Piłsudskiego, stojącego na czele pię-

ciu, później sześciu bataljonów piechoty, odrazu stawiają piechotę legjonową na poziomie wręcz znakomitych żołnierzy. W całym szeregu potyczek i bitew, jak pod Kielcami, Brzegami, Winiarami, Korczynem, Laskami, Anielinem, Krzywopłotami, Limanową i Łowczówkiem, bataljony strzeleckie wykazują od pierwszej chwili niezwykły hart ducha, wysokie męstwo i opanowanie w boju, a przedewszystkiem świetną inicjatywę, przedsiębiorczość oraz wiarę we własne siły. Miłość do Wodza — Józefa Piłsudskiego, bezgraniczne zaufanie, jakie doń żywią wszyscy bez różnicy stopnia jego podkomendni, pełen najwspanialszych tradycyj wzajemny stosunek żołnierza do oficera—wszystko to razem wytwarza już po kilku tygodniach walk ze strzeleckiego powstańca — wybornego, karnego, pełnego inicjatywy i rzutkości żołnierza.

W o wiele cięższych warunkach pozostawała reszta ówczesnego Legjonu Zachodniego, t. j. pułki 2. i 3., które pod koniec września posłane zostały przez Węgry do Karpat Wschodnich, aby tam, w niezwykle trudnych warunkach terenowych, zdala od Polski, na pograniczu węgierskiem prowadzić uparte i zażarte walki z nacierającym bezustanku nieprzyjacielem.

Na pograniczu węgierskiem znalazły się pułki 2. i 3. w pierwszych dniach października, przewiezione tam koleją po południowej stronie Karpat. Nie otrzymawszy, podobnie jak i oddziały Piłsudskiego, odpowiedniego wyposażenia technicznego, mimo, iż razem z pułkami wyruszyła na front Komenda Legjonów, formowane pośpiesznie, ladajako zaopatrzone i umundurowane, rzucone zostały nieomal wprost z wagonów do walki przeciwko 2. dywizji kozackiej, która zajęła ciężki, górzysty obszar komitatu Marmaros Sziget. Po wyrzuceniu nieprzyjaciela z tego obszaru, co zostało przeprowadzone w ciągu dwu-

tygodniowych walk i potyczek, w których młodzi oficerowie i żołnierze „karpackich pułków" zajaśnieli w całym blasku swych pierwszorzędnych wartości wojskowych, legjonowe oddziały 2. i 3. pułku otrzymały rozkaz przekroczenia Karpat i oczyszczenia doliny Bystrzycy już na terenie Galicji. Poprzez słynną „drogę Legjonów", zbudowaną w ciągu trzech dni na przełęczy Pantyrskiej, wkroczyli do Nadwórnej, wyrzucając z niej Rosjan, aby 29 października stoczyć krwawą i zażartą bitwę pod Mołotkowem.

Po stoczeniu boju pod Mołotkowem pułki II brygady legjonowej toczą przez całą zimę 1914 na 1915 ciężką kampanję karpacką w rejonie Zielona — Rafajłowa, w rejonie Żabiego oraz na Bukowinie. Działania, przeprowadzone na całym tym obszarze, wymagają od piechoty żelaznej wytrzymałości, uporu, inicjatywy i brawury przez wzgląd na górzysty, pełen niespodzianek teren oraz przez wzgląd na charakter „małej wojny", jaka tu się w tym okresie rozwinęła.

Wiosną 1915 roku zarówno oddziały I jak i II brygady otrzymują uzupełnienie wyekwipowania i uzbrojenia według etatów wojsk austrjackich. Piechota otrzymuje karabiny maszynowe i patrole telefoniczne, poza tem wewnątrz I brygady przeprowadza się organizację trzypułkową, w ramach której pułk składa się z dwu bataljonów również jak i dawniej czterokompanijnych. Nowy ten podział organizacyjny przeprowadzony został w sposób następujący: pułk 1. Rydza-Śmigłego składał się z b. bataljonów I i III, pułk 2. Berbeckiego — z b. bataljonów II i IV, pułk 3. Trojanowskiego (później Żymierskiego) — z bataljonów V i VI, przyjmując zczasem numerację 7., gdy nowosformowany pułk 6. Rylskiego (później Norwida-Neugebauera) przybył na front. Zczasem jednak

podział oficjalny na pułki 1. i 5. przyjął się w I brygadzie ostatecznie, jak również pozacierały się powoli dawne numeracje bataljonów, wobec czego pułki 1. i 5. otrzymały skład trzybataljonowy.

W tym samym czasie, wczesną wiosną 1915 roku czterobataljonowe pułki II brygady (2. i 3.) otrzymały organizację trzybataljonową, a to w związku z organizującemi się nowemi pułkami 4. i 6., do kadr których przeniesiono część oficerów i podoficerów II brygady.

Wcześniej nieco, już w czasie jesiennych walk ustalone zostały ostatecznie dystynkcje stopni oficerskich i podoficerskich. Oficerowie sztabowi nosili na kołnierzach srebrne wężyki z gwiazdkami (jedna, dwie i trzy), oficerowie młodsi wężyki czerwone z gwiazdkami od jednej do trzech. Szeregowi nosili czerwone, podłużne paski: jeden — starszy żołnierz, dwa paski — kapral, trzy — sierżant linjowy, pasek podłużny wzdłuż całego kołnierza — sierżant gospodarczy.

Odmiennego typu przyjęły się odznaki w II a później i w III brygadzie, gdzie przyjęto je według wzoru austrjackiego.

W rozwijających się wiosennych działaniach po majowym przełomie pod Gorlicami i ogólnej ofensywie austro-niemieckich wojsk, bierze udział I brygada oraz 4. pułk, podczas gdy pułki II brygady toczą przeważnie walki pozycyjne najpierw nad Prutem, później na froncie besarabsko-bukowińskim.

Brygada I po sześciotygodniowym odpoczynku w Kętach, w dniu 3 marca 1915 r. zajęła odcinek nad Nidą nawprost Pińczowa. Tutaj pełniąc służbę w walkach pozycyjnych między Sobowicami, Kwaskowem a Pawłowicami, piechota I brygady stanowiła najbardziej zwartą, najbardziej przedsiębiorczą grupę na całym tym froncie,

przeprowadzając liczne wypady do okopów nieprzyjacielskich, ustawicznie niepokojąc stanowiska Rosjan. Brawura zaś, niewyczerpana inicjatywa i energja, nie mogąc znaleźć pełnego ujścia w czasie tych walk pozycyjnych nad Nidą, świetnym zajaśniała blaskiem, gdy w dniu 11 maja 1915 r. brygada ruszyła naprzód, pchając przed sobą cofających się w sandomierskie Rosjan, rozgromionych na południowym cyplu frontu państw centralnych w przełomowej bitwie pod Gorlicami.

W dniach od 16 do 25 maja wzdłuż doliny rzeczki Pokrzywianki, pod Konarami i Kozinkiem rozwija się mordercza bitwa, w której, choć niepomiernie się skrwawił, wykazał raz jeszcze, żołnierz legjonowy swe niepospolite zalety bojowe.

W walkach, jakie się rozwinęły o posiadanie szosy opatowskiej, prowadzącej do Sandomierza, najtrudniejsze zadanie miał I i III bataljon 1. pułku mjr. Rydza-Śmigłego, który kilkakrotnie nacierał i przeciwnacierał na utracony przez Austrjaków lasek kozinkowski na południe od Konar. W starciach na bagnety, jakie się tu wywiązały między młodymi żołnierzami legjonowymi a wyborowemi oddziałami rosyjskiemi, zginął kpt. Herwin-Piątek, znakomity oficer legjonowy, rokujący najświetniejsze nadzieje, oraz por. Sarmat-Szyszłowski. „Z dumą podnieść muszę — pisał w swym rozkazie do żołnierzy brygadjer Piłsudski — zachowanie się III bataljonu 1. pułku, który w ciężkim boju i chaosie przez pewien czas był jedyną zwartą grupą na szerokim froncie. Trzeci bataljon w najcięższych moralnie warunkach zachował się po bohatersku, znacząc obficie każdy krok swój krwią własną i wroga".

W walkach o lasek kozinkowski przewaga liczebna przeciwnika była przytłaczająca. Mimo to las zdobyto,

wzięto kilkuset jeńców, karabiny maszynowe i utrzymano linję Pokrzywianki.

Na północ od Kozinka prowadził walki 5 p. piechoty. Po zdobyciu samych Konar, Beradzia i Swojkowa — 5. pułk legjonów rzucił się na Przepiórów i Kamieniec. Bronił tych wsi 331. pułk grenadjerów rosyjskich, ukrytych za murem cmentarnym, w którym powybijał strzelnice, rażąc stąd nacierających legjonistów. Po zażartej walce, niezmiernie obficie znacząc krwią każdy skok linji tyraljerskiej, sforsowano Kamieniec i górę Przepiórowską, aby okopać się na 200 kroków przed rosyjską pozycją. Położenie 5. pułku było bardzo ciężkie, Rosjanie bowiem ostrzeliwali piechotę legjonową od Garbowic silnym ogniem flankowym, mimo to jednak i tutaj utrzymano linję Pokrzywianki. „I bataljon 5. pułku — jak głosił rozkaz pochwalny Brygadjera — biorąc udział w ataku na szosę opatowską, pierwszy doszedł do nieprzyjacielskich okopów, biorąc karabiny maszynowe i licznego jeńca. II bataljon tego pułku dał dowód niespożytej siły moralnej, stojąc przez kilkanaście godzin w nadzwyczajnie silnym i bliskim ogniu nieprzyjacielskim...".

Po wyczerpujących bojach brygada pozostaje nadal na odcinku pod Konarami, by w dniu 23 czerwca ruszyć dalej na wschód, za cofającemi się wojskami rosyjskiemi, opuszczającemi powoli obszar Królestwa Polskiego.

Od tego dnia, biorąc udział w t. zw. letniej ofensywie państw centralnych 1915 r., I brygada przemierza kraj od sandomierskich jarów po podlaskie równie, co kilka dni, a miejscami bez przerwy nieomal tocząc zażarte boje z nieprzyjacielem. Od Włostowa ciągnie brygada na Ożarów radomski, gdzie w walkach zostaje ranny dowódca 5. pułku, mjr. Berbecki, a stamtąd na słynną redutę Tarłowską.

O świcie dnia 1 lipca pada reduta, przy zdobywaniu której dotkliwe straty ponosi 1. pułk mjr. Rydza-Śmigłego, aczkolwiek dzięki świetnemu kierownictwu bitwą przez brygadjera Piłsudskiego straty te były nader skąpe, zważywszy na niezwykle silne i potężne umocnienie reduty. Otwarłszy w ten sposób przejście przez Wisłę, przechodzi ją brygada pod Rachowem, skąd forsownym marszem udaje sie nad Wyżniankę (Lubelskie), gdzie pod Dzierżkowicami, a zwłaszcza pod Urzędowem znów krwawe, kilkudniowe stacza walki. Stąd rusza na Babin, Radawiec, aby, minąwszy Lublin, dokąd wpadli jedynie ułani 1. pułku Beliny-Prażmowskiego, stanąć wespół z nadeszłym w tym czasie, świeżo sformowanym 4. pułkiem Roji, pod Jastkowem, gdzie czwartacy otrzymali swój pierwszy. poważny chrzest ogniowy.

Z pod Jastkowa rusza I brygada na Majdan Krasieniński, a w trzy dni później bierze udział w uporczywym boju pod Kamionką.

Mimo strat wśród oficerów, podoficerów i szeregowców, mimo codziennych prawie walk staczanych przez brygadę, nie tracą żołnierze legjonowi swego rozpędu bojowego, nie tracą nic ze swych dotychczasowych i świetnych wartości. „Wyrobił się z nas ten typ żołnierza — mówi w rozkazie z dnia 5 sierpnia 1915 r. Józef Piłsudski — jakiego nie znała dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się jak słoma w pierwszym drobnym ogniu".

W tym samym czasie, gdy I brygada miała szczęście

prowadzenia walk w kraju, II brygada, po odpoczynku w Kołomyji, po nabraniu świeżych sił, uzupełnieniu ekwipunku i sprzętu technicznego, w połowie kwietnia rusza na odcinek Czerniawki i Dobronocy, w cyplu południowym Bukowiny, na granicy besarabskiej. Po okresie prawie miesięcznych walk pozycyjnych, w tym samym niemal czasie, w którym I brygada przekraczała Nidę, brygada II, wskutek cofnięcia się skrzydeł austrjackich, stacza w dniu 10 maja ciężki bój, w czasie którego dotkliwe straty ponosi 2. pułk Januszajtisa.

Po zajęciu stanowisk nad Prutem, II brygada prawie cały miesiąc przeprowadza walki pozycyjne, poczem, gdy w dniu 8 czerwca rozpoczęli Austrjacy uderzenie, biorą w nim udział również i pułki karpackie. Pułk 3. Minkiewicza zdobywa Łużany, 2. zaś Mamajowce. W kilka dni później pod Zaborówką, ppor. Bardel na czele plutonu, złożonego z 17 żołnierzy, wyzyskując zręcznie teren, uderza znienacka na bataljon rosyjski, co umożliwia oddziałom 3. pułku wzięcie tego bataljonu wraz z karabinami maszynowemi do niewoli.

Po zakończeniu działań na obszarze b. Królestwa Polskiego, kiedy pułki I brygady oraz 4. pułk Roji dotarły pod Wysokie Litewskie na Podlasiu, nastąpiło przerzucenie oddziałów legjonowych na Wołyń, w obszar Kowla, dokąd pułki I brygady oraz pułk 4. udały się forsownym marszem z Podlasia, by wesprzeć oddziały kawalerji walczące na linji Stochodu i Styru. W trudnym bardzo i bagnistym terenie północnego Wołynia i Polesia rozwijają pułki legjonowe ożywioną akcję, walcząc z przeważającemi siłami rosyjskiemi na wielu naraz punktach. Po sforsowaniu Stochodu pod Smolarami, na wschód od Kowla, po stoczeniu szeregu potyczek (Smolary, Niesuchoiże, Stobychwa, Czersk, Hulewicze) — kieruje się piechota legjo-

nowa dalej na wschód, nad Styr, gdzie niezwykle ciężka i wyczerpujaca czekała ją praca bojowa. Zostaje w tym czasie rozbita na kilka grup. Najcięższe zadania spadają na grupę pod dowództwem najpierw majora Rydza-Śmigłego, później podpułkownika Sosnkowskiego, która bierze udział w odrzuceniu Rosjan na wschodni brzeg Styru. Złożona z 1. pułku, bataljonów V i VI oraz z nowosformowanego 6. pułku, walczy najpierw pod Kostiuchnówką, później na odcinku między Sobieszycami i Bielską Wolą, staczając uporczywe boje w trudnym i lesistym terenie. Po krótkim odpoczynku w Trojanówce walczy pod Jabłonką, Kuklami, Kamieniuchą, Wielkim Miedwieżjem, gdzie w gwałtownych i spotkaniowych bojach z wyborowemi oddziałami wojsk rosyjskich, nie cofa się pod naporem nieprzyjaciela tam nawet, gdzie cofać się musiała pruska i bawarska gwardja.

Szczególnie wyróżniła się ta grupa przy zdobyciu Jabłonki, a zwłaszcza w czasie trzydniowego, morderczego boju o wieś Kukle, pod którą młodzi żołnierze świeżo utworzonego 6. pułku godnie rywalizowali ze starą wiarą kadrowych kompanij I brygady. Jabłonkę zdobywa gwałtownym atakiem na bagnety bataljon Burhardta-Bukackiego, odpierając krwawo natarczywe kontrataki odeskiej, żelaznej brygady rosyjskiej, a pod Kuklami ostre i zacięte walki, staczane przez żołnierzy legjonowych, zyskują im świetną opinję wymagających i skąpych w pochwały dowództw niemieckich.

Drugę grupę, oddaną brygadjerowi Piłsudskiemu, tworzy 4. pułk Roji i 5. Berbeckiego, które na pozycjach pod Kołkami, Wiszenką, Koszyszczami, Czernyszem, Stowygorożem przeprowadzają raz po raz ostre walki i udatne wypady. Zwłaszcza niezwykłą brawurą odznaczył się 5. pułk w kontrataku pod Stowygorożem, zatrzymując trzy

pułki cofających się Austrjaków i w ataku na bagnety rozbijając brygadę rosyjską, oraz 4. pułk przy odpieraniu ataków rosyjskich pod Koszyszczami. Znakomicie wyróżnili się w walkach tych dowódcy bataljonów 5. pułku, mjr. Wyrwa-Furgalski i kpt. Sław-Zwierzyński, a z pośród „czwartaków" Roji kpt. Bończa-Uzdowski.

Trzecią grupę, przybyłą pod koniec października na Wołyń, prowadził płk. austrjacki Küttner. Składała się ona z 2. i 3. pułku II brygady i rozbita na poszczególne części, zażarte prowadziła walki nad Styrem, krwawiąc się zwłaszcza w dniu 5 listopada pod wsią Kostiuchnówką, przy zdobywaniu wyniosłego i nadzwyczaj silnie umocnionego wzgórza, które Niemcy nazwali po tych walkach „Polską Górą" i Polskim Lasem".

Po skończonym okresie jesiennych walk o linję Stochodu i Styru — zima 1915 na 1916 r. minęła w spokojnych dla piechoty legjonowej warunkach. Pułki I brygady wycofane zostały do odwodu w rejon Leszniewki i Karasina, pułki II i III brygady (4. i 6.) zajęły linję stałych pozycyj nad Styrem w obszarze Optowa — Kostiuchnówka. Żywsze działania rozpoczęły się dopiero z wiosną 1916 roku, kiedy II brygada zkolei odeszła do odwodu, zaś jej dotychczasowe pozycje objęła brygada I. Działania te rozwinęły się w związku z wielką letnią ofensywą rosyjską, przeprowadzaną przez gen. Brusiłowa, centralnym ich punktem zaś staje się bój pod Kostiuchnówką, gdzie Rosjanie postanowili przełamać front brygad legjonowych w pierwszych dniach lipca. Po dwunastogodzinnym, huraganowym ogniu artylerji, fale nacierającej piechoty rosyjskiej uderzyły na pozycje legjonowe. Główne uderzenie skierowane zostało na 5. pułk Berbeckiego, broniący północnego cypla piaszczystego wzgórza, zwanego „Polską Górą". Rosjanie zepchnąwszy na prawo od

piechoty legjonowej obsadę austrjacką, obeszli tyły 5. pułku, który mimo, iż powstrzymywał przez dwie godziny potężne natarcie przeciwnika, musiał się cofnąć, przebijając się w drodze odwrotnej przez fale Rosjan, którzy odcięli piechocie legjonowej odwrót.

W tym samym czasie pułki 1., 4. i 6. broniły swych pozycyj rozłożonych w lesie na północ od stanowisk 5. pułku, jednak wskutek cofnięcia się 5. pułku i one zająć muszą linję obronną, zadawszy uprzednio kolosalne straty nacierającemu przeciwnikowi. Zbliżająca się noc położyła kres krwawej walce. Następnego jednak dnia, od samego świtu rozgorzały na świeżo zacięte zmagania. Do przeciwuderzenia na Polską Górę ruszył zpowrotem pułk 5. wraz z oddziałami 6. i 3. pułku, lecz wskutek ogólnego już odwrotu całego frontu austrjackiego — należało się z pod Polskiej Góry wycofać. Pod wieczór, dnia 5 lipca, wśród ogłuszających okrzyków szturmowych nacierającej gęstemi falami tyraljerskiemi piechoty rosyjskiej spokojnie i powoli oddziały legjonowe rozpoczęły odwrót na Stochód, w kierunku Maniewicz, Pieriekriestja, Trojanówki i Wielkiego Obzyru.

Brygada I, cofając się z doliny Garbachu, ustępując krok za krokiem wśród ustawicznego ognia i naporu nieprzyjaciela, w godzinach popołudniowych dnia 6 lipca została zaatakowana gwałtownem uderzeniem kawalerji rosyjskiej, rzuconej do rozbicia cofających się oddziałów legjonowych i do pościgu. „Szarża ta—pisze Dąbrowski— przyjęta została gwałtownym ogniem karabinowym piechoty i 2. pułku ułanów". Spokój i zimna krew dwu bataljonów (V i VI) oraz spieszonych szwadronów 1. i 2. pułku ułanów osłaniających wraz z piechotą odwrót „wytrwała postawa... celność strzałów, przytomność nadzwyczajna dowódców dokonały tego, iż obliczona na zupełne znie-

sienie sił legjonowych wściekła szarża kawalerji moskiewskiej została rozbita w puch. Tymczasem piechota nieprzyjacielska — piszej dalej Dąbrowski — silnie nacierała na lewe skrzydło... Atak ten kilkakrotnie załamał się, lecz w pewnym momencie Moskale zbliżyli się na jakieś 150 kroków przed pozycję... W tej chwili kapitan sztabu I brygady Juljan Stachiewicz wprowadził w linję bitwy pruski bataljon piechoty... Zdawało się, iż z nadejściem świeżego bataljonu wypróbowanej piechoty dalszy odwrót znużonego wściekłym bojem żołnierza nie będzie koniecznością". Niestety, ustawiczne cofanie się na skrzydłach oddziałów austrjackich zmusza pułki legjonowe do kontynuowania odwrotu. Cofają się teraz wprost na Trojanówkę, lecz zanim tam dotarły, w nocy z 6 na 7 lipca spotyka je bolesna i niepowetowana strata. Drobny oddział nieprzyjacielski, natknąwszy się na czoło maszerującej kolumny 5. pułku, oddaje salwę, kładąc trupem świetnego oficera I brygady, mjr. Wyrwę - Furgalskiego i ciężko raniąc dowódcę pułku Berbeckiego.

Brygada II, związana również gwałtownemi walkami o odzyskanie Polskiej Góry, rzetelnie się pod nią skrwawiwszy, ponosi dotkliwe straty pod Wołczkiem. Po utracie dowódcy 3. pułku Minkiewicza, który dostaje się do niewoli, zdziesiątkowany pułk obejmuje kapitan Szczepan, prowadząc go drogą na Trojanówkę do Smolar nad Stochodem, dokąd również nadciąga pułk 2.

Stosunkowo obronną ręką z ciężkich bojów o Polską Górę wyszła brygada III. Pułk 4. Roji, zajmujący odcinek na lewem, północnem skrzydle pozycyj legjonowych, odpiera wzorowo dwudniowe szturmy piechoty rosyjskiej, poczem w dniu 5, zagrożony odcięciem od prawego skrzydła, cofa się na drugą linję, zostawiając dla osłony odwrotu po jednej kompanji z każdego bataljonu. Odwrót

dzięki zaciekłej obronie tych kompanij, zwłaszcza 11. ppor. Jaźdżyńskiego i 5. kapitana Zulaufa, odbywa się w całkowitym porządku, drogą na Maniewicze i Nową Rudę w kierunku Wielkiego Obzyra. Pułk 6., poniósłszy dotkliwe straty w dniu 5 lipca w przeciwnatarciach na Polską Górę (II bataljon) oraz następnego dnia w dolinie Garbachu (I bataljon), gdzie dwukrotnie pod dowództwem por. Popowicza przeprowadzał przeciwnatarcia, cofnął się już bez większych walk przez Trojanówkę do Stobychwy, gdzie zajął odcinek nad Stochodem.

W kilka dni później, niesłychanie wyczerpane pułki legjonowe zostały wreszcie zluzowane przez nadeszłe oddziały niemieckie i w dniu 10 lipca zostały rozkwaterowane, po raz pierwszy wszystkie razem, we wsi Czeremoszno. Stąd, po przeglądzie całej dywizji legjonowej, dokonanym przez dowódcę armji, niemieckiego generała Bernhardiego, odeszły znów na linję bojową, zajmując odcinek pozycyj nad Stochodem w rejonie Rudki Miryńskiej.

„Najcięższe z dotychczasowych bojów — głosił rozkaz brygadjera Piłsudskiego wydany po bitwie pod Polską Górą — przebyliśmy w dniach ostatnich. Ogień artylerji z nieznaną nam dotąd potęgą szalejący na naszych okopach, masowe ataki nieprzyjaciela, przebijanie się bagnetem przez piechotę wroga, masowe również szarże kawalerji rosyjskiej, wreszcie odwrót w nadzwyczajnie ciężkich warunkach — oto cośmy przeszli w ciągu kilku dni. Pomimo krwawych i ciężkich ofiar, któreśmy złożyli, cofnęliśmy się z każdorazowej pozycji jedynie wtedy, gdyśmy byli prawie otoczeni, schodziliśmy zawsze ostatni z pola, przeciwstawiając wszędzie na naszym froncie nowy opór przemocy. Dumny jestem z zachowania się I brygady w tych bojach pod Kostjuchnówką, chcę zaś

wierzyć, że każdy z was, jak to prawemu żołnierzowi przystoi, wyniósł z tych dni dużo doświadczenia i nauki, gdy tyle dla siebie nowych rzeczy widział, w tylu nowych formach boju brał udział. W kilka dni takiego boju rekrut staje się starym wiarusem, który ma co wspominać i czego uczyć drugich".

Tymczasem w ciągu kilkunastu dni, nabrawszy nowych sił po tak ciężkich przeżyciach bojowych, oddziały legjonowe rozpoczynają nowy okres walk, walk nad Stochodem.

Pułki I brygady, pozostające przez pierwsze trzy tygodnie w odwodzie, przerzucane raz po raz na coraz to inne odcinki, zajmują stanowiska w okopach od Jeziornej do Sitowicz, gdzie bez większych walk, w monotonji pozycyjnej służby, przerywanej czasem akcją patrolową, pozostają do drugiej połowy października, t. j. do czasu wycofania oddziałów legjonowych z frontu. Pułki II i III brygady również zajmują odcinki w tym samym rejonie, staczając jednak w tym czasie jeszcze jeden ostry bój o Rudkę Miryńską.

W dniu 26 lipca Rosjanie rozpoczęli zasypywać gwałtownym ogniem artyleryjskim odcinek Stochodu nawprost Rudki Miryńskiej. Okopy zajmowały tam oddziały pułków 4. i 6. oraz na prawo od 4.—99. pułk austrjacki. Po wielodniowem przygotowaniu artyleryjskiem, wzmacniając go do siły ognia huraganowego, w dniu 3 sierpnia szturmujące fale rosyjskie uderzyły na ten odcinek. 99. pułk austrjacki załamał się odrazu, wobec czego 4. pułk zmuszony był cofnąć się o dwa kilometry. Wzmocniony jednak bataljonem Bawarczyków, przeprowadza pod osobistem dowództwem Roji gwałtowne przeciwnatarcie, odbierając zpowrotem utracone pozycje. Do przeciwuderzeń ruszają również kompanje pułków 6., 2., 3. i oby-

dwu pułków kawalerji, odzyskując wszędzie zajęte przez Rosjan pozycje. W walkach tych wyróżniła się szczególnie polska artylerja, przez cały czas bojów legjonowych świetnie współdziałająca z piechotą. W walkach w dniu 3 sierpnia „w potwornym huraganie ognia i żelaza... baterje pułku wytrwały na swych odsłoniętych stanowiskach; nieustannym ogniem powstrzymywały napór nieprzyjaciela", biorąc nawet jeńców, gdy przyszło bliskim ogniem odpierać docierające aż do stanowisk artylerji legjonowej fale rosyjskie.

Ostra i zażarta walka o Rudkę Miryńską była jedyną, cięższą rozprawą bojową, przeprowadzoną nad Stochodem przez oddziały legjonowe. Pozostałe tygodnie, aż do połowy października, minęły w spokoju, wreszcie, w związku z posunięciami politycznemi państw centralnych, pułki legjonowe wycofane zostały z frontu i przetransportowane do kraju, gdzie miały stać się kadrą wojska polskiego.

Ten krótki zarys dziejów piechoty legjonowej, już z samego przebiegu przeprowadzanych przez nią działań i prac wojennych daje możność scharakteryzowania najwybitniejszych wartości, jakie ją cechowały. Wartości te będą się przejawiały zarówno w zakresie organizacji, wyszkolenia, jak i w zakresie wychowawczo-moralnym.

W okresie organizacji piechotę legjonową cechowała wybitna zdolność improwizacji organizacyjnej, zdolność przystosowywania się do warunków, brak ulegania sztywnym formom i utartym pojęciom. W zależności od warunków piechota legjonowa przyjmuje podział organizacyjny bądź czwórkowy, bądź trójkowy, przyczem naczelnem dążeniem organizacyjnem jest stworzenie możliwie wielu jednostek, co tłumaczy się zarówno tendencją utrzymania charakteru kadrowego jak i warunkami wojny,

w której możliwości taktyczne wyzyskiwane są o wiele pełniej, gdy ma się do czynienia z większą ilością jednostek taktycznych. Tak więc w brygadzie I, wbrew oficjalnemu podziałowi na dwa trzybataljonowe pułki (1. i 5.), piechota zostaje zorganizowana w trzy dwubataljonowe pułki, podobnie w II brygadzie, w celu zrealizowania budowy nowych formacyj (4. i 6. pułku), zmniejsza się w pułkach ilość bataljonów z czterech na trzy. Mimo naturalne ciążenie do ustalonych form organizacyjnych w wojsku austrjackiem, piechota legjonowa w każdej chwili swobodnie od nich odbiega, stwarzając własne ramy organizacyjne w zależności od potrzeb i warunków.

Tę samą cechę improwizacji organizacyjnej wykazuje piechota przy wykonywaniu działań wojennych, gdzie w zależności od zadania, sił własnych i przeciwnika oraz terenu przeprowadza swobodne podziały organizacyjne, co cechuje II brygadę w okresie zimowej kampanji karpackiej, I brygadę w czasie jesiennych walk 1915 r. na Wołyniu oraz całość oddziałów w okresie boju pod Kostiuchnówką w lipcu 1916 roku.

Podobne unikanie wszelkiej sztywności form cechuje piechotę legjonową w zakresie wyszkolenia. Szukanie treści, stawianie jej na naczelnem miejscu z pominięciem formy, jako zjawiska ubocznego, cechuje całość wyszkolenia. Wyszkolenie prowadzone jest w tym celu, aby umieć wywalczyć zwycięstwo. Pobicie, zniszczenie przeciwnika jest jedyną miarą, według której prowadzi się wyszkolenie. Stąd wypływają charakterystyczne jego cechy: natarcie jako rozstrzygająca forma walki, szybkość poruszeń, gwałtowność uderzenia, unikanie przewlekłych bojów ogniowych, dążenie do jak najszybszego zmierzenia się z przeciwnikiem w szturmie, w starciu wręcz. Bój piechoty legjonowej kończy się przez szturm, przez ude-

rzenie na bagnety, wyzwalające z żołnierza wszystkie możliwości dane mu przez temperament psychiczny, najsilniej wyrażający się w zdecydowanej, kończącej przeciwnika walce. Wyszkolenie kładzie niezmierny nacisk na wykształcenie inicjatywy, umiejętność brania na siebie odpowiedzialności, umiejętność pobierania szybkiej i stanowczej decyzji. Tych wartości wymaga się zarówno od oficera, podoficera i szeregowca, rzucając go niejednokrotnie w bardzo ciężkie warunki, w których musi sobie szybko i zdecydowanie poradzić.

Powyższe, tak charakterystyczne cechy wyszkolenia opiera się na strukturze wychowawczej i na moralnych wartościach, które wydobywa się z żołnierza. Siła woli, upór, szybka decyzja, postawienie jasnego celu i dążenie doń jak najkrótszą drogą stają się podstawowemi elementami psychicznemi, uzyskanemi drogą zastosowania norm wychowawczych, mogących być wzorem po wszystkie czasy dla każdego wojska.

Żołnierz legjonowy, dzięki znamiennym swym cechom, staje się charakterystyczną i niezapomnianą sylwetą duchową i moralną. Tężyznę, siłę ducha, upór i wolę wykazywał w walkach i trudach bojowych, młodość zaś i humor nie odstępowały go nigdy, ani w czasie działań wojennych, ani w czasie pobytu w odwodzie lub na urlopie. Ogromna ilość najbardziej żywej, uzdolnionej, utalentowanej młodzieży akademickiej, jaka się zebrała w szeregach legjonowych, wysokie napięcie ideowe panujące w szeregach — musiały się objawiać nazewnątrz. Za legjonami kroczy ich pieśń i piosenka żołnierska, przeważnie ta druga, zawsze wesoła, pełna dowcipu, nieraz pełna ciętego sarkazmu, zarówno w stosunku do wrogów i sprzymierzeńców, jak i często w stosunku do własnego społeczeństwa. „Legun" — bo tak coraz częściej zaczyna się

sam nazywać i zaczyna być nazywany — to młody żołnierz nietracący nigdy fantazji, zadzierzysty a jednocześnie pełen dumy i ambicji, pogardliwie traktujący Austrjaków nietylko jako gorszych od siebie żołnierzy, ale jako wrogów, z którymi chwilowo tylko jest związany przymierzem. „Legun" kpi nawet z samego siebie, ukrywa pod maską beztroskiego humoru najgłębsze podkłady idealizmu i wysokiego patrjotyzmu, z którym się jednak nie zdradza, mając go dla siebie, nie na pokaz. Ten sam „legun" — to znów postać „dłubinoska", nierozwiniętego jeszcze fizycznie żołnierza, nieomal dziecka, które potrafi zdobyć się na najbardziej zuchwałe czyny bojowe, a jednocześnie ze spokojnem lekceważaniem odnosić się nietylko do rosłych żołnierzy austrjackich, ale przedewszystkiem do oficerów austrjackich, zwłaszcza jeśli są to oficerowie tyłowi, z miłością zaś i oddaniem do własnych oficerów.

Zarówno bowiem w I brygadzie jak i w II, choć tam niekorzystny wpływ zwyczajów austrjackich dawał się czasami odczuwać, stosunek między szeregowym a oficerem jest oparty na czynnikach koleżeństwa, szlachetnej demokratyzacji, która zwłaszcza w I brygadzie zaznaczyła się przez oficjalny tytuł, oparty na tradycji Kościuszkowskiej: „obywatelu". „Obywatel" porucznik czy kapitan — to nietylko przełożony, to bardzo często przyjaciel czy kolega ze szkolnej ławy prostego żołnierza, to tylko bardziej doświadczony, więcej umiejący towarzysz broni, dzielący pospołu z żołnierzami wszystkie ich trudy i znoje.

Dzięki tym stosunkom, dzięki wysokiej postawie wychowawczo-moralnej cechującej stosunki w legjonach, dzięki elementom organizacyjnym i wyszkoleniowym uzyskało się typ żołnierza najlepszego, jakiego kiedykolwiek Polska posiadała.

Piechota „Wehrmachtu".

Oddziały piechoty „Polskiej Siły Zbrojnej", czyli t. zw. „Wehrmachtu" wyrosły z pnia legjonowego, w drugiej połowie wojny światowej, jako następstwo politycznego aktu 5. listopada 1916 r., ogłaszającego niepodległość Królestwa Polskiego. Nie omawiając tutaj przyczyn ideowo-politycznych, jakie się złożyły na rozformowanie pułków legjonowych, skreślić należy wyłącznie dzieje organizacyjne piechoty „Polskiej Siły Zbrojnej" oraz omówić najważniejsze jej charakterystyczne cechy.

Nad tworzącem się wojskiem polskiem a więc i nad Legjonami objął wówczas władzę jako wódz naczelny, zdobywca Antwerpji, generał-gubernator warszawski, von Beseler. Gorący zwolennik idei tworzenia wojska polskiego, zbierający doń materjały statystyczne na wiele miesięcy przed aktem 5 listopada, obliczający, że Polska może dostarczyć prawie półtora miljona żołnierzy, pragnął jak najszybszego utworzenia tego wojska celem zasilenia niemi przeciwrosyjskiego frontu wschodniego.

Początkowy okres organizacji polskiego wojska rozpoczął Beseler od tego, iż całe wyszkolenie żołnierza legjonowego (opierające się dotychczas na regulaminach bądź strzeleckich bądź austrjackich) przemienił na modłę niemiecką. Na organizacji wojska niemieckiego oparł również całą budowę wojskową Legjonów. Wkrótce potem potworzone zostały, poza pułkami legjonowemi, osobne kursy wyszkolenia, do których przydzielono tylko żołnierzy Królewiaków. Kursy wyszkolenia poobsadzano oficerami niemieckimi, idąc w zapędzie organizacyjnym tak daleko, iż usiłowano język niemiecki narzucić legjonistom jako język służbowy. Mimo ciężkich warunków, w jakich się Legjony znajdowały, zarówno żołnierze jak i oficerowie wzięli się gorliwie do pracy, starając się po-

znać nową organizację i wyszkolenie, do których nie żywili zresztą żadnych uprzedzeń, przez wzgląd na szacunek dla wojska niemieckiego, szacunek, który wyrósł na polach bitew, gdy niejednokrotnie walczono ramię w ramię.

Rychło jednak praca ta została przerwana. Zatarg wzrastający między Legjonami a Niemcami doprowadza do przesilenia przysięgowego, które pociąga za sobą unicestwienie Legjonów.

W kraju pozostała jedynie Polska Siła Zbrojna. W jej skład wchodziły wówczas kursy wyszkolenia piechoty Nr. 1, 2 i 3 (każdy złożony z dwóch kompanij piechoty i plutonu karabinów maszynowych) oraz kursy wyszkolenia kawalerji, artylerji, saperów i taborów, w sile szwadronu, baterji i kompanji. Nad wyszkoleniem czuwały: Inspekcja wyszkolenia (niemiecki generał von Barth) oraz podległe mu: Inspekcja Kursów Wyszkolenia (płk. Minkiewicz), Inspektorat Szkół Piechoty (płk. Berbecki). Całość podlegała bezpośrednio naczelnemu wodzowi, gen. Beselerowi, który dowodził nią zapomocą osobnego Wydziału Polskiej Siły Zbrojnej (Abteilung Polnische Wehrmacht).

Jak z tego wykazu nielicznych jednostek widać, Polska Siła Zbrojna, która przed przesileniem przysięgowem liczyła ponad 20.000 szeregowych oraz 1.037 oficerów, zmalała gwałtownie, przedstawiając jesienią 1917 roku zaledwie siłę 2.600 szeregowych i 139 oficerów.

Skromna ta liczba wzrastała bardzo powoli. Werbunek prowadzony przez Krajowy Inspektorat Zaciągu w drugiej połowie 1917 r. i w ciągu 1918 r. nie dawał żadnych prawie wyników tak, że najsilniejszym dopływem Polskiej Siły Zbrojnej stali się dawni żołnierze legjonowi, którzy po zwinięciu obozów jeńców zpowrotem weszli do wojska.

Mimo to, w ciągu roku przyrost liczebny wyniósł zaledwie 1.825 szeregowych oraz 213 oficerów.

Powoli, ale stale rosnąca liczebność Polskiej Siły Zbrojnej pociąga za sobą konieczność zmian organizacyjnych. Tak więc dla uwolnionych ze Szczypiorna utworzono dwa przejściowe kursy wyszkolenia, wreszcie, dzięki naciskowi i staraniom Rady Regencyjnej, wiosną 1918 r. zniesiono Inspektorat Kursów Wyszkolenia Piechoty, tworząc na jego miejsce dowództwo I brygady piechoty, któremu oddano pod rozkazy dwa trzybataljonowe pułki piechoty: 1. i 2. Polska Siła Zbrojna, w ten sposób zorganizowana, wynosząca w drugiej połowie 1918 r, 352 oficerów oraz 4.461 szeregowych, w październiku tegoż roku, na cztery tygodnie przed odrodzeniem państwa, doczekała się poważnego wzrostu, nakazanego ówczesnem położeniem kraju.

Wzrost ten datuje się od chwili, kiedy, wskutek widocznie zbliżającej się klęski wojennnej państw centralnych, władzę zwierzchnią nad „Polską Siłą Zbrojną" obejmuje w miejsce gen. Beselera polska Rada Regencyjna, przystępująca do utworzenia Sztabu Generalnego i Ministerstwa Spraw Wojskowych. Ogłoszone przez Radę Regencyjną odezwy wzywające do ochotniczego wstępowania do wojska sprawiają, że w październiku 1918 r. Polska Siła Zbrojna bardzo znacznie pod względem liczebnym wzrosła. Do utworzenia jednak nowych jednostek nie dochodzi wskutek szybkiego rozkładu wojsk niemieckich w Polsce i konieczności użycia piechoty polskiej do służby strzeżenia magazynów i budynków wojskowych, które Niemcy mogli pozostawić bez opieki; wobec tego poszczególne bataljony zostają rozlokowane po kraju.

Piechota Polskiej Siły Zbrojnej nie brała udziału, poza rozbrajaniem Niemców, w większych działaniach bo-

jowych, to też nie można scharakteryzować z tego punktu widzenia jej wartości. Organizowana przez oficerów niemieckich i legjonowych, stopiła w sobie wiele cech pochodzących z dwóch różnych organizmów wojskowych, niejednokrotnie łącząc je w szczęśliwą całość. W wyszkoleniu jednak, zwłaszcza w duchu tej piechoty tkwiło wiele składników, charakterystycznych dla wojsk niemieckich, przedewszystkiem zaś żelazna karność oraz nacisk na zewnętrzne formy związane z wyszkoleniem.

Piechota korpusów polskich na Wschodzie.

Poza piechotą legjonową, walczą na obszarze ziem polskich w latach wojny światowej, powstałe w tym okresie przełomowym inne wojskowe formacje polskie, zdążające do walki o niepodległość kraju. Ich jednak geneza łączy się ściśle z przebiegiem wojny światowej, wiąże się z temi przemianami, jakie dokonywały się poza świadomym i czynnym w niej udziałem Polaków. Jedynie bowiem formacja legjonowa wyrosła z pnia przedwojennych wojskowych przygotowań polskich, skąd też wytworzyła się zarówno ich ideowa i polityczna aktywność jak i objektywnie historyczne znaczenie.

Dzieje wojskowych formacyj polskich na obszarze objętym przez działania wojsk rosyjskich rozdzielić można na dwa wyraźne okresy, z których pierwszy będzie ograniczony czasem od początków wojny światowej do wybuchu rewolucji rosyjskiej, drugi — od rewolucji po koniec wojny światowej i po lata jeszcze dalsze.

W pierwszym okresie znaczenie i rozmiary polskiej akcji, mającej na celu organizowanie oddziałów wojskowych, przedstawiają się bardzo skromnie. Początek do wystąpienia po stronie rosyjskiej a przeciw Niemcom daje utworzony na obszarze Królestwa Polskiego t. zw.

oddział Gorczyńskiego, poczem inicjatywę Gorczyńskiego przejmują koła polityczne stronnictwa narodowo-demokratycznego, które dążą do budowy wojskowych sił polskich w celu zaakcentowania całkowitej solidarności z wojenno-politycznym programem Rosji. Rezultatem tej akcji staje się stworzenie wojskowych oddziałów polskich, które od miejsca swego początkowego pobytu nazwane zostały Legjonem Puławskim. Formacja ta, złożona z młodzieży ochotniczej, w istotnych swych dążeniach reprezentowanych przez ideową młodzież, odbiegła daleko od wąskiego programu, jaki nadany jej został przez polskich polityków, stopniowo rozszerza swój program ideowy, stopniowo coraz bardziej uważając się za kadrowy oddział przyszłego wojska polskiego.

Jesienią 1914 roku luźny dotychczas oddział partyzancki Gorczyńskiego przeorganizowany został na regularny oddział wojskowy (bataljon piechoty, kompanja karabinów maszynowych, kompanja łączności, baterja artylerji i szwadron ułanów), nad którym opiekę objął przez Komitet Narodowy wyłoniony Komitet Organizacyjny Legjonów Polskich, rozpoczynający swe prace pod przewodnictwem generała Świdzińskiego. W dalszym ciągu starań Komitet Narodowy uzyskał „przyznanie formującym się Legjonom komendy i urzędowania w języku polskim... przonoszenie się oficerów Polaków z armji rosyjskiej... przyjmowanie ochotników" oraz uzyskano b. ważne zapewnienie, że formujące się Legjony nie będą użyte do walk z oddziałami legjonowemi Piłsudskiego.

Oparty na powyższych zasadach oddział przeniesiony został w grudniu do Puław, gdzie otrzymawszy nazwę I Legjonu, rozpoczął żywą pracę organizacyjną, rozbudowując jednostki taktyczne i sposobiąc się do rychłego wyruszenia w pole.

Zanim jednak nastąpił wymarsz, w Legjon poczęły uderzać ciężkie ciosy ze strony rosyjskiej. Ponieważ Legjonowi została nadana organizacja „drużyn państwowego pospolitego ruszenia", niepodlegających bezpośrednio dowódcom wojsk walczących na froncie lecz władzom krajowym, Legjon Puławski dostał się pod władzę generałgubernatora Jengałyczewa, jednoczesnego dowódcy warszawskiego okręgu wojskowego. Stan ten spowodował, iż zarówno Komitet Organizacyjny jak i dowódca Legjonu musieli mieć do czynienia z warszawskiemi władzami wojskowemi, które z natury rzeczy jak najbardziej wrogo były usposobione do wszystkiego, co polskie. Prześladowano tedy na każdym kroku zarówno caly oddział jak i poszczególnych żołnierzy, raportowano do Petersburga o „prowokacyjnym" polskim charakterze Legjonu, doprowadzając wreszcie rosyjskie naczelne dowództwo do wydania rozkazu, likwidującego odrębność narodową oddziału. W pierwszych dniach lutego 1915 r. Legjon I Puławski przeorganizowany został na 739. drużynę nowo-aleksandryjską, Legjon II na 740. drużynę lubelską, oddziały jazdy na 104. i 105. konne sotnie pospolitego ruszenia. Drobną ponadto odrębność w umundurowaniu, polegającą na tem, iż na naramiennikach rosyjskich płaszczy noszono litery „L. P.", zniesiono, zabroniono używania języka polskiego w korespondencji wewnętrznej, odsuwając zarazem od Legjonu wpływy Komitetu Organizacyjnego.

W tych warunkach żołnierze Legjonu Puławskiego wyznaczeni zostali na front w składzie jednego, czterokompanijnego bataljonu piechoty, oddziału łączności oraz kompanji karabinów maszynowych. Dowództwo Legjonu sprawował pułkownik Reutt, funkcję adjutanta pełnił por. Wecki, oddając duże usługi w dziedzinie bojowego wyszkolenia bataljonu. Baterji polowej na froncie nie było, władze rosyjskie nie zezwoliły na jej sformowanie.

W dniu 20 marca 1915 r. Legjon Puławski, liczący około 800 bagnetów, ladajako uzbrojony i umundurowany, bez własnego taboru wysłany został z Puław na linję bojową do dyspozycji brygady gen. Leśniewskiego, w korpusie grenadjerów moskiewskich gen. Mrozowskiego. Początkowo pełnił służbę na pozycjach pod Fałkowem (radomskie), poczem w związku z ogólnym odwrotem, jaki objął po bitwie pod Gorlicami armje rosyjskie, w drugiej połowie maja znalazł się Legjon Puławski nad Iłżą, gdzie stacza krwawy bój w natarciu na las pod Pakosławiem. W niecały miesiąc po boju pod Pakosławiem, stacza Legjon w dniu 15 czerwca walkę pod Michałowem, a w dniu 17 lipca odpiera gwałtowne uderzenie niemieckie pod Władysławowem, przez szereg godzin w ciężkim ogniu artyleryjskim i piechoty, składając egzamin ze swej bojowej wytrzymałości. Kilka dni później walczy pod kolonją Chechelską, by po przejściu na prawy brzeg Wisły, w związku z ogólnym odwrotem Rosjan z obszaru Królestwa Kongresowego, znaleźć się na Podlasiu. Tam, pod stacją kolejową Nurzec, w dniu 20 sierpnia, Legjon dostaje się pod gwałtowny ogień nieprzyjaciela, ponosząc jeszcze cięższe straty niż pod Pakosławiem, tracąc w zabitych 40 a w rannych 148 żołnierzy. Wyczerpany stratami, raz jeszcze bije się 10 września pod Zelwą, skąd odesłany zostaje do Bobrujska w stanie nieomal zdziesiątkowanym. Z liczby 17 oficerów i 909 bagnetów, wchodzących w skład Legjonu przy odejściu w marcu na front, odjeżdżało na reorganizację do Bobrujska zaledwie 7 oficerów i 105 bagnetów. W czasie postoju w rejonie Bobrujska, dowódca 104. brygady strzeleckiej, w skład której wchodził Legjon Puławski, uzyskawszy zezwolenie na przekształcenie swej brygady na brygadę polską, przystąpił do energicznego jej formowania. Po kilku miesiącach

powstały cztery bataljony, których kadrą stał się Legjon, zasilony przez t. zw. „katolików", to znaczy żołnierzy, niekoniecznie Polaków, pochodzących przeważnie z terenów Litwy i Białorusi. Poza piechotą w skład brygady wchodził ponadto dwuszwadronowy dywizjon ułanów oraz utworzona później kompanja saperów. Artylerji, podobnie jak w Legjonie Puławskim, nie było.

Po kilkumiesięcznym okresie pracy organizacyjnej brygada strzelców pod dowództwem gen. Sławoczyńskiego, który po ustąpieniu gen. Szymanowskiego objął oddział, ruszyła w ostatnich dniach marca 1916 r. na front, przydzielona do składu moskiewskiego korpusu grenadjerów, zajmującego stanowiska pod Baranowiczami. Tutaj brygada, licząc około 4.000 bagnetów, starannie uzbrojona i wyposażona, przebywa kilka tygodni w odwodzie, poczem przeniesiona na krótko do XXV korpusu gen. Daniłowa bierze udział w rosyjskiej ofensywie, która latem 1916 r. rozpaliła na froncie, od głównego jej, południowego z pod Łucka ogniska, sięgając na północne odcinki frontu. W końcu lipca brygada obejmuje odcinek nad Szczarą, gdzie pod miejscowością Zaosie, uderza na pozycje niemieckie, tracąc w ciężkim ogniu nieprzyjaciela około 140 ludzi.

Poza działalnością bojową pod Zaosiem i Zelwą brygada polska więcej udziału w walkach już nie brała. Miesiące zimowe spędza nad Szczarą, gdzie dowództwo brygady po gen. Sławoczyńskim obejmuje gen. Olszewski, wkrótce zaś, w styczniu 1917 r. zostaje przeniesiona do wojennego okręgu kijowskiego, do dyspozycji dowódcy frontu północno-zachodniego, gen. Brusiłowa.

W rejonie Kijowa brygada zostaje rozbudowana do ram polskiej dywizji strzeleckiej, co łączyło się ściśle z wydaniem przez państwa centralne aktu 5 listopada,

wobec czego Rosja musiała pójść również na ustępstwa w sprawie polskiej, zaznaczając to na odcinku wojskowym bardzo wyraźnie. Wkrótce jednak wybuch rewolucji rosyjskiej wiosną 1917 roku nadał całkowicie odmienny kształt wojskowym sprawom polskim na obszarze rosyjskim.

W kilka tygodni po rewolucji, kiedy rzucone zostało hasło tworzenia oddziałów narodowych, wielkie ilości Polaków, odbywających służbę wojskową w wojsku rosyjskiem, poczęły tworzyć wzdłuż całego frontu i na jego tyłach „Związki Wojskowe Polaków". Zjazd delegatów tych związków, jaki odbył się w Petersburgu, postanowił wyłonić Naczelny Polski Komitet Wojskowy (w skrócie „Naczpol"), który powinien się zająć organizacją polskich korpusów. Uzyskawszy zezwolenie nowych władz rosyjskich, które w deklaracji Tymczasowego rządu z dnia 30 marca uznały niepodległość Polski, „Naczpol" przystąpił do organizowania korpusów polskich: I, II i III. Zanim jednak formacje te zostały utworzone, 1. dywizja strzelców polskich przetransportowana została na front galicyjski, gdzie w miesiącach letnich 1917 roku stacza cały szereg ciężkich i wyczerpujących bojów.

Wkrótce po zakończeniu wyszkolenia w rejonie Płoskirowa, gdzie skupiono całą dywizję, wysłano ją na front w okolicę Husiatyna. Tutaj, wskutek nieoczyszczenia na czas dywizji z żywiołów obojętnych lub obcych sprawie polskiej, któremi zapełniono rozmyślnie jeszcze brygadę, doszło do odmowy posłuszeństwa, w chwili wydania rozkazu zajęcia okopów pod Strusowem. Udało się jednak kilku energiczniejszym i posiadającym zaufanie żołnierzy oficerom powstrzymać proces rozkładu, obejmujący wówczas całe prawie wojsko rosyjskie, poczem dywizja, przenoszona kilkakrotnie z miejsca na miejsce, zna-

lazła się w pierwszych dniach lipca pod Brzeżanami, gdzie obsadza odcinek, zarzucany ogniem artyleryjskim nieprzyjaciela. Po kilkudniowym pobycie w okopach dywizję wycofano i, korzystając z faktów niekarności pod Strusowem, wydano rozkaz rozwiązania jej. Było to zarządzenie wyraźnie wrogie w stosunku do dywizji polskiej, gdyż w porównaniu z oddziałami rosyjskiemi, które gromadnie w tym czasie odmawiały posłuszeństwa, zachowanie się pułków polskich w czasie pobytu w okopach, gdzie ostrzeliwano je przez szereg dni pociskami gazowemi, było bardzo dobre, jeśli się zważy, że żołnierze nie posiadali masek przeciwgazowych.

Na szczęście rozkaz, nakazujący rozwiązanie dywizji, nie wszedł w życie z powodu gwałtownych działań bojowych, rozwijających się tymczasem na froncie. Podjęta ofensywa austrjacka, z miejsca nabrawszy rozpędu, wskutek złożenia broni przez dwa pułki grenadjerskie, parła przed sobą zdemoralizowane oddziały rosyjskie cofające się naoślep, rzucające w popłochu broń. W tym stanie rzeczy cofnięto rozkaz rozwiązania dywizji, nakazując jej zajęcie odcinka nad Seretem, wpobliżu Czortkowa, gdzie żołnierze polscy ratują ludność przed rabunkiem żołdactwa rosyjskiego. Stąd, maszerując w tylnej straży, dywizja przechodzi nad Zbrucz pod Husiatyn, gdzie 1. pułk pod dowództwem płk. Żeligowskiego stacza w dniu 27 lipca pod Czabarówką zażartą walkę, stanowiąc, wobec paniki ogarniającej wojska rosyjskie na sam widok nieprzyjaciela, jedyny zwarty wówczas oddział na tym odcinku. Wskutek jednak opuszczenia okopów przez Rosjan, sąsiadujących z polskiemi oddziałami, dywizja po odparciu nieprzyjaciela pod Olchowczykiem musi się cofać wśród ustawicznych walk odwrotowych, poczem w połowie sierpnia zostaje przeniesiona na Białoruś do Bycho-

wa, gdzie wkrótce ma wejść w skład tworzącego się I Korpusu Polskiego, jako pierwsza jego dywizja.

Tymczasem „Naczpol" ustalił z czynnikami wojskowemi warunki, na jakich tworzone mają być polskie korpusy, wyznaczywszy na dowódcę I Korpusu gen. Dowbór-Muśnickiego. Na podstawie tych warunków, ustalających etat korpusu na trzy dywizje strzelców, dwie brygady artylerji, trzy baterje ciężkiej artylerji i odpowiednią ilość oddziałów pomocniczych i zakładów, gen. Muśnicki, objąwszy w sierpniu dowództwo, utworzył sztab w Mińsku, wydając zarządzenia organizacyjne i ustalając rozmieszczenie korpusu. Utworzona już 1. dywizja strzelecka, ściągnięta z frontu, zostaje rozmieszczona w Starym Bychowie, organizujące się: 2. — w Zubcowie, 3. — w Jelni, brygada rezerwowa w Dorohobużu, pułk inżynieryjny w Dubrowie pod Orszą, artylerja w Witebsku, ułani krechowieccy, zorganizowani już i również z frontu ściągnięci — w Dukorze pod Mińskiem. W połowie grudnia, po kilkunastu tygodniach wytężonej pracy organizacyjnej korpus został ostatecznie utworzony. W skład jego wchodziły: 1. dywizja (pułki strzelców — 1, 2, 3, 4 — 3.583 bagnetów), 2. dywizja (pułki strzelców — 5, 6, 7, 8 — 2.429 bagnetów), 3. dywizja (pułki — 9, 10, 11, 12 — 1.996 bagnetów), dwa pułki rezerwowe (437 bagnetów), co stanowiło w piechocie 8.445 bagnetów.

W pierwszych miesiącach zimowych 1918 r. Korpus I wskutek błędów politycznych popełnianych przez swego dowódcę, rozpoczyna walkę z nową „bolszewicką" władzą w Rosji, traktującą formacje polskie jako „białogwardyjskie" i „kontrewolucyjne". Dowódca korpusu zarządza koncentrację podległych oddziałów w trójkącie Rohaczew — Żłobin — Bobrujsk, która odbywa się w niezwykle ciężkich warunkach, doprowadzając do starć

i krwawych walk z wojskami rosyjskiemi. Stany liczebne oddziałów malały gwałtownie. „Korpus o liczebności 29.000 po 15 stycznia zredukował się odrazu do 12.000 i zatrważająco topniał w dalszym ciągu. Nawet w najbardziej karnych pułkach ułańskich była dezercja, gdyż wielu, starszych zwłaszcza żołnierzy, chętnie dawało ucha agitacji, nawołującej do powrotu do domów".

Ostatecznie po wielu trudnościach, odbywając drogę przeważnie marszami pieszemi, korpus zdołał się skoncentrować, 1. dywizja stanęła w rejonie Rohaczewa, 2. dywizja między Rohaczewem a Bobrujskiem, 3. dywizja gen. Iwaszkiewicza, która najdotkliwiej ucierpiała, zmuszona do przemarszu 400 km w najcięższych warunkach zimowych, stanęła w rejonie Bobrujska, gdzie stanęła również artylerja, oddziały techniczne oraz kawalerja. W związku jednak z walkami, poczynającemi się teraz rozwijać, stopniowo cały korpus zostaje skoncentrowany w rejonie Bobrujska.

W celu uzyskania podstawy w pierwszych dniach lutego wyrzucono z Bobrujska miejscową załogę bolszewicką, co oddaje w ręce korpusu olbrzymie zapasy materjału i sprzętu wojskowego, poczem następują walki toczące się wokół rejonu Bobrujska (pod Jasieniem, Tatarką i Osipowiczami), przenosząc się w kierunku na Rohaczew, który zajęła 1. dywizja strzelców, i na Żłobin. Zwłaszcza uporczywe i przewlekłe walki toczą się o Rohaczew, stację kolejową dla bolszewików niezmiernie ważną, umożliwiającą im połączenie z obszarem ukraińskim. Mimo zaciętych walk 1. dywizja zostaje zmuszona do opuszczenia Rohaczewa.

Położenie I Korpusu polskiego, a z nim i 12 pułków piechoty poczyna się w tym właśnie czasie gwałtownie pogarszać, wskutek zdarzeń, zachodzących na głównym

froncie. Po zawarciu zawieszenia broni między państwami centralnemi a Rosją Lenina wojska niemieckie i austrjackie poczęły posuwać się na wschód, wobec czego korpus I znalazł się na obszarze objętym przez okupację niemiecką. Nie omawiając tutaj przyczyn, dla których dowódca I korpusu zaniechał wydostania się z kręgu wpływów niemieckich, zaznaczyć należy, iż I korpus został bez walki rozbrojony i zdemobilizowany w końcu maja 1918 roku.

Odmiennie przedstawiały się losy korpusu II, formowanego na obszarze Besarabji. Pierwszy zawiązek korpusu stanowiła nowoutworzona dywizja piechoty w Suczawie, dokąd organizatorzy przenieśli ośrodek swej działalności. Po otrzymaniu zaś zezwolenia na przejęcie sprzętu i broni po XXIX korpusie rosyjskim, zajmującym rejon Sorok w Besarabji, przeniesiono tam dywizję.

Od tej chwili Soroki, jak Bobrujsk na północy, stają się na południu miejscem koncentracji i tworzenia wojska polskiego. Praca formowania korpusu posuwała się jednak powoli, wskutek nieudolności jego dowódcy, gen. Stankiewicza; mimo ogromnych możliwości utworzone zaledwie dwie niepełne dywizje piechoty: 4. strzelecką złożoną z pułków 13 i 14 i 5. w składzie 15 i 16 pułku oraz brygadę rezerwową strzelców. Korpus nieposiadający zdecydowanego kierownictwa chylił się ku rozkładowi, na szczęście w pierwszych dniach marca połączyła się z nim II brygada legjonowa, która w połowie lutego, po zawarciu przez państwa centralne pokoju brzeskiego, przebija się pod Rarańczą przez front, maszerując na wschód. Dowództwo nad korpusem II obejmuje dowódca II brygady, gen. Józef Haller, przesuwając go w rejon Kaniowa nad Dniepr. Z chwilą objęcia dowództwa przez gen. Hallera, a szefostwa sztabu przez płk. Żymierskiego

zostało dokonane przeorganizowanie korpusu, mające podnieść jego sprawność bojową. „W dotychczasowym bowiem swym stanie — pisze historyk tych dni — korpus był wyrazem najostateczniejszego bezwładu i dezorganizacji. Wszystko znajdowało się w toku tworzenia i ustalania, sztab korpusu nie posiadał nawet dokładnych raportów stanu. W intendenturach i magazynach liczbowe wykazy nie odpowiadały istotnemu stanowi ludzi i zawartości składów. Rzucały się w oczy: brak szeregowych przy nadmiarze oficerów, olbrzymie sztaby, a figuralnie tylko istniejące oddziały, przedewszystkiem zaś potworne tabory, zawalone w znacznej części własnością prywatną. Oficerowie, a nawet szeregowi, wraz ze swemi żonami i dziećmi — oto stosunki, które nie podnosiły chyba marszowej i bojowej wartości korpusu. Tymczasem położenie wymagało właśnie czegoś wręcz przeciwnego: stworzenia z korpusu oddziału zwartego, lekkiego, ruchliwego, nieobciążonego żadnym niepotrzebnym balastem i przystosowującego się łatwo do każdego terenu marszu. Cel ten osiągnąć można było jedynie przez przystąpienie do natychmiastowej organizacji poszczególnych pułków, zmniejszenie ich liczby a podniesienie stanów, a dalej przez zniesienie zbędnych sztabów, potworzenie z nadetatowych oficerów kompanij oficerskich, a wreszcie przez radykalną likwidację taborów".

Żywo rozpoczęta praca dała wkrótce doniosłe wyniki. Tabory ograniczono i przystosowano etatowo do wielkości oddziałów, podniesiono stan liczebny szeregowych linjowych, porozmieszczano celowo oficerów, przeprowadzając zarazem zasadniczą reorganizację korpusu. Z piechoty utworzono dwie dywizje strzelców, przystosowując numerację dywizyj i pułków do istniejących już oddziałów w I korpusie, żołnierzy i oficerów brygady ce-

lowo i słusznie porozdzielano pomiędzy wszystkie jednostki. Wprowadzono też jednolity regulamin, przyniesiony przez II brygadę. W ten sposób powstały dwupułkowe dywizje strzelców 4. i 5. (pułki 13 i 14 w 4. dywizji, 15 i 16 w 5.). Dowództwo 4. dywizji objął płk. Zieliński z szefem sztabu kpt. Durskim, pułk 13 — płk. Nowicki. pułk 14 — ppłk. Orlik-Łukowski, dowództwo 5. dywizji — płk. Machcewicz z szefem sztabu kpt. Rudką, pułk 15 — ppłk. Zając, pułk 16 — ppłk. Korewo. Kawalerję tworzyły dwa pułki ułańskie (5. i 6.), ponadto w skład korpusu wchodził pułk inżynieryjny oraz brygada artylerji i dywizjon haubic.

Zorganizowany w ten sposób korpus, liczący 6.918 oficerów i szeregowych, 5.845 koni, 38 dział polowych, 5 ciężkich oraz samoloty i 1.490 wozów po czterotygodniowym marszu z Sorok na Krzyżopol, Berszady, Humań, gdzie tamtejsi polacy byli świadkami wspaniałej defilady przed gen. Hallerem, doszedł przez Mańkówkę i Bogusław w dniu 13 kwietnia nad Dniepr, w rejon Kaniowa i stanął tu na dłuższy postój. Wkrótce jednak i ta poważna siła polska na wschodzie uległa rozbiciu. Gen. Haller, podobnie jak Muśnicki w Bobrujsku, zaniechawszy przerzucenia się na wschód, został w pierwszych dniach maja otoczony przez skoncentrowane siły niemieckie, żądające rozbrojenia korpusu. W dniu 11 maja „o godzinie 4 rano, bez jakiegokolwiek wypowiedzenia kroków wojennych — pisze Bergel — napadli Niemcy na II korpus, pierwsze uderzenie skierowując na Kutelewkę i Potok. Obejście błotami pikiet i placówek, a następnie niespodziewane zaatakowanie śpiących oddziałów, zapewniło nieprzyjacielowi znaczną przewagę. Pierwszy szwadron 6 p. ułanów w Kutelewce został prawie cały, po krótkiej obronie zagarnięty. Jeden tylko ułan, postrzelo-

ny w rękę przy szamotaniu się, pędząc naoklep, zdążył wpaść do Masłówki i zaalarmować dowództwo. Uderzenie na Potok, prowadzone odrazu z trzech stron, zaskoczyło 5. dywizję i pozwoliło Niemcom na szybkie zajęcie wsi. W ręce nieprzyjacielskie wpadła baterja, odcięty został 16 p. strzelców i legja oficerska, sam sztab dywizji przejściowo dostał się do niewoli. Wkrótce jednak nastąpiła kontrakcja. Zebrane na prędce grupki żołnierzy, czasem nawpół ubranych, zaczęły się wśród opłotków szarpać z przeciwnikiem. Legja oficerska odbiła sztab dywizji, wyprawiając bezlitosną rzeź wśród Niemców. Jeńców nie brano. Walka prowadzona była z jakąś śmiertelną zaciętością, bez pardonu. Zajęcie Potoka opłaciły pruskie bataljony krwawemi stratami. Stawiany na każdem miejscu, coraz zaciętszy opór osłabił znacznie tempo nieprzyjacielskiego ataku i pozwolił resztkom dywizji na wycofanie się w kierunku na Masłówkę. Atak na Kozin nastąpił blisko o godzinę później. Odcięty 2. szwadron 6. p. ułanów (por. Cieślińskiego) brawurową szarżą przejechał po bagnetach nieprzyjacielskich, biorąc w dalszej akcji jeszcze około 100 jeńców. Zaalarmowana na czas 4. dywizja obsadziła wyznaczone uprzednio pozycje: 14. p. strzelców na zachód i północny zachód od Kozina, 13. p. strzelców od strony Jemczychy. 14. p. strzelców (pod dowództwem ppłk. Orlika-Łukowskiego), po krótkiej ale krwawej walce na ulicach Kozina, cofnął się przez groblę ku Jemczysze. Postępująca w straży przedniej 4. kompanja tegoż pułku została pod cerkwią kozińską osaczona przez Niemców. Na żądanie złożenia broni, dowódca jej, kapitan Brandys, dał dumną odpowiedź: „Żołnierz polski nie poddaje się wrogom". Broniąc się do ostatka z niedobitkami swych bohaterskich żołnierzy, padł przeszyty paru kulami.

Tymczasem koncentryczny atak nieprzyjacielski objął cały rejon kwaterunkowy korpusu. Walczono już nietylko w Kozinie lecz i w Stepańcach, Sieniawce, Tulińcach.

Pułk inżynierji, pod dowództwem kpt. Górskiego, zmasakrowawszy dzielnie na ulicach Stepaniec wdzierających się napastników, obsadził prawe skrzydło nowych stanowisk korpusu. Korzystając bowiem z powstrzymania pierwszego natarcia nieprzyjacielskiego, zarządziło dowództwo podciągnięcie poszczególnych oddziałów na obronniejsze pozycje pod Jemczychą. Groblę pod Kozinem zatarasował 14. p. strzelców krzyżowym ogniem karabinów maszynowych, odpierając wszelkie próby przejścia; drugiej grobli pod Masłówką broniły skutecznie resztki 5. dywizji. Brygada artylerji z Szandry, osłaniana przez jeden bataljon piechoty, zdążyła nadejść na pozycje, nie straciwszy ani jednego działa, ani jednego jaszcza, i otworzyła odrazu silny ogień na koncentrujące się w Kozinie i Maslówce bataljony pruskie. W ten sposób, po ściągnięciu wszystkich oddziałów, około godziny 8 rano, pozycje korpusu przedstawiały mniej więcej jednolity i zamknięty czworobok, o obwodzie 15 wiorst. Zachodni i płnc.-zach. odcinek stanowisk zajmowała 4 dywizja strzelecka, dalej na prawo przejścia przez błota i groblę od Masłówki broniły niedobitki 5. dywizji, głównie 15. p. strzelców; odcinek wschodni obsadził 5. pułk ułanów i pułk inżynierji; lukę od strony Kopiowatej zamykały szwadrony 6. p. ułanów. W środku zamkniętego temi pozycjami terytorjum, znajdował się mały lasek, w którym stanęła cała artylerja, ukryły się parki, tabory, ambulanse. Sztab korpusu znajdował się w Jemczysze. Sam gen. Haller od pierwszej chwili znajdował się w wirze walki, objeżdżał oddziały, wyznaczał pozycje, dyrygował kontrakcją, starając się być wszędzie, a przynajmniej tam,

gdzie największe groziło niebezpieczeństwo. Ogólny entuzjazm walki porwał wszystkich, nawet szeregowi z taborów i muzykanci, wziąwszy karabiny do garści, szli w tyraljerze.

Nauczeni krwawem doświadczeniem, podsuwali się Niemcy pod nowe stanowiska z całą ostrożnością, odparte jednak ze znacznemi stratami próby sforsowania przejść groblami kozińską i masłowiecką sparaliżowały do reszty ofensywny rozpęd przeciwnika. Natarcie było na całej linji i to stanowczo zatrzymane. Walczący już dwanaście godzin o głodzie i chłodzie (nad ranem po silnej ulewie zaczął sypać śnieg), w błocie bagnistych pozycyj, znosił żołnierz swą dolę z niebywałą ochotą i zapałem oczekując z niecierpliwością rozkazu kontrataku".

Jadnak, gdy pod wieczór zbrakło amunicji, a gdy z drugiej strony Niemcy zażądali wszczęcia rozmów — przerwano walkę i wysłano parlamentarzy do gen. Lierholda, dowodzącego brygadą niemiecką. Licząc się z wielkiemi stratami (Niemcy ponieśli tego dnia 1500 ludzi strat w zabitych i rannych), dowództwo niemieckie okazało się skłonne do ustępstw, traktując korpus w pełni honorowo i z uznaniem wyrażając się o dzielności żołnierza polskiego.

Dnia 12 maja II korpus i II brygada legjonowa przestały istnieć.

Mimo, iż w planach „Naczpolu" leżało utworzenie jeszcze jednego III korpusu, organizacja tej formacji nie doszła właściwie do skutku, z przyczyn nieudolności gen. Michaelisa, wyznaczonego na jego dowódcę. Oddziały piechoty tworzyły zaledwie poszczególne kompanje, które uległy rozbrojeniu przez Austrjaków; poważną dopiero siłę przedstawiały dwie dywizje, tworzone już po rozbiciu I i II korpusu, a mianowicie 4. dywizja gen. Żeligow-

skiego oraz 5. dywizja syberyjska. Z nich 5. dywizja, jak wskazuje sama nazwa, tworzona była na Syberji, gdzie po rozbiciu wojsk białych gen. Kołczaka, zniszczona została i rozbrojona w czasie osłaniania odwrotu na wschód, natomiast 4. dywizja stała się jedyną formacją, która zdołała cała i nienaruszona przedostać się w r. 1919 do wolnego już kraju.

Piechota polskich formacyj wojskowych na wschodzie różniła się znacznie od piechoty legjonowej zarówno pod względem organizacyjnym, jak wyszkolenia i ducha. Pod względem organizacyjnym przyjęte w niej zostały podstawy, na jakich oparta była organizacja wojsk rosyjskich, z drobnemi zaledwie gdzie niegdzie zmianami. Regulaminy oparte były również na regulaminach rosyjskich, słownictwo wojskowe opierało się na dosłownem tłumaczeniu z rosyjskiego, często w wielkiej sprzeczności z duchem języka polskiego. Zmiany następują dopiero w tych jednostkach, które, jak piechota korpusu II lub 4. dywizji gen. Żeligowskiego, dostają się pod wpływ oficerów legjonowych, którzy regulaminy i słownictwo opierali na opracowanych i przestudjowanych regulaminach polskich w Związkach i Drużynach Strzeleckich.

Podobnie wyszkolenie piechoty w formacjach wojskowych na wschodzie oparte zostało całkowicie na wzorach wyszkolenia rosyjskiego, jakkolwiek tutaj polskie cechy psychiczne niejednokrotnie i szczęśliwie przekraczały bezduszny formalizm wyszkoleniowy panujący wszechwładnie w wojsku rosyjskiem. Były to jednak objawy rzadkie, decydujący wpływ na wyszkolenie posiadali oficerowie, związani długoletnią służbą wojskową w wojsku rosyjskiem, przesiąknięci nawskroś obcemi polskiej psychice wojskowej wpływami rosyjskiemi. I tutaj, podobnie jak w ramach norm organizacyjnych, nowoczesne metody

wyszkoleniowe wprowadzone zostały jedynie w tych jednostkach, na które wpływ mieli oficerowie legjonowi.

Również bardzo znacznie od ducha piechoty legjonowej odbiegał duch piechoty formacyj polskich na wschodzie. Złożyło się na to cały szereg przyczyn, między niemi ta najważniejsza, iż najsilniej piechota tych formacyj rozwinęła się w drugiej połowie wojny, kiedy zapełniający ją żołnierze zmęczeni byli długotrwałą i obcą dla nich w swych celach wojną oraz rozkładowemi czynnikami, wywołanemi przebiegiem rewolucji rosyjskiej. Jednak patrjotyzm ogółu, gorąca chęć służenia sprawie polskiej, pokonywały te ujemne objawy, dając w rezultacie żołnierza karnego, wypełniającego swe obowiązki, bitnego i wytrwałego, co zaznaczyło się w czasie walk piechoty I korpusu z bolszewikami, a zwłaszcza w czasie boju II korpusu pod Kaniowem oraz ciężkich walk, jakie prowadziła wyborowa 5. dywizja syberyjska i 4. dywizja gen. Żeligowskiego.

Piechota Armji Polskiej we Francji.

Podobnie jak formacje wojskowe tworzone na wschodzie, również i Armja Polska we Francji tworzyła się poza obszarami kraju, związana swemi losami z drugą, końcową fazą wojny światowej.

Pierwszym oddziałem piechoty polskiej, jakkolwiek występującej w ramach formacji francuskiej (1. pułk legji cudzoziemskiej), była kompanja tego pułku, szkolona jesienią 1914 w miejscowości Bayonne, skąd wzięli swą nazwę „Bajończycy". Kompanja, walcząca przez szereg miesięcy w Szampanji, po bitwie pod Arras zostaje rozformowana, stając się ideowym zaczątkiem Armji Polskiej we Francji.

Nie rozpatrując tutaj przyczyn polityczno-wojsko-

wych, które się złożyły na powstanie Armji Polskiej we Francji, należy skreślić dzieje jej piechoty, zwłaszcza tych pułków, które w ostatnim roku wojny światowej przeprowadzały działania na froncie przeciwniemieckim.

Podstawą organizacji Armji Polskiej we Francji stał się dekret prezydenta Republiki Francuskiej z dnia 4 czerwca 1917 r., wydrukowany w „Journal Officiel" w dniu 5 czerwca.

Organizowane na podstawie tego dekretu, zasilane głównie polską młodzieżą ochotniczą ze Stanów Zjednoczonych, poczęły się w drugiej połowie r. 1917 tworzyć we Francji pierwsze oddziały piechoty polskiej. W dniu 10 stycznia 1918 r. utworzono 1. pułk strzelców polskich, złożony z ochotników amerykańskich, żołnierzy z brygad rosyjskich oraz Polaków — żołnierzy niemieckich, zwerbowanych w francuskich obozach jeńców. Pułk ten składał się narazie z dwóch bataljonów: bataljon I z miejscem postoju Lavalle, bataljon II w Sille le Guillaume. Natychmiast też pod kierunkiem mianowanego dowódcą pułku ppłk. Jasieńskiego rozpoczęto gorączkową pracę wyszkoleniową, zorganizowano kursy podoficerskie (pierwszy kurs zorganizowano już przedtem, w połowie listopada w obozie w la Ruchard), opierając całość szkolenia na regulaminach francuskich.

W końcu lutego 1918 r., dzięki oddziałom ochotników amerykańskich, napływającym w odstępach jedno lub dwutygodniowych, Armja Polska we Francji liczy już około 10.000 ludzi. Zaczęto wobec tego tworzyć nowe pułki. W Mayenne organizuje się 2. pułk strzelców polskich, w Mailly pułk 3. — każdy w składzie trzech bataljonów i jednej kompanji nadliczbowej (pluton łączności, pionierów, tabor, orkiestra, rzemieślnicy i kwatermistrzostwo). Każdy bataljon liczy trzy kompanje strzeleckie i kompan-

ję ciężkich karabinów maszynowych. Najniższą jednostkę bojową stanowi półpluton. Według raportu dziennego z dnia 10 marca 1918 r. stan liczebny piechoty Armji Polskiej przedstawiał się następująco:

1. pułk strzelców polskich: 61 oficerów, 2.564 szeregowych,

2. pułk: 13 oficerów, 2.309 szeregowych,

3. pułk: 9 oficerów, 2.389 szeregowych.

Jak widać z powyższego stanu, wielkie braki dawały się odczuwać w etatach oficerów, To też w celu przygotowania odpowiedniej ich ilości, zorganizowano 6-miesięczne kursy dla aspirantów. Na kandydatów wyznaczono:

a) żołnierzy, których cenzus pozwalał na mianowanie ich w przyszłości oficerami,

b) podoficerów i żołnierzy mających za sobą służbę na froncie w wojsku francuskiem.

Szkoła mieściła się w Camps le Ruchard, jednak administracyjnie należała do obozu w Sille de Guillaume. Ze względu na gwałtowne potrzeby, skrócono kursy z 6 na 4 miesiące.

Wkrótce też, kiedy organizacja trzypułkowej dywizji, której dowództwo objął najpierw gen. Ecocharde, później gen. Vidalon, została prawie ukończona, odbyła się w dniu 22 czerwca 1918 r. pierwsza wielka uroczystość wojskowa, a mianowicie wręczenie poszczególnym pułkom chorągwi, które ofiarowały następujące miasta francuskie: Paryż, Nancy, Verdun oraz Belfort.

Podniosła ta uroczystość, która miała zespolić z ojczyzną i sprawą narodową żołnierzy, składających przysięgę na chorągiew, oraz zadzierzgnąć silniejsze węzły między Francuzami a Polakami, odbyła się w Brienne, gdzie w słynnej szkole wojskowej uczył się swego czasu

rzemiosła wojennego Napoleon Bonaparte. Chorągwie wręczali merowie miast prezesowi Komitetu Narodowego, Romanowi Dmowskiemu, ten zaś zkolei wręczał je prezydentowi republiki, Poincaremu, z którego rąk otrzymywały chorągwie poszczególne pułki.

W uroczystości wręczenia sztandarów nie brał udziału 1. pułk strzelców polskich, albowiem w tym czasie, po ukończonej organizacji, został już użyty na froncie. Za zgodą polskiego Komitetu Narodowego wysłano go na linję bojową w okolicę Reims do składu armji gen. Gouraud. W połowie lipca 1918 r. stacza pułk ciężki bój na odcinku Saint Hilaire, 21 lipca zdobywa Centre-Chaiton, a w nocy z 24 na 25 lipca naciera swą 6. kompanją na pozycję Bois de Raquette, na której stacza krwawą i ofiarną walkę.

Niestety, pułk niezawsze walczy jako odrębna jednostka taktyczna, lecz rozdzielony bywa bataljonami między poszczególne oddziały wojska francuskiego. Stan ten odbija się w pewnym stopniu ujemnie na spoistości oddziałów, które w warunkach frontowych, nie będąc dostatecznie wyszkolone i zdyscyplinowane, złożone z najbardziej różnolitego elementu żołnierskiego, niezgranego jeszcze ze sobą, poniosły bardzo dotkliwe straty w ludziach i materjale. Około 100 poległych i 500 rannych zalega pole walk 1. pułku. Pierwszy na liście poległych figuruje Jan Rybnowski „mort pour la Pologne", poczem 1. pułk zostaje wycofany do obozu Saint Tauche, gdzie wraz z pułkami 2. i 3. przechodzi ponowne szkolenie.

Zbliżający się koniec wojny przynagla dowództwo Armji Polskiej, które objął przybyły ze wschodu gen. Haller, do jak najbardziej aktywnego działania. Mimo ciężkich warunków, niedostatku kadr instruktorskich oraz trudności pomieszczenia napływających ochotników, nie-

zmordowana energja szefa wyszkolenia, gen. Capdeponta, oraz usilna praca oficerów polskich i francuskich, przy coraz żywszej i coraz bardziej życzliwej pomocy wojskowych władz francuskich (wzrastającej w miarę wzrastania ilości oddziałów polskich i liczby napływających ochotników), poczęła dawać wyniki.

Stan moralny oddziałów wkrótce również ulega bardzo znacznej poprawie z chwilą, gdy na czele Armji Polskiej stanął gen. Haller, b. legjonista, który sprowadził ze sobą — oprócz szeregu oficerów-legjonistów — piękną tradycję wychowania żołnierzy, którą on sam i oficerowie z nim przybyli nasiąkli w latach walk legjonowych i tułaczki z II brygadą i II korpusem polskim na Ukrainie.

Na ten więc moment wychowawczy, na sprawy stosunku oficerów do żołnierzy zwraca gen. Haller baczną uwagę natychmiast po objęciu dowództwa. „Tylko przez zbliżenie się do żołnierzy — powiada w jednym z pierwszych swych rozkazów do oficerów — można utrzymać ducha w młodem wojsku, zaś jedną z najważniejszych prac oficerów jest opieka nad żołnierzami, praca narodowo-wychowawcza nad nimi, utrzymanie rozumnej wśród żołnierzy karności. Każdy rozkaz oficera powinien być podstawą do pouczeń żołnierzy o obowiązkach Polaka-żołnierza, a oficer, któryby tego wpoić, przez stosowanie środków rozumnej karności, nie potrafił, dyskwalifikuje się jako dowódca i wychowawca".

Równolegle do działalności, mającej na celu podniesienie poziomu ducha żołnierzy, rozwinęła się bardzo żywa akcja organizacyjna, w której z gen. Hallerem tak dodatnio współdziałał gen. Capdepont.

Pierwszym jej etapem było zreorganizowanie dotychczasowego systemu uzupełnienia oddziałów i podziału obozów ćwiczebnych w kierunku większej zwartości i cen-

tralizacji. Tak więc główny obóz w Sille le Guillaume, stanowiący dotychczas obóz naczelny, przez który przechodziło całe rozkazodawstwo w stosunku do innych, bardzo szeroko nieraz rozrzuconych obozów, stał się teraz kadrą tworzącej się 2. dywizji (pułki 4, 5 i 6), natomiast kadrę dywizji 1. (pułki 1, 2 i 3) przeniesiono do obozu w Domfront, obóz zaś w Mans przyjął wszystkie inne rodzaje broni, jak kawalerję z Alençon, oddziały techniczne z Erigne, tworząc centrum wyszkolenia Jednocześnie nastąpił podział na strefę zewnętrzną i wewnętrzną. W ramach pierwszej rozmieszczono trzy pułki pierwszej dywizji, na obszarze drugiej — kadry piechoty dwóch dywizyj oraz innych rodzajów broni. Według raportów z tego czasu stan liczebny Armji wynosił:

strefa zewnętrzna:	oficerów 200,	szeregowych 9.962
strefa wewnętrzna:	oficerów 230,	szeregowych 6.953
Razem	oficerów 430,	szeregowych 16.915

Podczas, gdy w strefie wewnętrznej, w obozach i kadrach oddziałów, w centrach wyszkolenia i szkołach wrzała gorączkowa praca, a 1. dywizja piechoty gen. Vidalon pełniła służbę na froncie, wojna światowa chyliła się już ku końcowi. Katastrofa frontu niemieckiego, coraz bardziej mnożące się znamiona rozkładu, który począł przeżerać szeregi niemieckie — wszystko to wskazywało na bliski, upragniony koniec olbrzymich zmagań wojennych. Jego przyśpieszeniem, rozstrzygającem uderzeniem, mającem zadać ostateczny cios wojsku Wilhelma II, miała być ofensywa, przeprowadzona w kierunku na Metz.

W akcji tej miała brać udział 1. dywizja polska, poddana pod rozkazy X korpusu 7. armji francuskiej, obejmując odcinek frontu w Wogezach pod St. Die-Nord.

Tuż przed terminem, wyznaczonym na natarcie, dywizję przewieziono w pierwszych dniach listopada na front 8. armji. Zatrzymuje się ona w Ramberville i wchodzi w skład potężnej masy uderzeniowej gen. Mangina, złożonej z 8. i 10. armji francuskiej oraz 2. amerykańskiej w liczbie trzydziestu najlepszych dywizyj. W dniu 11 listopada, kiedy zostały już wydane zarządzenia natarcia i dywizja miała się załadować na samochody, aby zająć wypadowy odcinek Foret de Parroy, nastąpiło nieoczekiwane zawieszenie broni.

1. dywizja polska przechodzi wobec tego pod rozkazy dowódcy III korpusu i rusza czterodniowym marszem w kierunku Strassburga celem okupowania dolnej Alzacji, zajmując rejon Avricourt, skąd zostaje powołana do strefy wewnętrznej, aby rozpocząć nowy okres pracy organizacyjnej w związku z mającemi wkrótce nadejść transportami nowoprzybyłych do Armji Polskiej żołnierzy.

Uzupełniona teraz jeńcami - Polakami z armji włoskiej, Armja Polska b. szybko wzrasta. W ciągu pierwszych czterech miesięcy 1919 roku powstały dalsze cztery dywizje Armji Polskiej we Francji, a więc dywizje 3. 6. i 7. oraz dywizja instrukcyjna, razem z uformowanemi dywizjami 1. i 2. — sześć pełnych dywizyj piechoty wraz ze wszystkiemi oddziałami pomocniczemi.

Organizacja tych nowo utworzonych pułków odbywała się w ten sposób, iż, demobilizując się po zakończeniu działań wojennych, francuskie pułki piechoty przekazywały cały swój materjał wojenny, broń i wyposażenie nowym jednostkom polskim, które w ten sposób otrzymywały całkowite, regulaminowe umundurowanie, uzbrojenie i oporządzenie.

Dzięki temu w pierwszych trzech miesiącach 1919 r. powstały cztery nowe dywizje, doskonale wyposażone

i uzbrojone, które pod koniec kwietnia wraz z dawniej już zorganizowanemi dywizjami 1. i 2. utworzyły dwa całkowite korpusy, które wiosną 1919 roku przetransportowane zostały do kraju, stapiając się w ogniu wojny polsko — rosyjskiej z oddziałami powstałemi z kadry jaką była piechota legjonowa, Polskiej Siły Zbrojnej i korpusów wschodnich. Na ich fundamentach odbudowana została piechota, stanowiąca do dziś dnia dumę całego wojska polskiego.

KPT. DYPL. FELIKS LIBERT i KPT. MAREK RÓŻYCKI.

STRATY PIECHOTY W WOJNIE 1918 — 1920 R.

„Ciągle odmienne przechodzimy drogi, dążymy zawsze... nie znamy strudzenia, coraz piękniejsi... jakby greckie bogi, życia i siły mamy utęsknienia..." Tak pisał w pamiętniku swoim, na marginesie spraw służbowych, w zaraniu odradzającej się piechoty polskiej, na dwa zaledwie miesiące przed swoją bohaterską śmiercią, jeden z wybitniejszych pierwszych oficerów piechoty legjonowej, por. Franciszek Pększyc-Grudziński.

„Nie znamy strudzenia..." — słowa te, bez żadnej przesady, bez jakiegokolwiek taniego patosu dadzą się zastosować dla scharakteryzowania istotnego wysiłku, nieznającej strudzenia, choć tak często ponad miarę, ponad zdawałoby się możliwości ludzkie, strudzonej piechoty polskiej, w czasie ostatniej wojny polskiej w latach 1918 — 1920.

Wskrzeszona do życia Polska, zmuszona była od chwili swego odrodzenia toczyć boje na wszystkich swoich granicach, budując równocześnie swoją państwowość, swój ustrój społeczny i gospodarczy. Odbywało się to w warunkach jak najgorszych. Jednakże pomimo, a częstokroć wbrew tym niekorzystnym warunkom, naród zdobył się w tym czasie na wysiłek zbrojny bardzo poważny.

Musimy to w pierwszym rzędzie zawdzięczać Marszałkowi Piłsudskiemu, którego genialny umysł, zdolność

realnego oceniania warunków i umiejętność przewidywania oraz silna niezłomna wola przy urzeczywistnianiu ustalonych celów, pozwoliły na wydobycie z narodu sił koniecznych dla utrwalenia, utrzymania i ugruntowania odzyskanej niepodległości.

Jaki był udział społeczeństwa, co wykrzesał z siebie, na jaki wysiłek zdobył się naród, by grożące mu u samego zarania niepodległości niebezpieczeństwo odeprzeć?

Październik 1920 roku to kulminacyjny punkt rozwoju wojska polskiego, jego stanu liczebnego w okresie ostatniej wojny polskiej. Jeśli więc ten okres czasu weźmiemy za podstawę obliczeń, wówczas przyjąć można bez większych zastrzeżeń, że ogólny wysiłek zbrojny Polski da się ująć w zaokrąglonych liczbach, zamykających się w granicach od 1.300.000 do 1.400.000 ludzi wcielonych do wojska bądź jako poborowi, bądź jako ochotnicy.

Zapewne, że cyfry powyższe, odźwierciadlające wysiłek zbrojny narodu w czasie wojny polskiej, są niewspółmierne do liczb wyrażających wysiłki zbrojne państw biorących udział w wojnie światowej. Jeśli jednakowoż uwzględnimy niezwykle trudne warunki, w jakich musiała się tworzyć polska siła zbrojna, z której dziś jesteśmy tak dumni, wzbudzając jednocześnie szacunek u obcych, to stwierdzić można bez jakiegokolwiek cienia przesady i chełpliwości, że nasz wysiłek wojskowy pod względem organizacyjnym był tak wielki, że podobnego nie spotykamy na przestrzeni całej historji. Nawet wysiłek wojskowy rewolucji francuskiej, tak często podawany jako przykład jedyny, musi pozostać znacznie wtyle w porównaniu z wysiłkiem, na jaki zdobyli się Polacy w latach 1918 — 1920. Pamiętać bowiem trzeba, że ówczesne we-

wnętrzne i zewnętrzne warunki powstającego do życia państwa były znacznie gorsze, chociaż w niektórych wypadkach zbliżone do warunków, w jakich tworzyła się armja rewolucyjna.

Przecież mikroskopijne prawie wojsko polskie, zmuszone było w listopadzie 1918 r. jednocześnie do opanowania kraju, do organizowania się na terenie wyniszczonym przez działania wojenne i okupacyjne, w środowisku zanarchizowanem wskutek przewrotów społecznych, jakie się podówczas odbywały w Europie, oraz do prowadzenia działań wojennych przeciwko Ukraińcom w Małopolsce Wschodniej i oddziałom Petlury na Wołyniu z jednej strony, z drugiej zaś przeciwko oddziałom sowieckim, nadciągającym za niemieckiemi korpusami wschodniemi, które wracały do Rzeszy z Litwy i Ukrainy. Ponadto od południowego zachodu zagrażało niebezpieczeństwo inwazji czeskiej, które z końcem stycznia 1919 roku przemieniło się w regularną wojnę. W Wielkopolsce wybucha powstanie przeciwko Niemcom. Wszystko to odbywało się w kraju niezorganizowanym, nieposiadającym prawie żadnych zasobów i materjałów wojennych.

Dopiero należyte uprzytomnienie sobie warunków, w jakich powstawała i tworzyła się polska siła zbrojna, umożliwi zrozumienie ogromu wysiłku, na jaki zdobył się podówczas naród, oraz roli Marszałka Piłsudskiego, który, kierując jednocześnie nawą państwa i będąc Naczelnym Wodzem, potrafił w tych warunkach wydobyć z narodu ten wysiłek. Pozwoli wreszcie zrozumieć znaczenie przygotowawczych prac wojskowych prowadzonych przez Marszałka Piłsudskiego w okresie przed i w czasie wojny — w Związkach i Drużynach Strzeleckich i w Polskiej Organizacji Wojskowej — a które w pierwszym rzędzie umożliwiły szczęśliwe wybrnięcie z istniejącego chaosu.

I właśnie z uwagi na warunki i okoliczności, w jakich organizowało się i prowadziło działania wojenne wojsko polskie w latach 1918 — 1920, szczególnego znaczenia i szczególnej wymowy nabierają liczby ilustrujące straty wówczas przez nas poniesione.

Jak się więc przedstawiają straty nasze w okresie wojny polskiej w latach 1918 — 1920, a w szczególności straty piechoty polskiej?

Zanim jednak podamy liczby odźwierciadlające poniesione straty, musimy ostrzec czytelnika przed bezkrytycznem przyjmowaniem podawanych zestawień cyfrowych. Wszelkie bowiem zestawienia liczbowe dotyczące okresu ubiegłej wojny nigdy nie będą całkowicie pełne i kompletne — i to właśnie ze względu na ówczesne warunki. Jakiekolwiek dane liczbowe — czy będą dotyczyły stanów liczebnych oddziałów, czy też strat poniesionych — nie były dokładnie znane w toku samej wojny, a tem bardziej nie mogą być odtworzone całkowicie w chwili obecnej. Obliczenia prowadzi się nadal i wciąż się je uzupełnia, mimo to należy przypuszczać, że stuprocentowych wyników nie uda się uzyskać. Stąd więc wyciąganie bardziej syntetycznych wniosków na podstawie opracowanych dotychczas zestawień liczbowych poniesionych strat — byłoby kwestją dość ryzykowną.

Według posiadanych zestawień urzędowych, ogólne straty poniesione w ostatniej wojnie wyrażają się cyfrą 215,939 [1]) ludzi. Stanowi to około 15% w stosunku do

---

[1]) Uwzględnione w niniejszej pracy dane liczbowe, dotyczące strat poniesionych w okresie wojny 1918—1920 roku, oparte są na wynikach uzyskanych do 1934 roku w Komisji Strat Polskiego Czerwonego Krzyża, prowadzonej przez p. Bortnowską w porozumieniu z Wojskowem Biurem Historycznem. Nawiasem dodajemy, że w najbliższym czasie ukaże się w druku imienny wykaz poległych i rannych w wojnie 1918—1920 r

ogólnego wysiłku zbrojnego państwa. Jednakowoż podkreślić należy, że liczba ta obejmuje tylko poległych, zmarłych z ran lub chorób, rannych i zaginionych. Nie zostali w niej uwzględnieni ci, rozsiani po rubieżach Rzeczypospolitej, nieznani żołnierze, którzy nie zostali i bodajże nigdy nie zostaną zidentyfikowani. Ilość ich jest niewątpliwie duża, zwiększona szczególnemi warunkami, w jakich prowadzona była ostatnia wojna polska.

Wymieniona liczba nie uwzględnia również zupełnie olbrzymiej pozycji chorych, a wszak szczególne warunki i trudy wojenne były bodaj jedną z najważniejszych przyczyn zachorowań. Należy przytem zaznaczyć, że ilość chorych według bardzo ogólnikowych obliczeń, przekracza znacznie, bodajże dwukrotnie liczbę strat, o której była mowa wyżej.

Cyfra więc 215,939 obejmuje tylko tych, którzy zostali stwierdzeni bezapelacyjnie i jako tacy mogą być objęci listą strat.

Wśród poszczególnych broni piechota polska „idąca— jak mówi popularna piosenka żołnierska—zawsze w pierwszym szeregu" i w stratach wojennych prym wiedzie i wydatnie wysuwa się na czoło. Ilustruje to tablica 1.

83,7%, czyli zgórą $^4/_5$ wszystkich strat wojska przypada na szarą piechotę. To mówi samo za siebie. Tu są zgoła zbędne jakiekolwiek komentarze i uzasadnienia. Co nas uderza w podanej tablicy, to przeogromny wysiłek krwawy oficerów, szczególnie w zabitych i rannych, gdzie stosunek procentowy jest największy. Nikt zaprzeczyć nie może wysokiej wartości zarówno fachowej jak i moralnej oficerów wojska niemieckiego w czasie wojny swiatowej. Niewątpliwie zdali oni swój egzamin wojenny doskonale. Na jednego poległego oficera niemieckiego przypadało 34 poległych szeregowych. Cóż więc mamy powie-

dzieć o oficerze polskim o jego wartości, jego sumienności i jego obowiązkowości w przodowaniu na polu walki, skoro weźmiemy pod uwagę, że stosunek poległych oficerów do poległych szeregowych jest dwukrotnie wyższy, gdyż na jednego poległego oficera polskiej piechoty, przypada 17 poległych szeregowych. Stosunek ten w całem wojsku wypada jeszcze bardziej korzystnie, gdyż wynosi zaledwie 15 — 16 szeregowych na jednego poległego oficera.

TABLICA 1.

Rodzaje strat	Oficerowie			Szeregowi			Razem oficerowie i szeregowi		
	w piechocie	w całem wojsku	%	w piechocie	w całem wojsku	%	w piechocie	w całem wojsku	%
Polegli	906	1.220	74,3	15.499	18.631	83,4	16.405	19.851	82.64
Zmarli	372	811	45,9	15.734	26.393	59,9	16.106	27.204	59,2
Ranni	2.578	3.345	77,07	97,561	111.965	86.69	100,139	115.310	86,8
Zaginieni	520	724	72,6	46.742	52.850	88,44	47,262	53.574	88,4
Razem	4.376	6.100	71,7	175.536	209.839	83,7	180.912	215.939	83,7

Porównując straty oficerów piechoty ze stratami w całem wojsku, daje się spostrzec pewnego rodzaju równomierność w poszczególnych grupach strat (ranni, zaginieni i t. d.). Wynosi ona przeciętnie 72%, a więc około $^3/_4$ wszystkich strat oficerskich i jedynie w rubryce zmarłych maleje niespełna do połowy.

Charakterystyczny jest również niski stosunek zaginionych oficerów piechoty do zaginionych szeregowych piechoty. Na 88 szeregowych piechoty wypada 1 oficer piechoty, gdy natomiast w całem wojsku na jednego zaginionego oficera wypada 72—73 szeregowych.

Należy również zwrócić uwagę, że wielu oficerów i szeregowych figurujących w rubryce zaginionych — to tacy, co do których nie było konkretnych danych, do jakiej grupy strat możnaby ich bez jakichkolwiek zastrzeżeń zaliczyć. Niewątpliwie znajdzie się tu pewien odsetek i tych, którzy, nie chcąc się dostać do niewoli, woleli raczej odebrać sobie życie.

Z analizy strat wśród szeregowych piechoty widzimy, że stosunek do strat poniesionych przez całe wojsko jest tu jeszcze większy aniżeli u oficerów i wynosi 83,7%, a więc znów zgórą $^4/_5$ ogólnych strat szeregowych.

Dodać trzeba, że do podanych w tablicy 1. strat piechoty nie wliczono poległych i zmarłych w wojskach wartowniczych (21 oficerów i 1304 szeregowych. Nie wliczono również poległych, zmarłych i zaginionych w broniach pancernych (61 oficerów i 409 szeregowych). Obie te grupy, z uwagi na pełnioną służbę, możnaby śmiało zaliczyć do piechoty.

Do strat piechoty możnaby także częściowo zaliczyć i straty tych, których przynależności do poszczególnych broni nie dało się zidentyfikować. Pozycja ta jest dość poważna i wynosi 192 oficerów i 4712 szeregowych.

Zobaczmy teraz, jak się przedstawiają straty piechoty w zestawieniu ze stratami poniesionemi przez inne bronie.

Cyfrowo ilustruje to tablica 2.

TABLICA 2.

Rodzaje strat	Piechota	Kawalerja	Artylerja	Pozostałe bronie i służby
Polegli	906/15.490	177/1 664	54/533	83/935
Zmarli	372/15.734	53/1.326	53/1.706	333/7.627
Ranni	2.578/97.561	281/4.497	145/2.630	341/7.277
Zaginieni	520/46.742	56/2 057	57/1.348	91/2.703
Razem	4.376/175.536	567/9.554	309/6.217	848/18.542

Rzuca się tu w oczy przedewszystkiem olbrzymia dysproporcja strat w trzech głównych rodzajach broni a mianowicie w piechocie, kawalerji i artylerji. Gdy straty w piechocie, jak to już zaznaczyliśmy, wyniosły 83,7% w stosunku do strat całego wojska, to straty kawalerji wynoszą tylko 4,68%, zaś w artylerji 3,02%. Przodownictwo więc piechoty w wysiłku zbrojnym Polski nie potrzebuje żadnych dalszych uzasadnień.

Tablica 3. jest zestawieniem poległych i zmarłych oficerów piechoty według stopni. Nie jest ona całkowicie dokładna, gdyż na ogólną liczbę 1278 poległych i zmarłych oficerów nie dało się narazie ustalić stopnia 66 oficerów.

Naogół liczba strat oficerskich poniesionych przez poszczególne pułki piechoty jest różna. Najwyższa liczba, jaką zdołano stwierdzić, wynosi 48 oficerów, najniższa zaś — 2 oficerów. Rozpiętość, jak widzimy, jest dość duża. Przyczyny tego są dość różnorodne i były one zależne od szczególnych położeń, jak np. stosunkowo późne

przybycie danego pułku na front, mniej zaangażowany w walce odcinek i t. p.

TABLICA 3.

Stopnie	Ilość	%
Pułkowników	5	0,39
Podpułkowników . . .	7	0,55
Majorów	11	0,86
Kapitanów . . . . :	85	6,66
Poruczników	225	17,60
Podporuczników . . .	720	56,34
Chorążych	22	1,72
Podchorążych	137	10,72
Nieustalonego stopnia .	66	5,16
Razem . . .	1278	100

Przyglądając się powyższej tablicy, rzuca się w oczy niewspółmierny stosunek strat poniesionych przez grupę oficerów sztabowych i oficerów młodszych. Według przeprowadzonych obliczeń, straty wśród młodszych oficerów, nie licząc chorążych i podchorążych, wynoszą 84,16% w stosunku do strat oficerskich, których stopnie zostały ustalone. Ponieważ jednak w okresie wojny polskiej 1918 — 1920 zarówno chorążowie jak i podchorążowie pełnili przeważnie obowiązki oficerów młodszych, to uwzględniając to, zauważymy, że grupa młodszych oficerów poniosła w tej wojnie 97,28% strat w zabitych i poległych. Uwzględnić musimy także, że i wśród strat oficerów, których stopnia nie zdołano ustalić, znajduje się również pewna liczba oficerów młodszych.

W tej ostatniej grupie na pierwszy plan wysuwa się ilość strat wród podporuczników, wynosi bowiem ona 720,

co stanowi 56,33% wszystkich strat poniesionych przez korpus oficerów piechoty. Tak znaczny odsetek w grupie młodszych oficerów tłumaczy się niewątpliwie tem, że formacje linjowe w czasie wojny obsadzone były przedewszystkiem oficerami młodszymi. Pamiętamy wszak, że zbyt częste były wypadki, iż pułkami, nie mówiąc już o bataljonach, dowodzili właśnie oficerowie młodsi.

Byłoby niezmiernie ciekawe, kiedy, gdzie i ile strat ponieśliśmy w okresie ubiegłej wojny.

Oczywiście, jest to rzeczą całkowicie zrozumiałą, że nigdy nie zdoła się osiągnąć ostatecznej i całkowicie wystarczającej odpowiedzi na powyższe pytania. Posiadane dotychczas zestawienia dają tylko w przybliżeniu obraz stanu faktycznego. Pamiętać jednak trzeba, że przedstawiają one dane raczej in minus w stosunku do rzeczywistości.

Pewnem niejako ułatwieniem w uzyskaniu odpowiedzi na postawione pytania niechaj będzie załączona do niniejszego artykułu tablica, przedstawiająca graficznie działania wojenne 1918 — 1920 oraz wykres strat poniesionych w poszczególnych miesiącach.

Graficzne przedstawienie działań daje nam jakgdyby obraz wojny polskiej rozłożonej w czasie i przestrzeni. Uwzględniono w niem bowiem prawie wszystkie ważniejsze operacje, czas ich trwania oraz obszary, w jakich były prowadzone. Na tem tle podany został wykres strat poniesionych w poszczególnych miesiącach, zarówno w całem wojsku jak i wyłącznie w piechocie. Daje to możność optycznego uzmysłowienia sobie niewspółmiernego wysiłku piechoty polskiej w czasie wojny w stosunku do całości wojska.

Poszczególne kolumny wyobrażające straty są zarazem wyraźnemi etapami procesu rozwojowego pierwszych

dwóch lat istnienia wolnego i niezawisłego bytu Polski. Wyrazicielem tego bytu w ówczesnych warunkach był przedewszystkiem żołnierz polski. Pierwszy etap procesu wojny kończy się w kwietniu 1919 r. Poczyna się on bezpośrednio po oswobodzeniu zaboru austrjackiego i rozbrojeniu oraz wyrzuceniu okupantów z części zaboru rosyjskiego. Działania, prowadzone w tym okresie mają na celu odparowanie walących się ze wszech stron ciosów i zakusów na stan posiadania odradzającego się państwa.

Najwcześniejsze straty, bo już od pierwszego dnia listopada 1918 r., poniesione zostały w czasie walk z Ukraińcami pod Lwowem i w Małopolsce Wschodniej. Główniejsze skupienia strat w tym czasie znajdują się we Lwowie i jego okolicach, w obszarze Chyrowa, Rawy Ruskiej, pod Bełzem i Gródkiem Jagiellońskim, gdzie rozwinęły się dość krwawe walki, mające na celu utrzymanie przy macierzy Małopolski Wschodniej, zagrożonej przez Ukraińców, którzy usiłowali ją oderwać od Polski nie bez wpływu i pomocy upadającego rządu Austrji.

Mniej więcej w tym samym czasie poniesione zostały straty na obszarze Wołynia i Polesia w czasie walk prowadzonych z Ukraińcami naddnieprzańskimi (Petlury), którzy usiłowali opanować nietylko Wołyń i część Polesia, lecz zagrażali również i Chełmszczyźnie. W czasie tych walk, poniesione zostały większe straty w obszarze Łucka i Kobrynia, pod Poryckiem i Torczynem. W tych ostatnich zginął jeden z najwybitniejszych oficerów piechoty ppłk. Lis-Kula (7 marca 1919 r.).

Zkolei poniesione zostały straty na zachodnich kresach państwa, podczas walk o oswobodzenie Wielkopolski. Rozpoczęte powstaniem w końcu grudnia 1918 roku w Poznaniu, wywołały kilkumiesięczne walki z Niemcami, w czasie których poniesiono straty w obszarze Inowro-

cławia, Szubina, Chodzieży, Zbąszyna, Wolsztyna i Rawicza. Na ten okres przypada również niespodziewany napad Czechów na Śląsk Cieszyński. W ostatnich dniach stycznia 1919 r. piechota polska spłaca swój krwawy dług w walkach pod Cieszynem i Skoczowem.

W tymże czasie, poza walkami na południowo-wschodnich, zachodnich i południowo-zachodnich kresach tworzącego się państwa, musiał żołnierz polski równocześnie tworzyć kordon ochronny i na północno-wschodnich granicach, przeciwko nadciągającym od wschodu, za powracającemi do Niemiec korpusami, falom czerwonych wojsk, niosących z sobą żagiew rewolucji. Trzeba było falę tę odrzucić „możliwie daleko od miejsc, gdzie się nowe życie wykluwało i wykuwało, obalić wszelkie próby i zakusy narzucenia raz jeszcze życia obcego, życia nieurządzonego przez nas samych" — jak podaje Marszałek Piłsudski.

W tym celu więc przeprowadzone zostały działania, które spowodowały znów straty w obszarach Pińska, Słonima i Baranowicz.

Przeciętne straty piechoty poniesione w tym pierwszym etapie wojny polskiej wahają się miesięcznie od niespełna pół tysiąca (w ostatnich dwóch miesiącach 1918 r.) do prawie czterech tysięcy w marcu 1919 r., kiedy to wysokość strat osiaga najwyższy punkt. Wprawdzie, jako cyfry bezwzględne, nie są one zbyt wysokie, jednakże w stosunku do liczebności siły zbrojnej, jaką podówczas Polska rozporządzała, stanowią dość znaczny odsetek, bo dochodzący do 30.

Należy pamiętać, że w połowie stycznia 1919 r. siły zbrojne Polski składały się ze 100 zgórą bataljonów piechoty, ponad 80 bateryj, około 70 szwadronów, nieco od-

działów technicznych i pewnej ilości eskadr lotniczych, co razem wynosiło około 110.000 ludzi.

Drugi etap wojny polskiej — to zakończenie wojny z Ukraińcami i likwidacja frontu w Małopolsce Wschodniej, zakończona w połowie lipca 1919 r., oraz odrzucenie wojsk sowieckich w głąb Białorusi, Wołynia i Podola. Trwa to do końca listopada 1919 r. Ponadto w okresie tym wybucha, w drugiej połowie sierpnia, pierwsze powstanie górnośląskie przeciwko Niemcom.

Większe skupienia strat piechoty polskiej, poniesionych w tym czasie, zanotować można w obszarze Wilna, pod Lidą, Nowogródkiem, Baranowiczami, podczas kwietniowej ofenzywy Naczelnego Wodza na Wilno oraz w obszarze Lwowa, gdzie prowadzono krwawe walki z Ukraińcami, rozwinięte w maju w działania zaczepne, które prowadził gen. Józef Haller. Po odwrocie wojsk polskich w Małopolsce Wschodniej w czerwcu 1919 r. — następuje w pierwszej połowie lipca, kierowana przez Naczelnego Wodza, kontrofenzywa, w wyniku której wyparto Ukraińców za Zbrucz i zakończono z nimi wojnę.

W tymże czasie na Wołyniu i Podolu ponosi piechota polska większe straty nad Styrem pod Rafałówką i Czartoryskiem oraz w rejonie Radziwiłłowa i Równego w walkach z oddziałami sowieckiemi, które po odrzuceniu na południu Ukraińców nadnieprzańskich, rozpoczęły boje z oddziałami polskiemi. Na ten okres przypadają również straty poniesione w pierwszem powstaniu śląskim, gdy krwawiono pod Mysłowicami, Siemianowicami oraz Tarnowskiemi Górami.

Przypadające na ten czas straty piechoty polskiej kolejno wzrastają od zgórą 2.500 w kwietniu do przeszło 7.000 w czerwcu i odtąd maleją do niespełna 1.500 w ostatnich dwóch miesiącach 1919 r.

W ostatnich miesiącach 1919 r. i w ciągu pierwszych 1920 trwa okres przerwy w działaniach na wszystkich frontach. Jest to okres przygotowywania się do rozstrzygającej walki z Rosją sowiecką, której wynik miał zadecydować o przyszłych losach obydwóch państw. Jednym z fragmentów tych przygotowań — to t. zw. akcja „Zima", przeprowadzona w styczniu 1920 r. przez gen. Śmigłego-Rydza, łącznie z wojskiem łotewskiem, kiedy to piechota 1 i 3 dyw. piech. Leg. krwawiła w obszarze Dynaburga. Następnym etapem tego okresu — to nasze marcowe działania na Polesiu i związane z tem przeciwdziałania sowieckie na Wołyniu. Spowodowało to znów większe straty w obszarze Mozyrza, Kalenkowicz, Olewska i Zwiahla.

Od stycznia do kwietnia 1920 roku obserwujemy stopniowy wzrost strat, które od niespełna 3.500 w styczniu dochodzą do przeszło 5.000 w marcu tego roku.

Następuje okres rozstrzygających zmagań, a w związku z tem i najbardziej obfity w straty wysiłek naszej piechoty. W czasie ofenzywy Naczelnego Wodza na Ukrainie piechota krwawi w obszarze Żytomierza, Koziatyna, Berdyczowa, Korostenia i Rzeczycy. Straty jej przekraczają poważnie cyfrę 5.000.

Majowe działania sowieckie na froncie północnym powodują bardzo poważne straty piechoty, które dochodzą do 16.000. Najważniejszemi skupieniami strat są: Usacz, Lepel, Dzisna, Borysów, Berezyna i Ihumeń.

W czasie przeprowadzonego w czerwcu 1920 roku przeciwdziałania sił polskich na froncie północnym skrwawiła się znów piechota polska w obszarze Postaw, Dokszyc, nad rzeką Autą i pod Mołodecznem, ponosząc jednocześnie podczas rozpoczętego odwrotu z Ukrainy znaczne straty w obszarze Samohorodka, Borodzianki, Żytomie-

rza i Berdyczowa. W miesiącu tym straty piechoty dosięgają już prawie 22.000.

Zwiększają się one jeszcze bardziej w ciągu lipca, gdy na całym froncie przeciwsowieckim trwa odwrót wojsk polskich; dochodzą one wówczas do wysokości 29.000.

Następuje punkt kulminacyjny wysiłku strat — sierpień 1920 r, a z nim pogrom armij sowieckich ciągnących na Warszawę. Zwycięstwo zostaje okupione stratami piechoty przewyższającemi cyfrę 41.000.

Ważniejsze skupienia, w których zostały złożone większe ofary, ciągną się nad Wisłą i Bugiem od Włocławka i Płocka przez Warszawę aż do Lwowa. Ponadto znajdujemy je na Górnym Śląsku, gdzie wybuchło drugie powstanie przeciwko Niemcom.

Jednakże zwycięstwo sierpniowe nie zapewniało jeszcze pokoju z Sowietami. Zostaje on wywalczony drugą zwycięską bitwą, stoczoną we wrześniu nad Niemnem, w czasie której szczególnie obficie skrwawiła się piechota polska w obszarze Grodna, Brzostowic, Wołkowyska i Lidy. Dopiero to zwycięstwo i dalszy pościg zmusiły Sowiety do zaproponowania nam pokoju. Kosztowało ono piechotę naszą straty przekraczające cyfrę 27.000. Mimo to jest ona jeszcze zmuszona w ciągu następnych dwóch miesięcy ponosić ofiary podczas akcji gen. Żeligowskiego, mającej na celu zachować przy macierzy Wileńszczyznę. Straty piechoty w tym okresie maleją, jakkolwiek są one wciąż jeszcze dość znaczne, sięgają bowiem w październiku 11.000, a w listopadzie przekraczają 4.000.

Ogółem więc straty piechoty w okresie wojny polskiej 1918 — 1920 roku wynoszą około 180.000, przyczem największe ich natężenie przypada na okres lipiec —

wrzesień 1920 roku, wynosi bowiem przeszło połowę wszystkich strat poniesionych przez piechotę w ciągu całej wojny.

* *
*

„Piechota jest przodująca wśród broni głównych. Jej przypada w udziale największy honor żołnierski — zaszczyt wywalczenia zwycięstwa".

Jeśli na zakończenie cytujemy zdanie wyjęte z ongiś obowiązującego nas regulaminu piechoty, to bynajmniej nie w celu wywyższania naszej broni. Piechota tego nie potrzebuje. Niechaj w całej rozciągłości potwierdzi to wyrazista wymowa cyfr, przyjmowanych nawet z największą ostrożnością i względnością.

Każdy bowiem, ktokolwiek chciałby odtworzyć sobie choćby w przybliżeniu realizm pola walki, musi przedtem zrozumieć i uznać prawdę zawartą w cytowanem powyżej zdaniu.

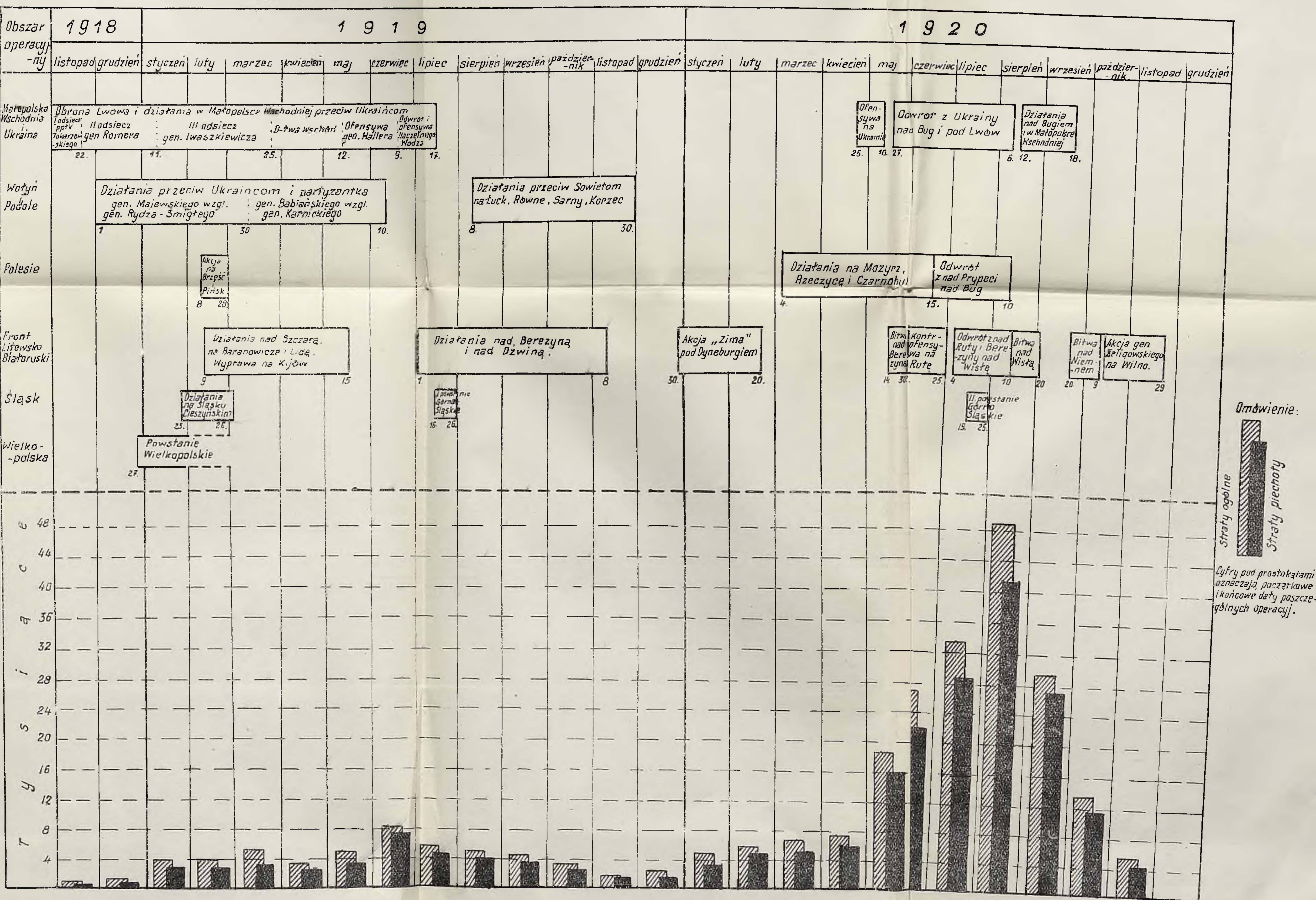
Czynimy to raczej dla podkreślenia, że przodowanie, honor i zaszczyty piechoty bynajmniej nie wynikają tylko z przynależności do niej, lecz idą one w parze, a raczej są następstwem obowiązków, wysiłków, trudów i ofiar, jakie musi piechota złożyć, aby zdobyć sobie największy honor żołnierski — zaszczyt wywalczenia zwycięstwa".

W ubiegłej przed piętnastu laty wojnie, zakończonej zwycięstwem, jakiego Polska nie widziała od czasów zwycięstwa pod Wiedniem, i z którego ogromu i znaczenia nie zdajemy sobie jeszcze i dzisiaj całkowicie sprawy, udział piechoty był istotnie przodujący. A w wyścigu zaaranżowanym przez genjalny umysł Naczelnego Wodza, wyścigu, który doprowadził do zwycięstwa, piechota polska znacznie wyprzedziła swoje siostrzyce, chociaż warunki startowe miała naogół gorsze. Boć przecież sam Naczel-

ny Wódz stwierdza, że „zaobserwowałem niesłychane wprost braki w wyekwipowaniu i umundurowaniu żołnierza. Takich dziadów... dotąd w ciągu całej wojny nie widziałem... prawie połowa ludzi defilowała przede mną w Firleju boso..." A mimo to „dziady" potrafili nieraz śpieszyć do zwycięstwa w tempie, któremu dorównać nie mogły siostrzyce z broni jezdnych, a śpiesząc, szlak swój znaczyli obficie krwawemi śladami nietylko okaleczonych bosych nóg, lecz przedewszystkiem nieoszacowaną nigdy dostatecznie ceną krwawych ofiar tych, którzy pozostali na tym szlaku na zawsze i których nigdy doliczyć się nie zdołamy.

Właśnie ci z pierwszych szeregów, których dziś już niema pośród nas, dają najlepszy wyraz prawdzie, że piechocie „przypada w udziale największy honor żołnierski — zaszczyt wywalczenia zwycięstwa".

Graficzne przedstawienie wojny polskiej 1918 - 1920 i wykres strat w poszczególnych miesiącach.



W. J.

RANY I ODZNACZENIA W KORPUSIE OFICERÓW PIECHOTY.

To, co niżej podam, nie będzie artykułem typowym dla „Przeglądu Piechoty". Będzie to statystyka. Lecz — wydaje mi się — statystyka ta będzie wymowniejsza może od niejednego typowego artykułu.

Na czem polega jej wymowność? Oto na tem, że daje ona pod postacią pozornie suchych liczb kilka, jakże plastycznych, obrazów.

Przedewszystkiem więc daje obraz, wskazujący, ilu oficerów, służących jeszcze dziś w piechocie, krwawiło dosłownie na polach walk.

Następnie przedstawia obraz ilustrujący, ilu z pośród nich otrzymało odznaczenia za wybitne czyny bojowe.

Inny obraz pokaże, ilu z nich pracowało w dziele odzyskania niepodległości.

Wreszcie obraz ostatni uwypukli wysiłek oficerów piechoty w pracy pokojowej nad utrwaleniem porządku, podstaw organizacyjnych i wyszkoleniowych w sile zbrojnej Rzeczypospolitej.

Wszystkie te obrazy razem dadzą syntezę ciągłości wysiłków obecnego korpusu oficerów zawodowych piechoty i, pokazane w 20 lat po odrodzeniu się piechoty polskiej, dostarczyć powinny nam nieco dumy z nas samych.

Rany w korpusie oficerów zawodowych piechoty według stanu z r. 1934.

			Okresy	Stopnie: Płk.	Ppłk.	Mjr.	Kpt.	Por. i ppor.	Razem
Rany pojedyńcze	Rany przed 1.XI.1918 r.	w Leg. Pol.	Ilość	22	3	37	64	22	148
			% rannych w stos. do stanu faktyczn.	15,7	1	4,9	2,8	0,6	2,2
			co który oficer był ranny.	6,4	95	20,6	34.5	161	46,9
		w innych form. polsk.	Ilość	4	—	1	2	—	7
			% rannych w stos. do stanu faktyczn.	2,8	—	0,1	0,09	—	0,1
			co który oficer był ranny.	35,2	—	763	1106,5	—	992
	Rany po 1.XI.1918 r.	w W. P.	Ilość	11	60	179	424	149	823
			% rannych w stos. do stanu faktyczn.	7,8	21	23,4	19,2	4,3	11,8
			co który oficer był ranny.	12,8	4,7	4,2	5,2	23,7	8,4
Rany wielokrotne	Rany przed 1.XI.1918 r.	w Leg. Pol.	Ilość	15	5	7	28	11	66
			% rannych w stos. do stanu faktyczn.	10,6	1,8	0,9	1,21	0,3	0,9
			co który oficer był ranny.	9,4	71,2	190,7	79	322	105,2

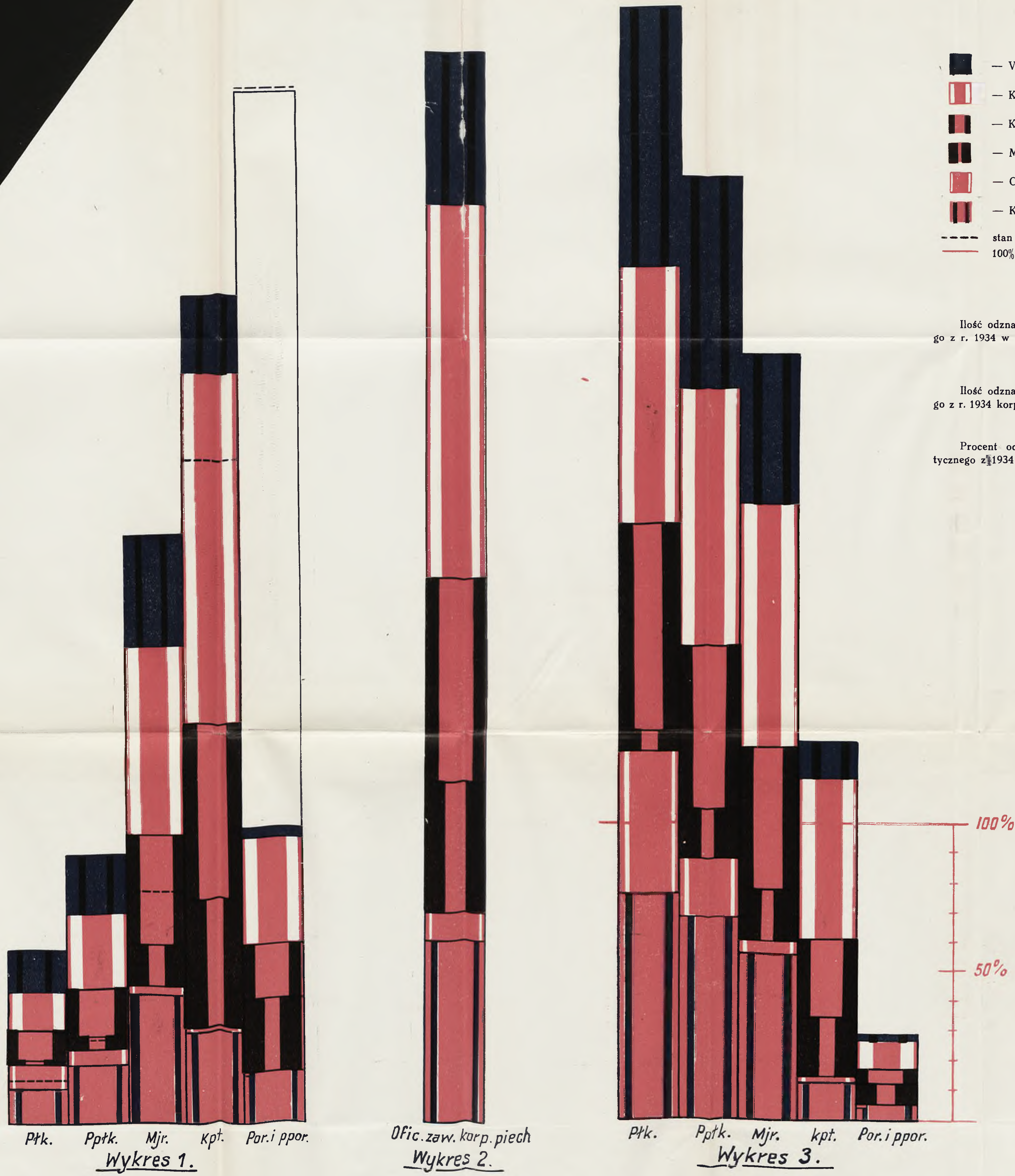
		Okresy	Płk.	Ppłk.	Mjr.	Kpt.	Por. i ppor.	Razem
			Stopnie					
Rany wielokrotne	Rany po 1.XI.1918 r. w W. P.	Ilość	2	24	58	100	39	223
		% rannych w stos. do stanu faktyczn.	1,4	8,4	7,6	4,6	1,1	3,2
		co który oficer był ranny.	70,5	11,8	13,1	22,1	90,8	31,1
	Rany w innych formacjach polskich i W. P.	Ilość	10	—	48	58	14	130
		% rannych w stos. do stanu faktyczn.	7	—	6,3	2,6	0,3	1,9
		co który oficer był ranny.	14,1	—	15,9	38,1	251,5	53,4
Ogółem rannych		Ilość	64	92	330	676	235	1397
		% rannych w stos. do stanu faktyczn.	45,3	32,2	43,2	30,5	6,6	20,1
		co który oficer był ranny.	2,2	3	2,3	3,2	15	4,9

Odznaczenia bojowe, niepoległościowe i pokojowe w korpusie oficerów zawodowych piechoty według stanu z r. 1934.

		Odznaczenia	Płk.	Ppłk.	Mjr.	Kpt.	Por. i ppor.	Razem
			Stopnie					
Odznaczenia bojowe	V. M.	Ilość	125	206	384	279	34	1028
		% odznacz. w stos. do stanu faktyczn.	88,6	72,2	50,3	12,6	0,9	14,8
		Ile odznaczeń wypada na 1 of.	0,8	0,7	0,5	0,1	0,009	0,15

Odznaczenia			Płk.	Ppłk.	Mjr.	Kpt.	Por. i ppor.	Razem
			Stopnie					
Odznaczenia bojowe	K. W.	Ilość	123	248	631	1178	348	2528
		% odznacz. w stos. do stanu faktyczn.	87,2	87	82,8	53,2	9,8	36,4
		Ile odznaczeń wypada na 1 of.	0,9	0,8	0,8	0,5	0,091	0,38
	Razem	Ilość	248	454	1015	1457	382	3556
		% odznacz. w stos. do stanu faktyczn.	175,8	159,2	133,1	65,8	10,7	51,2
		Ile odznaczeń wypada na 1 of.	1,7	1,5	1,3	0,6	0,1	0,53
Odznaczenia niepodległościowe	K. N.	Ilość	98	158	363	586	184	1389
		% odznacz. w stos. do stanu faktyczn.	69,5	55,4	47,5	26,5	5,2	20
		Ile odznaczeń wypada na 1 of.	0,64	0,5	0,4	0,2	0,05	0,2
	M. N.	Ilość	9	43	134	442	256	884
		% odznacz. w stos. do stanu faktyczn.	6,3	15,1	17,6	19,9	7,2	12,7
		Ile odznaczeń wypada na 1 of.	0,06	0,2	0,2	0,2	0,0998	0,1
	Razem	Ilość	107	201	497	1028	440	2273
		% odznacz. w stos. do stanu faktyczn.	75,8	70,5	65,1	46,4	12,4	32,7
		Ile odznaczeń wypada na 1 of.	0,7	0,7	0,6	0,4	0,1498	0,3

Odznaczenia			Stopnie: Płk.	Ppłk.	Mjr.	Kpt.	Por. i ppor.	Razem
Odznaczenia pokojowe	O. P.	Ilość	68	55	23	7	1	154
		% odznacz. w stos. do stanu faktyczn.	48,3	19,3	3	0,3	0,02	0,2
		Ile odznaczeń wypada na 1 of.	0,45	0,15	0,03	0,003	0,0002	0,02
	K. Z.	Ilość	106	194	433	309	186	1228
		% odznacz. w stos. do stanu faktyczn.	75,1	68	56,7	13,9	5,28	17,7
		Ile odznaczeń wypada na 1 of.	0,75	0,65	0,57	0,147	0,05	0,18
	Razem	Ilość	174	249	456	316	187	1382
		% odznacz. w stos. do stanu faktyczn.	123,4	87,3	59,7	14,2	5,3	19,9
		Ile odznaczeń wypada na 1 of.	1,2	0,8	0,6	0,15	0,0502	0,2
Ogółem		Ilość	529	904	1968	2801	1009	7211
		% odznacz. w stos. do stanu faktyczn.	375	317	257,9	126,4	28,4	103,8
		Ile odznaczeń wypada na 1 of.	3,6	3	2,5	1,15	0,3	1,03



OBJAŚNIENIA

— Virtuti Militari
— Krzyż Walecznych
— Krzyż Niepodległości
— Medal Niepodległości
— Order Odrodzenia Polski
— Krzyż Zasługi
stan faktyczny
100% stanu faktycznego

Wykres 1.
Skala 1:100

Ilość odznaczeń w stosunku do stanu faktycznego z r. 1934 w stopniach.

Wykres 2.
Skala 1:200

Ilość odznaczeń w stosunku do stanu faktycznego z r. 1934 korpusu oficerów zawodowych piechoty.

Wykres 3.

Procent odznaczeń w stosunku do stanu faktycznego z r. 1934 w stopniach.

OBJAŚNIENIA:

rany pojedyncze

rany wielokrotne

Wykres 1.

Ilość rannych w stosunku do stanu faktycznego z r. 1934 w stopniach.

Wykres 2.

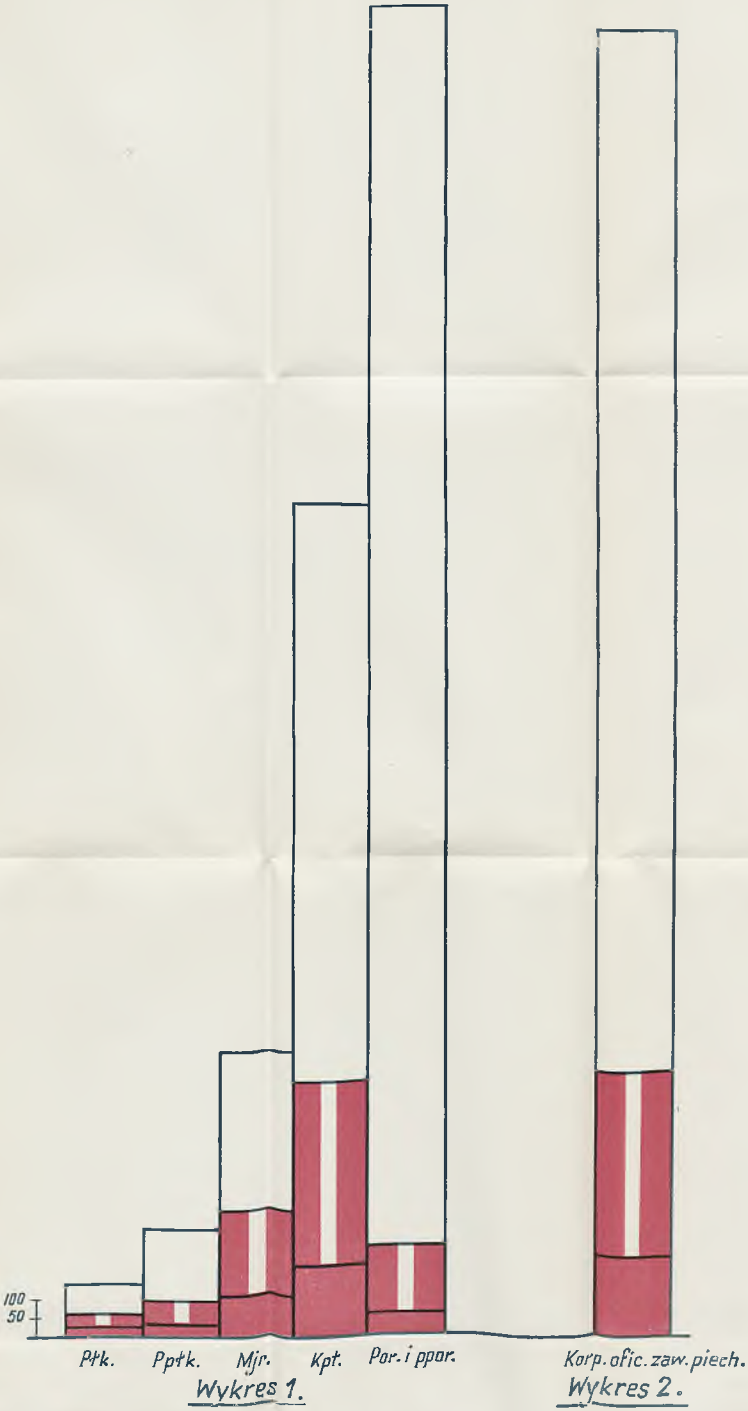
Ilość rannych w stosunku do faktycznego stanu z r. 1934 korpusu oficerów zawodowych piechoty.

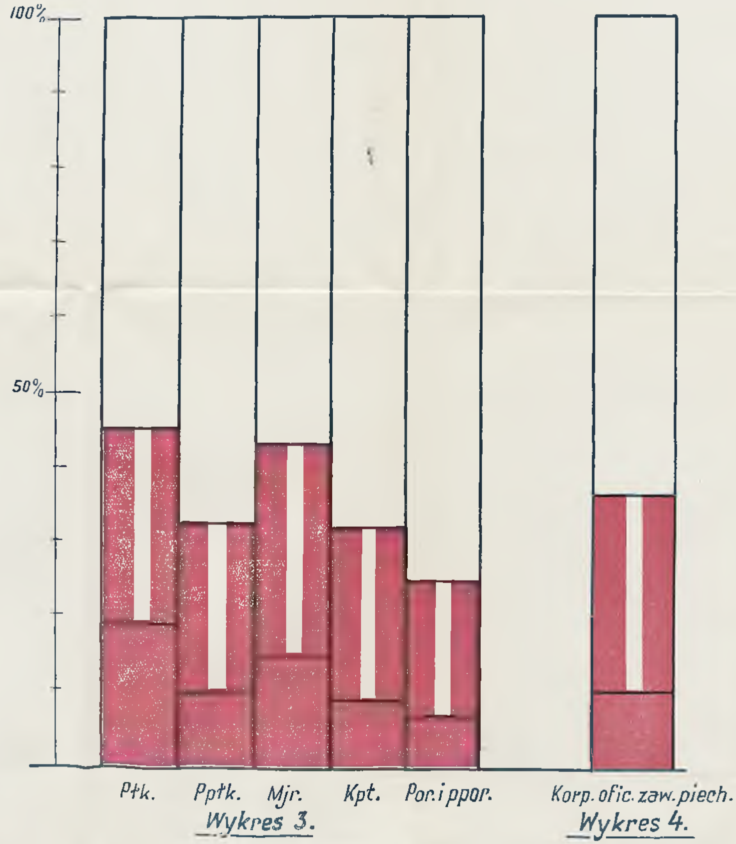
Wykres 3.

Procentowy wykaz (z podziałem na stopnie) tylko tych rannych oficerów, z pośród obecnego stanu faktycznego, którzy brali udział w wojnie.

Wykres 4.

Jak wykres 3, lecz bez podziału na stopnie.





PPOR. WITOLD STANKIEWICZ.

ZACHOWANIE TRADYCJI.

Temat poruszony w jednym z ostatnich zeszytów „Przeglądu Piechoty" przez kpt. W. Jasieńskiego [1], jest dla najmłodszej generacji korpusu oficerskiego niezmiernie ważny. Z literatury obcej wiemy, jak potężnym czynnikiem na wojnie była tradycja korpusów oficerskich. Kontynuowanie tradycji dochodziło nieraz do przesady, lecz nikt zaprzeczyć nie może, że wywarła ona olbrzymi wpływ na wszystkie pokolenia, które łączyła. Wojna światowa daje przykłady, kiedy to w morderczym ogniu artylerji, łamała się psychika dowódcy kompanji, mającego prowadzić kompanję do natarcia, lecz wspomnienie sławy pułku i honor kazał wyskakiwać z okopów, by poderwać za sobą podwładnych i zapłacić za czyn ten życiem. Gdyby nie tradycja, oficer ten możeby nie miał odwagi pójść w gradzie kul do walki, może meldowałby jakieś niemożliwości na przedpolu, tradycja daje mu bodźca, ginie — staje się ze zwykłego człowieka bohaterem, przechodząc sam po śmierci do potomności, jako jedno z ogniw łańcucha — tradycji.

Pułki wielu obcych wojsk mają swoje wiekowe tradycje. Nasze młode wojsko, jako całość ma niezmiernie pięknie zapisane karty w historji własnego narodu i świata, lecz z pułków naszych zaledwie kilkanaście poszczycić się

---

[1]) Zeszyt 5/34.

może przędzą, łączącą sławę zdobytą w ostatnich czasach, z wspomnieniem czynów pełnych chwały, zdobytych przez pułki tej samej numeracji czy imienia z czasów bardziej odległych. Większość naszych pułków tworzyć musi tradycję własną, nową — i tutaj jest dla nas, najmłodszych, najważniejszy moment.

Wy, starsi, stworzyliście piękny zawiązek tracycji większości pułków, dodaliście moc czynów pełnych chwały, które z dumą wspominać będzie potomność niejednego pułku. Dlatego szczęśliwi jesteśmy, że żyjemy w tych czasach, a nie później. Mamy Was, z ust Waszych słyszymy rady, pełne bojowego doświadczenia, słyszymy bezpośrednio opisy tych czy innych epizodów i dumni jesteśmy z tego, że będziemy niejako ogniwem łączącem pokolenie najstarsze z tem, które przyjdzie. Pokoleniu temu, które Was już widzieć nie będzie mogło, my będziemy mogli powiedzieć: „ja z nim rozmawiałem", „on mi dał taką i taką radę". Jest to dla nas zaszczyt.

Ponieważ niedługo — jak mówi kpt. Jasieński — pozostaniemy sami, tracąc starszych kolegów, zatem powinniśmy się przygotować do ugruntowania tradycji przez nich zawiązanej i pozostawionej. Nie wolno nam burzyć przeszłości ołtarzy, raczej trzeba nam trwalsze, doskonalsze wznieść. Intencję artykułu wyczuwamy aż nadto dobrze: starsi, na stanowiskach kierowniczych, mają oddziaływać na charaktery najmłodszych kolegów, udzielać im rad, wskazówek płynących z doświadczenia własnego, zdobytego na polach chwały, my młodzi musimy „uszanować i ukochać to, coście zbudowali", przechować w pamięci nazwiska poległych na polu walk bohaterów, pamiętać o wzorze do naśladowania — Wodzu naszym, dumie i umiłowaniu narodu, brać przykład z legjonów rozsianych

po wszystkich krańcach świata, jedną złączonych ideą — oswobodzenia Ojczyzny.

Wyczuwam u kpt. Jasieńskiego i lekki żal do nas za to, że za mało Was starszych rozumiemy, że nie zastanawiamy się nad olbrzymim wysiłkiem tego jednego pokolenia „rozpoczynającego już odmarsz z szeregów". Żywię, a wraz ze mną lwia część najmłodszych nadzieję, że jeszcze długo współpracować będziemy razem, lecz gdy nadejdzie czas opuszczenia naszych szeregów, czyńcie to z wiarą w nas, bo naprawdę nasze pokolenie rozumie Was najlepiej. Staniemy się godnymi spadkobiercami Waszej sławy i dowiedziemy czynami, pracą, że nie zawiedliśmy pokładanych w nas nadziei. Doceniamy wysiłek wojenny naszych dowódców, znamy ich cierpienia ciche, pokryte dzięki żelaznemu charakterowi uśmiechem, humorem, werwą; kochamy te sylwetki, kroczące energicznym krokiem z „Virtuti Militari" czy „Krzyżem Walecznych" na piersiach wzdłuż tyraljery i pouczające nas i strzelców. Doceniamy Waszą zaciętość, widzimy tych wszystkich dowódców, dobrze zasłużonych sprawie, którzy zamiast spocząć na laurach, siedzą do późnej nocy, pisząc programy; widzimy czoła zorane troską o wyszkolenie i wychowanie powierzonego im pokolenia. Widzimy to aż nadto dobrze i przykład ten przyjmiemy jako tradycję. Przykład zacięcia w pracy naszych przełożonych i nasze docenianie tego sprawia, że poczytujemy sobie za dyshonor być później w kompanji od swego przełożonego. Noce, deszcz, wichury, upały niczem to dla nas, bo zawsze wspominamy sobie to, że w takie dni nasi starsi koledzy walczyli o wolność. Tu jest tradycja i tak ją pojmujemy.

Zazdrościmy Wam, starszym, Waszych odznaczeń bojowych, ale nazwiska Wasze wytłaczamy na tablicach pamiątkowych dla tradycji w kompanji, jako wzór dla

szarej braci do naśladowania. Na święcie pułkowem Was — obecnych i ubyłych z szeregów — chcemy przedewszystkiem mieć blisko. Na święcie tem apel poległych kojarzy się w naszym umyśle z pewnym obrazem pola walki, który powinien być zawsze odtworzony, pozostawia on bowiem i na nas i na rekrucie zawsze duże wrażenie. Strzelec, stojący w noc obok płonących zniczów, gdy mroki zostaną rozdarte rakietami, gdy usłyszy huk granatów, serje ognia c. k. m. i głos odpowiadający „poległ na polu chwały" musiałby mieć chyba serce z kamienia, żeby się nie wzruszyć. I tu więc trzeba stworzyć tradycję. Kpt. Jasieński słusznie podkreśla, że wszyscy oficerowie pułku, zwłaszcza najmłodsi, powinni znać jego historję; dodam, że obowiązkiem każdego podporucznika powinno być opracowanie i przestudjowanie dokładne jednej z ważniejszych bitew swego pułku.

Najboleśniejsza jest sprawa przeniesienia z pułku. W ciągu kilku lat pobytu w pułku staje się on rodziną i nagle wyrywa się kogoś do K. O. P. czy gdzie indziej, zazwyczaj pozbawia się możności powrotu raz na zawsze do tej swej rodziny. Nie jest to dobre, bowiem trudno jest przyzwyczaić się do nowych tradycyj i zawsze część ducha zostaje w pierwszym oddziele, on jest bardziej kochany; dobrzeby więc było wpoić w odchodzących wiarę powrotu do swego pułku. Dobrzeby było dla tradycji, gdyby w czasie świąt pułkowych obecni byli dowódcy frontowi kompanij, bataljonów, pułku i by wzięli udział wraz z bracią żołnierską w obiedzie przy jednym stole.

Nie poruszyłem nic nowego, chciałem tylko naszym starszym wychowawcom i kolegom złożyć zapewnienie, że tak a nie inaczej pojmujemy rolę spadkobierców sławy naszych przewodników. Z dumą patrzymy na prestiż Ojczyzny nazewnątrz, z dumą czytamy artykuły w prasie

obcej o wojsku naszem, z radością śledzimy piękne pociągnięcia polityczne na arenie międzynarodowej, widzimy powolną dążność do dobrobytu, stwierdzając, że wszystkie te dziedziny spoczywają w rękach Was — pierwszych bojowników o Niepodległość. Zdajemy sobie sprawę, że trzeba z naszej strony dużo pracy i wysiłku, aby być godnymi Was następcami. Pamiętając słowa Wodza: „Idą czasy, znamieniem których jest wyścig pracy", my, najmłodsi, w wyścigu tym powinniśmy wziąć udział gremjalnie, a wówczas „ci emeryci" będą z nas słusznie dumni, bośmy przecież ich urobieni ręką i ich kierowani byli przykładem. Z dumą i łzą w oku, defilując przed nimi, pokażemy im po latach owoc naszej pracy, będzie to dla nich dowodem, żeśmy dorośli do zadań i roli przez Naród, Wodza i Ich nam wyznaczonych.

Twórzmy zatem tradycję.

A gdyby los sprawił, że złożyć nam przyjdzie dowód utrzymania pięknych tradycyj bojowych, złożymy ten dowód przez ofiarę życia i krwi. Pochylimy też wówczas przed Wami nasze po raz wtóry zwycięskie sztandary.

KOMITET WYKONAWCZY ZBIÓRKI NA ODNOWIENIE SAL PIECHOTY NA WAWELU

Warszawa, dnia 2 lipca 1934 r.

KOLEDZY — PIECHURZY!

Tradycja polskiego piechura, pisana krwią na pobojowiskach w czasach świetności Rzeczypospolitej, w okresie niewoli oraz w Odrodzonej Ojczyźnie, powinna znaleźć godne jej sanktuarjum na Wawelu, pomniku rycerskiej przeszłości Narodu.

Piechur polski, zwiedzający Wawel, powinien znaleźć tam salę piechoty, obok istniejących już sal artylerji i kawalerji.

Wzywamy, by każdy piechur, któremu drogi jest jego szary a sławny mundur, rzucił swój ofiarny grosz na ten szlachetny cel.

Rozpocznijmy zbiórkę w sierpniu b. r., w dwudziestą rocznicę odrodzenia piechoty polskiej!

Zawiązany za zgodą Pana I Wiceministra Spraw Wojskowych, gen. dyw. Fabrycego, „Komitet wykonawczy" zbiórki na odnowienie sal na Wawelu, jako „sal piechoty", opracował następujące zasady i sposoby zbiórki.

1. Kosztem piechoty zostaną odnowione dwie sale: dawna „sejmowa", przeznaczona obecnie na cele reprezentacyjne dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i druga — mniejsza.

2. Odnowione sale będą zawierały emblematy i najdroższe pamiątki symbolizujące historję walk piechoty. Projektowane urny z ziemią z pobojowisk piechoty; tablice pułków nawiązujące do najdawniejszych tradycyj piechoty — będą głosiły chwałę piechoty. Przeznaczenie współczesne tych sal wyklucza nadawanie im charakteru muzealnego, ograniczając jedynie do symbolicznego powiązania przeszłości z dzisiejszą piechotą.

3. Akcją zbiórki zostaną objęci oficerowie i podoficerowie zawodowi oraz podoficerowie nadterminowi w formacjach piechoty, sztabach i szkołach.

4. Koszt odnowienia i częściowego urządzenia wewnętrznego sal piechoty wyniesie około 400.000 zł. i zostanie rozłożony na okres dwuletniej zbiórki według następujących stawek:

generałowie	*po*	*4.—*	*zł.*	*miesięcznie*
oficerowie sztabowi	*po*	*2.50*	„	„
oficerowie młodsi i chorążowie	*po*	*1.50*	„	„
st. sierżanci i sierżanci . . .	*po*	*1.—*	„	„
inni podoficerowie zawodowi .	*po*	*0.75*	„	„
podoficerowie nadterminowi .	*po*	*0.50*	„	„

5. Formacje administracyjne będę przesyłały powstałe z potrąceń poborów miesięcznych sumy wprost na konto Kierownictwa Odnowienia Wawelu (P. K. O. Nr. 412.560), gdzie Komitet wykonawczy zbiórki będzie miał własny rachunek. Przelew zbieranych sum będzie uskuteczniony zapomocą dostarczonych przez Komitet Wykonawczy Zbiórki czeków P. K. O. ze specjalnym nadrukiem „Piechota".

6. Komitet wykonawczy zbiórki będzie informował formacje o postępach zbiórki przy pomocy kwartalnych sprawozdań, umieszczanych w dodatkach do dziennika rozkazów M. S. Wojsk.

7. Termin rozpoczęcia zbiórki w dniu 1 VIII 1934 r. Termin ten wiąże się z 20-letnią rocznicą odrodzenia polskiej piechoty.

Komitet wykonawczy zbiórki wierzy niezłomnie, że wszyscy piechurzy odpowiedzą solidarnie na ten apel i przystąpią jednogłośnie do akcji zbiórki.

Komitet Honorowy:

gen. dyw. Sosnkowski Kazimierz
gen. dyw. Osiński Aleksander
gen. dyw. inż. Berbecki Leon
gen. dyw. Norwid-Neugebauer Mieczysław
gen. dyw. Dąb-Biernacki Stefan
gen. dyw. Fabrycy Kazimierz
gen. bryg. Kasprzycki Tadeusz Zbigniew

Komitet Wykonawczy:

Przewodniczący: Gen. bryg. Narbut-Łuczyński Jerzy
Zastępca: płk. dypl. Janicki Kazimierz
Członkowie: gen. bryg. Olszyna-Wilczyński Józef
gen. bryg. Maksymowicz-Raczyński Włodzimierz
ppłk. Leukos-Kowalski Stefan.

KPT. DYPL. AUGUST KARCHER.

BÓJ SPOTKANIOWY PIECHOTY Z KAWALERJĄ.

Spotkania bojowe kawalerji z piechotą mają to do siebie, że albo są prawie zupełnie bezkrwawe, albo bardzo krwawe; w tym ostatnim wypadku zazwyczaj wtedy, gdy kawalerja naciera w szyku konnym.

Krwawy bój kawalerji z piechotą w następstwie pociąga za sobą upadek ducha u zwyciężonego i spotęgowanie bojowej pewności zwycięzcy. Pierwsze krwawe spotkanie pozostawia na złamanej jednostce piętno, którego nieraz się nie pozbędzie przez cały okres wojny. Pułk ułanów, rozbity w nieudanej szarży, pamiętać będzie o niej bardzo długo i niełatwo zdecyduje się na drugą; raz strzaskany przez szarżę bataljon piechoty będzie łatwo ulegał panice na widok szarżującej kawalerji. Stąd niezmiernie ważną rzeczą jest szkolenie piechoty w walce z kawalerją już w czasie pokoju, bowiem niedopuszczenie do paniki i utrzymanie oddziału piechoty w ręku dowódcy w czasie szarży kawaleryjskiej będzie zależało w pierwszym rzędzie od nerwów i przykładu osobistego najniższych dowódców (drużyn, plutonów, kompanij).

Oczywiście, dobra piechota powinna sobie dać radę z kawalerją i to nawet w najtrudniejszych dla niej okolicznościach. Dobrą piechotą będzie ta, która na widok szarżującej kawalerji z zimną krwią, bez sztucznych manewrów potrafi przeciwstawić jej na czas celny ogień

wszystkiej rozporządzalnej broni ręcznej i maszynowej. Kawalerja, znając swego najstraszliwszego wroga — ogień piechoty, będzie się starała ruszać do szarży z najbliższej odległości, aby piechota nie zdążyła rozwinąć swej siły ogniowej. Piechota musi dobrze zapamiętać szybkość poruszania się kawalerji, która według naszych regulaminów ma wynosić w galopie 400 kroków, w wyciągniętym galopie 500 kroków na minutę, a w cwale jeszcze więcej. Dla przebycia jednego kilometra w galopie wyciągniętym trzeba zaledwie 2 minut i 20 sekund. Jeśli zważymy, że w czasie szarży ostatnie 200 metrów ma się przebywać w cwale, zobaczymy wtedy, że jeden kilometr przebędzie szarżująca kawalerja w ciągu 2 minut. Niewątpliwe jest również, że kawalerja będzie się starała szarżować piechotę z odległości poniżej 1000 metrów. O tem muszą pamiętać wszyscy dowódcy i każdy strzelec. Gdy kawalerja rusza do szarży, nie czas na namyślanie się dowódców i wykonywanie manewrów, najczęściej ogień otwarty z miejsca nawet w kolumnie będzie jeszcze mógł uratować zaskoczony szarżą oddział.

Celem poparcia powyższych tez i wyciągnięcia pewnych wniosków przytaczam przykład historyczny z wojny roku 1920.

Bój spotkaniowy 50. p. s. k. z 6. d. k.[1]) sowiecką.
(Szkic w załączeniu)

1. Położenie ogólne w dniu 28 maja 1920 roku.

Położenie własne. 50. p. s. k. wchodził w skład 26. brygady piechoty 13. d. p., działającej w ramach 2. armji. Po zakończeniu ofenzywy kijowskiej front 2. armji

[1]) Skład 6. d. k.: 3 brygady po 2 pułki, dywizjon artylerji, oddział samochodów pancernych. Stan bojowy pułku około 600 szabel.

ustalił się na ogólnej linji: Biała Cerkiew—Skwira—Lipowiec bez styczności z nieprzyjacielem. Na przedpolu 2. armji działały ukraińskie oddziały powstańcze Kurowskiego, walczące z bolszewikami, ale też niezbyt przychylnie usposobione względem polskich oddziałów. Około 26 maja dowództwo 2. armji postanowiło wysunąć 13. dywizję piechoty bardziej na wschód na linję rzeki Rośki, by skrócić w ten sposób front armji i wykorzystać rzekę z licznemi stawami, jako znaczną przeszkodę naturalną, na której łatwiej można było zorganizować obronę. W związku z tem zostały poczynione pewne przygotowania. Dowództwo 13. d. p. wydało nawet w tej sprawie rozkaz operacyjny i rozesłało go do brygad z zastrzeżeniem, że termin wykonania będzie podany dodatkowo. Tymczasem, wobec zbliżania się armji konnej Budiennego w kierunku 2. armji, myśl ta została poniechana i dowództwo 13. d. p. dnia 27 maja o godzinie 23 zawiadomiło brygady fonogramem[1]), że rozkaz o przesunięciu dywizji na rzekę Rośkę został unieważniony, a oddziały nadal pozostają na dotychczasowych umocnionych stanowiskach. Jednak dowództwo 26. brygady piechoty dnia 28 maja omyłkowo przesłało dowódcy 50. p. s. k. rozkaz o przesunięciu na Rośkę.

P o ł o ż e n i e n i e p r z y j a c i e l s k i e. Przed frontem 2. i 6. armji działała 14. armja sowiecka, zajmując w połowie maja ogólną linję: Moszny — Zwinogródka — Monasteryszcze — Trościaniec, a więc w odległości 60 do 100 kilometrów od 13. d. p. Po 20 maja oddziały 14. armji zgrupowały się w kierunku Białej Cerkwi i Hajsyna w 2 grupach rozdzielonych olbrzymią luką. W przerwę tę około 25 maja wlały się oddziały armji konnej Budiennego, które po rozbiciu oddziałów powstańczych Kurowskiego

---

[1]) L. dz. 290/III.

przybliżyły się do frontu 13. d. p. i dnia 28 maja wieczorem zajęły następujące rejony bez styczności z 13. d. p.:

4. d. k. — rejon Stawiszcze — Piatyhory

11. d. k. — rejon Stadnica — Chmielówka

6. d. k. — rejon Oratów — Zarudzie

14. d. k. — rejon Litwinówka—Żytniki—Puhaczówka.

Dowódca armji ze sztabem polowym i brygadą do specjalnych zadań przybył do Łukaszówki dopiero w ciągu dnia 29 maja.

Zadaniem armji konnej było przerwanie frontu polskiego, opanowanie do dnia 1 czerwca rejonu Koziatyna i uderzenie od tyłu na 3. armję polską w rejonie Kijowa, związaną od czoła oddziałami 12. armji sowieckiej. Budienny, nie orjentując się w położeniu wojsk polskich, wyznacza dywizjom do osiągnięcia na dzień 29 maja rejony zajęte przez oddziały polskie. A więc:

4. d. k. ma osiągnąć rejon Rohożna — Rubczenki — Kalenna — Kapustyńce — Mormulijówka

11. d. k. — rejon Borszczahówka — Junaszki — Dziunków

6. d. k. — rejon Plisków — Dołżok — Oczeretno— Parijówka — Andrusowo (Andruszówka).

Po osiągnięciu wyżej wymienionych rejonów przewidziany był jednodniowy odpoczynek.

II. Położenie szczegółowe 50. p. s. k. dnia 28 maja.

Odcinek 13. d. p. dzielił się na dwa odcinki brygadowe; odcinek 26 brygady zkolei był podzielony pomiędzy dwa pułki: 50 p. s. k. i 45 p. s. k.

Odcinek 50 p. s. k. obejmował dwa rejony obronne: Andrusowo i Spiczyńce (obsadę jednego rejonu stanowił I bataljon). Wymienione rejony były odrutowane i przygotowane do samodzielnej obrony. Przestrzeń między są-

siedniemi rejonami była flankowana ogniem artylerji i karabinów maszynowych.

Stan liczebny pułku bez III. bataljonu, zato łącznie z 7 baterją 13. p. a. p. w dniu 28 maja 1920 r. wynosił:

37 oficerów
1728 szeregowych (w tem około 15% rekrutów)
48 r. k. m.
24 c. k. m.
2 działka piechoty 37 mm
3 miotacze min
4 działa polowe (7/13. p. a. p.)
321 koni taborowych i wierzchowych
Stan moralny pułku bardzo dobry.

III. Zadanie 50. p. s. k. i rozkazy wydane przez dowódcę pułku w dniu 28 maja.

O godzinie 15 dnia 28 maja dowódca 50 p. s. k., płk. Paqualen, otrzymał z dowództwa 26. brygady piechoty rozkaz operacyjny 13. d. p. Nr. 41, według którego 50. p. s. k. do godziny 18 miał osiągnąć linję rzeki Rośki i obsadzić jednym bataljonem Nowy Żywotów i Żywotówkę, drugim bataljonem Medówkę (III bataljon pułku znajdował się wówczas w odwodzie dywizji w rejonie Koziatyna). Jako miejsce postoju dowództwa brygady i 50 p. s. k. została wyznaczona Medówka.

Jak dowódca pułku oceniał zadanie i położenie oraz jakie stawiał przypuszczenia co do możliwości zetknięcia się z nieprzyjacielem — niewiadomo. Faktem jest, że nie posiadał żadnych podstaw do mniemania, jakoby w marszu na Rośkę zetknięcie z nieprzyjacielem było wykluczone, gdyż poprzednie rozkazy dywizji informowały o koncentracji armji Budiennego w rej. Humania i zamierzonym przez niego działaniu na Koziatyn, a stanowisko

powstańców ukraińskich Kurowskiego było bardzo niejasne i dwuznaczne. Ponieważ niema również dokumentów, na których podstawie możnaby wyświetlić pracę dowódcy pułku i dowódcy II bataljonu przed wymarszem, trzeba się oprzeć na źródle jednostronnem, t. j. na historji 50 p. s. k.

Oto, co pisze dziejopis 50. p. s. k.[1])

„Dowódca pułku wydaje telefonicznie rozkaz tej mniej więcej treści: pułk w składzie I i II baonu, 7 baterji, kompanji technicznej, sztabowej i 4. k. k. m. przechodzi na linję rzeki Rośki. Baon II maszeruje w straży przedniej najkrótszą drogą na Żywotów, wydzielając jedną kompanję do Żywotówki. Baon I wraz z dowództwem pułku maszeruje za baonem II, do którego dołącza w Andrusowie. Wymarsz baonu I ze Spiczyniec o godz. 18 najpóźniej. Kompanja techniczna i 4. k. k. m. maszerują za baonem I. Tabor niebojowy i orkiestra pod osłoną komp. sztab. wyrusza za pułkiem ze Spiczyniec najpóźniej o godz. 20. M. p. d-twa brygady, d-twa pułku, całego I baonu oraz komp. szt., technicznej i 4. k. k. m. — Medówka. M. p. d-twa II baonu Nowy Żywotów. Rzekę Rośkę obsadza na prawo 45 p. s. k., na lewo 43 p. s. k., z któremi należy nawiązać łączność".

W rzeczywistości rozkaz musiał być albo jeszcze bardziej lakoniczny i niejasny, albo też zupełnie inny, skoro II bataljon wyruszył w kierunku Rośki, nie oglądając się zupełnie za resztą pułku. Nie można ustalić godziny wymarszu z miejsc postoju zarówno II bataljonu jak i reszty pułku, gdyż istniejące dokumenty są sprzeczne. Można przyjąć jednak, że II bataljon wyruszył z Andrusowa około godziny 17, natomiast reszta pułku wyruszyła ze Spiczyniec około godziny 19 — 20.

---

[1]) Przebieg działania, podany w cudzysłowie, jest wyciągiem z historji 50 p. s. k. opracowanej przez por. Bazielicha, który w opisywanym boju, jako oficer informacyjny pułku, znajdował się przy dowódcy pułku.

IV. Marsz.

Kompanje 5. i 6. bataljonu II wymaszerowały wspólnie z 7. baterją w kierunku na Żywotów drogą przez Czerniawkę. 7. kompanja wyruszyła z Oczytkowa około godziny 18 w kierunku Żywotówki drogą przez Kożankę, Medówkę i Rostówkę. 8. kompanja z taborem bataljonowym wyruszyła z Andrusowa do Czerniawki dopiero rano dnia 29 maja. Reszta pułku pod dowództwem dowódcy pułku w składzie I bataljonu, kompanji technicznej, 4. k.k.m., kompanji sztabowej i taboru posuwała się drogą przez Andrusowo na Medówkę.

Czy i w jaki sposób kolumny były ubezpieczone podczas marszu — niewiadomo. W ciągu nocy łączność między kolumną dowódcy pułku a II bataljonem nie została nawiązana.

V. Przebieg boju spotkaniowego w dniu 29 maja. [1])

Tu mamy bodaj największe luki w dokumentach, które mogłyby należycie wyświetlić przebieg zdarzeń. Brak pisemnych rozkazów i meldunków pułkowych, bataljonowych i kompanijnych, brak indywidualnych relacyj uczestników, gdyż z kolumny ś. p. ppłk. Juchniewicza (5. i 6. kompanja oraz 7. baterja) i z 7. kompanji pozostał wogóle jedyny uczestnik, który opuścił pole bitwy w toku walki, wreszcie brak szczegółów o tem spotkaniu w literaturze rosyjskiej — zmuszają do oparcia się na historji 50. p. s. k., dokumencie o charakterze jednostronnej relacji. Dlatego przytoczę opis działań dosłownie podług historji 50. p. s. k., ograniczając się jedynie do krótkich uwag, co do niektórych faktów sprzecznych z istniejącemi dokumentami.

---

[1]) Według historji 50 p. s. k.

1. Bój pod Żywotowem.

„Około godz. $2^1/_2$ po północy czoło komp. 5. jako straży przedniej głównej kolumny bataljonu, było już niedaleko Żywotowa i zbliżało się do jakiejś wioski, leżącej na zachód od niego (prawdopodobnie wieś Popówka). Tutaj niespodziewanie padły pierwsze strzały od strony wsi. Strzelanie wzrastało z każdą chwilą.

Komp. 5 rozwinęła się do walki, posuwając się w tyraljerach na wieś. Około godz. 3 odezwała się już nieprzyjacielska artylerja w sile trzech bateryj. Nieprzyjaciel stawiał silny opór; komp. 6 otrzymała rozkaz obejścia tej wsi z prawej strony i przedłużenia prawego skrzydła komp. 5. Równocześnie 7 baterja zajęła pozycję tuż za linją tyraljerską i otworzyła silny ogień. Tak ugrupowane kompanje zaczęły zaraz szybko posuwać się naprzód, zbliżając się do wsi. Wtem z lewej strony i od tyłu padły strzały. Powstał chwilowy zamęt, spotęgowany jeszcze tem, że jednocześnie masy jazdy bolszewickiej rozpoczęły natarcie ze wszystkich stron. Oddział poczuł, że jest otoczony. Powstała wtedy walka gorączkowa poszczególnych komp. i grup bojowych. Nieprzyjaciel nacierał coraz zapalczywiej, wprowadzając coraz to nowe jednostki w bój. Artylerja nieprzyjacielska, otwarłszy morderczy ogień, zasypywała gradem pocisków broniące się kompanje, czyniąc w ich szeregach poważne straty i zamieszanie. Siły bolszewickie kilkadziesiąt razy przeważały, mając również przewagę w kilku baterjach oraz ogromnej ilości karabinów maszynowych. Sytuacja stawała się beznadziejna. Szło już tylko o ratowanie honoru i to ś. p. podpułkownik Juchniewicz ze swym oddziałem godnie wypełnić potrafił. Sam ranny padł na ziemię; brocząc krwią z karabinem w ręku, nie pozwolił przystąpić do siebie wrogowi, strzelając, dopóki mu sił i amunicji starczyło. Aż wyczerpanego i omdlałego dopadli kozacy i rozsiekali szablami.

Taki opis śmierci ppłk. Juchniewicza podaje „Krasnyj Kawalerist" z pierwszych dni czerwca 1920 r., który dostał się w następnych walkach w nasze ręce, zamieszczając artykuł pod tytułem „Opis walki z polakiem — generałem dowódcą 50 stalowej dywizji legjonowej w bitwie pod Skałą".

Tak więc zginął ś. p. ppłk. Juchniewicz, a jak on sam tak i jego dwie kompanje i baterja, mimo ogromnej przewagi

nieprzyjaciela broniły się zaciekle w przeciągu dwóch godzin, aż do zupełnego wyczerpania amunicji, poczem walka przeszła na granaty ręczne, a wkońcu, gdy i tych brakło, na białą broń, na bagnety i kolby, aż topniejącą garstkę bohaterów rozsiekano szablami.

Wraz ze swym d-cą baonu zginęli w tej walce bohatersko wszyscy oficerowie komp. 5 i 6 oraz wszyscy szeregowi tych kompanij. Karabiny maszynowe, gdy wskutek braku amunicji stały się już nieużyteczne, potopiono w pobliskiej rzece. Oficerowie 7 baterji po rozgrzaniu się luf do takiego stopnia gorąca, że już strzelać nie można było, bronili się z karabinami w rękach. Gdy zaś już i to nie wystarczało, a nieprzyjaciel z całym impetem rzucił się na milczące działa, które w jego szeregach tyle szkód wyrządziły, w ostatniej chwili przed działami swemi wraz z dcą swym por. Szymborskim życie sobie odebrali, by żywcem nie wpaść w ręce bolszewickie.

Jedyny świadek tej uporczywej i rozpaczliwej walki, który tylko przypadkowo zdołał się uratować, kapr. 6 komp. Libecki Ignacy, opowiadał, jak widział oficerów i podoficerów zbierających grupki ludzi koło siebie broniących się do ostatniego naboju i ginących z bronią w ręku. Widział rannych już i leżących na ziemi, którzy wtedy jeszcze nie wypuszczali z rąk karabina i strzelali do nieprzyjaciela do ostatniej chwili, dopóki broń swą w rękach dzierżyć mogli. Nie było wypadku poddania się do niewoli. Ci, którzy na polu życie swe oddali, zginęli śmiercią walecznych, zginęli z honorem".

Posłuchajmy, co o tem spotkaniu pisze historyk 13. p. a. l., niewiadomo na jakiej podstawie, gdyż z artylerzystów 7. baterji z pod Żywotowa nikt nie wrócił:

„W odległości 5—6 km od Żywotowa maszerująca kolumienka napotkała gros sił konnej armji Budiennego i po 3 — 4 godz. boju piechota poszła w rozsypkę, pozostawiając 7 bat. na łaskę losu. Por. Szymborski widząc sytuację bez wyjścia bronił się ostatkiem sił baterji przeciw kilkakrotnym atakom 4 pułków kawalerji bolszewickiej, a w końcu po wystrzelaniu wszystkich koni i po zdemontowaniu zamków armatnich odebrał sobie życie, przenosząc śmierć nad hańbiącą niewolę. Reszta baterji z por. Liberadzkim i ppor. Barczewskim na czele została

w pień wycięta. Świadka klęski nawet nie pozostało. Zginęło razem 3 oficerów 93 szereg., 96 koni, oraz cały sprzęt i materjał baterji".

2. Bój pod Sołohubówką.

„Ten sam los co komp. 5 i 6 spotkał również i komp. 7, a potem 1. i następnie 8. Komp. 7, która idąc z Oczytkowa przez Medówkę, przeszła ją około godz. 2-ej i zdążała przez Sołohubówkę do Żywotówki, około godz. 3-ej została niespodziewanie napadnięta pod wsią Sołohubówką. Walka tutaj wywiązała się prawdopodobnie w tej samej prawie chwili co i z komp. 5 i 6, kompanja ta podobnie jak i tamte dwie została wkrótce ujęta jak w kleszcze przez otaczające ją masy jazdy Budiennego. Rozpoczęła się krótka, lecz zażarta walka na śmierć i życie. Dwie baterje bolszewickie biły w tę garstkę zaciekle broniących się bohaterów i odpierających ataki jazdy nieprzyjacielskiej. A z lasu na południe przy dźwiękach orkiestry, grającej bolszewicki hymn „Internacjonał" bolszewicy wypuszczali co chwila nowe szwadrony, nowe pułki, wprowadzone do boju [1].

Oficerowie i podoficerowie, sami strzelając z karabinów, przykładem swoim zagrzewali do walki. Kiedy zabrakło naboi, bito się na granaty ręczne, na bagnety i kolby. Po jednogodzinnej walce resztę bohaterów, pozostałych na pobojowisku, dobijali kozacy. Dowódca komp. ppor. Gorczyca pocięty szablą, na pół żywy, zaraz na początku walki został zabrany przez chłopa podwoszczyka i wywieziony do Medówki, by wkrótce w szpitalu wskutek odniesionych ran ducha wyzionąć. Zastępca jego ppor. Brenajzen na polu walki oddaje swe życie wraz z całą kompanją".

3. Bój pod Rostówką.

W dzienniku historycznym I/50. p. p.—niema wzmianki o tem, jakoby 1. kompanja została wysunięta aż o 4 km

[1]) O muzyce bolszewickiej jest również wzmianka w dzienniku historycznym jednej kompanji 50. p. s. k. (Wojskowe Biuro Historyczne — teka 3383).

na wschód od Medówki; według dziennika walczyła ona w rejonie Medówki. Straty w tym dniu wynoszą: 1 oficer i 45 szeregowych. Stąd wiarygodność opisu boju pod Rostówką jest trochę podważona.

„Właśnie w tej chwili, gdy walka pod Sołohubówkę i Skałą rozpoczęła się, baon I wraz z dtwem pułku stanął w Medówce. Na pierwszy odgłos strzałów dowódca pułku rozkazuje dcy I baonu obsadzić natychmiast Medówkę od strony północnej, wschodniej i południowej, a komp. techniczną i 4. k. k. m. od strony zachodniej, wykorzystując rozsiane wokół pagórki. Równocześnie dca pułku wysyła w kierunku na Rostówkę i Sołohubówkę patrole, celem nawiązania łączności z komp. 7. Patrole te jednak do komp. 7-ej dotrzeć już nie mogły, a tylko ułatwiły wywiezienie z placu boju rannego ppor. Gorczycę. Eskortując wóz, na którym ranny leżał, patrole te powróciły do Medówki, ciągnąc za sobą nieprzyjacielski oddział kawalerji, który trzymały swym ogniem w przyzwoitej odległości.

W tej chwili kawalerja nieprzyjacielska poczęła ukazywać się to z tej, to z owej strony Medówki. Nie zdołała jednak przeszkodzić naszym komp. w zajęciu pozycji.

Dowódca pułku, otrzymawszy meldunek o sytuacji komp. 7-ej od wspomnianej patroli oraz od rannego ppor. Gorczycy, który na chwilę odzyskał przytomność, rozkazuje dcy I baonu wysłać natychmiast w stronę Sołohubówki jedną komp., by ta ułatwiła wycofanie się 7 komp. Zadanie to otrzymuje komp. 1, która pod dtwem przedsiębiorczego i odważnego osobiście ppor. Godziszewskiego tak piękne sukcesy zbierała w czasie ofenzywy. W chwili tej dcą komp. imiennie był por. Sogatowski, który dn. 15 maja 1920 r. przybył do pułku z B. Z. i mianowany został dcą komp. 1. do dn. 29.V.20 r. jednak faktycznie kompanji jeszcze nie objął, tak że ppor. Godziszewski w dniu tym był jeszcze ciągle jej właściwym dowódcą.

Natychmiast po otrzymaniu rozkazu wyrusza komp. 1. z Medówki do Rostówki, która w tej chwili była już zajęta przez nieprzyjaciela. Natarciem tej komp. nieprzyjaciel zostaje zmuszony do wycofania się ze wsi, a komp. nasza posuwa się następnie szybko w stronę Sołohubówki, by nieść pomoc 7 komp.

Jednak pomoc ta jest już zbyteczna. Komp. 1-sza przez cotę 184 [1]) dociera do skrzyżowania dróg Medówka — Żywotów i Skała — st. kol. Oratowo. Tutaj zaatakowana przez niezliczone masy jazdy Budiennego od strony lasu na południe od Sołohubówki nie może posuwać się dalej naprzód a komp. 7-ma, otoczona ze wszech stron, nie może również cofnąć się, a właściwie jest już w tej chwili siekana i rąbana przez kozaków. Podobnemu losowi uległa również i komp. 1-sza. Wnet i ona została zaatakowana ze wszystkich stron, a walka i tutaj jest zażarta, uporczywa na życie i śmierć. I tu nikt się nie poddaje lecz kompanja jak i cały II baon broni się do ostatniego żołnierza. Gdy brak już amunicji, walka zmienia się na walkę wręcz na granaty, bagnety i kolby, wreszcie i ta garstka bohaterów topnieje coraz bardziej, a w końcu cała komp. trupami swemi zaściela pole walki. Giną obaj oficerowie tej kompanji a ppor. Godziszewski znów okazuje tutaj swą zimną krew i nieustraszone męstwo, wobec niechybnej śmierci. Ginie on jako ostatni ze swej kompanji, której ogniem i obroną kierował do ostatka. Gdy kompanja jego malała coraz szybciej, zbiera koło siebie pozostałą garstkę i z nią broni się do upadłego. Z garstki tej pozostaje mu zaledwie kilku; amunicji już nie posiadają, biją się na bagnety, któremi już niejednego kozaka z konia strącili, niejedno cięcie szablą odparowali. Ale ręce słabną, coraz trudniej i coraz słabiej odparowuje ppor. Godziszewski zadawane mu cięcia. I z ran otrzymanych krew się sączy obficie. Wreszcie uderzony w głowę pada na ziemię, a kozacy ciało jego roznoszą na szablach".

4. Bój pod Medówką.

Gdy tak prawie na oczach baonu I giną komp. 7 i 1-sza, baon ten nie jest w stanie dać ginącym jakiejkolwiek pomocy. Równocześnie prawie z wyjściem z Medówki komp. 1-ej masy jazdy nieprzyjacielskiej rozpoczynają atakować Medówkę równocześnie od strony m. Rostówki i Skały. Komp. 2, 3, i 4 są już również zaangażowane.

W pierwszej chwili dca pułku przekonany był, że pod

[1]) Jest to najprawdopodobniej warstwica zamknięta 280 — na drodze Medówka—Sołohubówka 3 km na wschód od Medówki.

Sołohubówką walczy cały II baon, dopiero gdy do Medówki doszły odgłosy walki ze strony Skały i ranny ppor. Gorczyca stwierdził, że pod Sołohubówką znajduje się tylko komp. 7, reszta zaś baonu jest na lewo, sytuacja stała się nieco jaśniejsza. Orjentując się po odgłosie strzałów artyleryjskich, miało się wrażenie, że baon II-gi od strony Skały cofa się w kierunku na Medówkę. Wysłany konny patrol w tym kierunku nie powrócił, drugi patrol powrócił z meldunkiem, że do Skały dojść nie może, ponieważ między Skałą a Medówką napotkał wielkie masy jazdy nieprzyjacielskiej.

Tymczasem komp. 1-sza otrzymała już rozkaz i wymaszerowała z Medówki celem wsparcia komp. 7-ej, a równocześnie prawie podjazdy nieprzyjacielskie poczęły ukazywać się już pod Medówką i komp. 2, 3 i 4 już rozpoczęły z niemi wymianę strzałów. Artylerja nieprzyjacielska od strony m. Rostówki przeniosła swój ogień na Medówkę.

Gdy więc w pierwszej chwili dca pułku zdecydował ruszać z całym baonem I celem połączenia się z baonem II-gim, szybko po sobie następujące wypadki skłoniły go do zaniechania tej myśli. Należało myśleć już teraz o własnej obronie baonu I-go. Cofać się nie można było, choćby ze względu na nierozstrzygniętą jeszcze walkę 7 komp. i II-go baonu, co do której nie było jeszcze podstaw do przypuszczenia, że tak tragicznie się zakończy. Owszem, według wszelkiego prawdopodobieństwa należało przypuszczać, że tak komp. 7-ma jak i reszta II baonu zdoła wycofać się na Medówkę. Tem więcej zatem należało myśleć o zajęciu i utrzymaniu tutaj jak najdogodniejszej pozycji, a która rzeczywiście nadawała się tutaj b. dobrze do obrony. Drugi wzgląd, który nie zezwalał na cofanie się, to fakt, że mieliśmy do czynienia z ogromnemi masami kawalerji, której ruch nasz ułatwiłby akcję zaczepną, a wynik tej walki stałby się wówczas niewątpliwym na korzyść przeciwnika.

Nie był jednak dca pułku bezczynny. Od pierwszej chwili starał się wyświetlić sytuację, ale wypadki z błyskawiczną wprost szybkością następowały po sobie. Gdy zaś sytuacja jako tako się wyjaśniła, wszelka inicjatywa dcy pułku stała się już niemożliwa. W chwili, gdy baon I-szy rozpoczynał już wymianę strzałów z nieprzyjacielem, od strony Kożanki przybiega do Medówki konny łącznik z dowództwa 26 bryg. piech. z pisemnym rozkazem dcy brygady, że rozkaz operacyjny Nr. 41 jest

anulowany, wszystko pozostaje na dotychczasowych stanowiskach, tylko dtwo 26 br. piech. zmienia swoje miejsce postoju Zozów na Lipowiec, a pułk 50 ma wydzielić jedną komp. ze Spieżyniec do wsi Bogdanówka (na zach. od Oczytkowa). Była wtedy godz. około 6½. Strzały pod Skałą już prawie ucichły, a pod Sołohubówką walka kończyła się. Natomiast pod Medówką walka rozwijała się już w całej pełni. Już artylerja nieprzyjacielska zasypuje wieś swemi pociskami. Jeden atak od m. Rostówki odparty, teraz nieprzyjaciel naciera od strony wschodniej i północnej. Następnie i od strony południowej nieprzyjaciel ponawia swe ataki, a i na tyłach naszych ukazują się podjazdy nieprzyjacielskie".

5. Odwrót z pod Medówki do Spieżyniec — obrona sztandaru.

„W takiej sytuacji dowódca pułku na skutek otrzymanego rozkazu dtwa brygady wydaje rozkaz: „ataki wszystkie odeprzeć, stopniowo i powoli cofać się z powrotem na Spieżyńce. Tabor śpiesznie, lecz w porządku cofa się do Spieżyniec, osłona taboru na furach z karabinami w ręku gotowa w każdej chwili do obrony".

Równocześnie wysyła dca pułku patrol konny w kierunku północnym, celem odszukania baonu II-go i doręczenia mu rozkazu nakazującego odwrót na dawne stanowisko, a ppor. Lewińskiego wysyła do Lipowca do dtwa 26 br. piech. z meldunkiem o sytuacji pułku.

Sam dca pułku ze sztabem swoim i plutonem konnych łączników zatrzymuje się na skraju lasu pod Kożanką, gdzie oczekuje wykonania przez baon I-szy i tabor nakazanego odwrotu. Z miejsca tego słychać pod Medówką gęsty ogień karabinów. Artylerja nieprzyjacielska przeniosła swój ogień huraganowy na drogę wiodącą z Medówki do Kożanki. Tabor nasz wyciągnięty sznurem posuwa się tą drogą spokojnie Medówki stąd nie widać, zasłonięta jest bowiem pagórkiem.

Nagle strzały milkną, po chwili w końcu taborów widać zamieszanie, wozy przyśpieszają biegu, na pagórku zasłaniającym Medówkę ukazuje się kilkunastu kozaków szarżujących tabor. Osłona taboru daje ognia, strzela również karabin maszynowy umieszczony na ostatnim wozie. Ppor. Bazielich i kapral

Kaszuba Walenty z konnych łączników otrzymują rozkaz odszukania w taborze chorągwi pułkowej i zabrania jej ze sobą. Ruszają więc natychmiast, by rozkaz wykonać. Chorągiew miała znajdować się na jednym z wozów, znajdujących się w tyle kolumny taborowej. Po drodze spotykają nadjeżdżającego od strony Medówki konnego łącznika, który zapytuje pilnie o dowódcę pułku, nadmieniając, że „baon I-szy poddał się do niewoli, on sam uciekł, nie chcąc poddać się do niewoli; baon został otoczony i nie mając innego wyjścia poddał się. Bolszewicy rozbrajają już wszystkich, a oficerów mordują". Po złożeniu tego meldunku łącznik rusza dalej we wskazanym kierunku, by meldunek powtórzyć dowódcy pułku. Tabor szybko mknie po drodze. Nie czas zatrzymywać wozów, by szukać chorągwi. Na pytanie, gdzie chorągiew, z każdego wozu brzmi odpowiedź: „w tyle". Wreszcie z jednego z takich wozów pada odpowiedź: „tutaj". Kozacy tuż o kilkadziesiąt kroków rąbią ostatni wóz. Czas nagli. Wreszcie chorągiew wydobyta (a kozacy dopędzają już następny wóz). Eskorta z chorągwią mknie galopem ku lasowi. Kilku kozaków rusza w pogoń. Pod lasem niema już sztabu pułku, tabor również w popłochu już się rozprasza. Na drodze pozostało po kilka wozów, które umknąć napewno już nie zdołają — czeka ich niechybna zguba. Jednak z wozów tych jeszcze padają strzały, które zatrzymują pościg i w ten sposób ocalają chorągiew pułkową.

Eskorta z chorągwią wpada do wsi. Tutaj zastępuje jej drogę trzech kozaków, którzy z miejsca z dobytemi szablami ruszają na eskortę. Pierwszy z nich pada z konia ugodzony kulą z rewolweru, drugi zamierza się szablą do cięcia niosącego chorągiew kapr. Kaszuby. Ten ostatni uprzedza grożące mu cięcie szablą pchnięciem kozaka w pierś nastawioną jak lanca chorągwią. Szczyt chorągwi łamie się, lecz kozak nie wytrzymuje siły pchnięcia spotęgowanego impetem golopującego konia, pada na ziemię. Trzeci kozak umyka co tchu w opłotki. Eskorta mknie dalej. Tuż za wsią oczekuje na chorągiew dca pułku ze sztabem. Teraz sztab pułku z kilkoma konnymi łącznikami albo zginie, albo chorągiew ostatecznie uratuje.

Tymczasem część taboru uratowana pod osłoną komp. sztabowej a pod dtwem ppor. Litwina dojeżdża przez Andrusowo do Spiczyniec. Dowódca pułku ze sztabem i chorągwią dojeżdża do st. kol. Andrusowo, spodziewając się uzyskać stąd po-

łączenie z dtwem 13 d. p. lub z którąkolwiek brygadą, by jak najrychlej zawiadomić dtwo wyższe o katastrofie, celem przedsięwzięcia odpowiednich zarządzeń, zmierzających do obsadzenia luki na froncie, którą zapełniał przedtem I i II baon naszego pułku. Ze stacji Andrusowo została jednak linja zdjęta, więc ten sposób skomunikowania się odpadł.

W chwili tej na stacji stał właśnie pociąg pancerny „Strzelec Kresowy", który tylko co otrzymał rozkaz natychmiastowego opuszczenia st. Andrusowo i udania się do Koziatyna. Wobec tego, że był to jedyny sposób skomunikowania się z dtwem 13 d. p., jak również mając nadzieję, że dtwo dywizji odda dcy 50 p. s. k. z powrotem do dyspozycji III baon naszego pułku, stojący w Koziatynie jako odwód dywizji, dca pułku pociągiem pancernym udaje się do Koziatyna, powierzając wpierw pod opiekę chorągiew pułkową dcy pociągu, który na chorągiew tę przysięga, że bronić jej będzie więcej niż życia własnego.

Tymczasem powróćmy jeszcze na plac boju do Medówki. Otóż, jak się później okazało meldunek złożony dcy pułku przez konnego łącznika I-go baonu pod Kożanką, że baon ten poddał się, był zupełnie fałszywy. W chwili, gdy meldunek ten dca pułku otrzymał, rzeczywiście ustały wszelkie strzały pod Medówką, a fakt ten do pewnego stopnia mógł słowa łącznika czynić wiarygodnemi. Tymczasem w tej chwili baon I-szy odparł główne natarcie nieprzyjacielskie, skierowane na Medówkę od strony północnej, wschodniej i południowej. Mając bowiem dogodne pozycje, dopuszczono masy jazdy nieprzyjacielskiej na najbliższą odległość i wtedy zasypano je huraganowym ogniem karabinów i c. k. m.

Skutek tego okazał się znakomity. Nieprzyjaciel, nie spodziewając się silnej obrony, podchodził pod wieś pewny siebie, a pewność jego potęgowało milczenie kompanij baonu I-go. Nie padł bowiem ani jeden strzał, gdy jego przednie oddziały były już pod samą naszą pozycją. Wysłany zaś patrol na tyły baonu I-go, zapuścił się w pogoń za taborem.

Przywitany zaś niespodziewanym ogniem, nieprzyjaciel, pozostawiając na placu masę trupów i rannych, podał tył i zaprzestał narazie ataku. Moment ten wykorzystał baon I-szy do opuszczenia wsi. Gdy komp. 2, 3 i 4-ta oraz techniczna i 4 c. k. m. zbierały się na wzgórzu po zachodniej stronie Medówki, nie-

przyjaciel ponowił natarcie. Wpadł do wsi i tutaj wyrąbał doszczętnie jeden pluton 4-ej i jeden pluton komp. 2-ej, które z pozycji swych zeszły ostatnie celem dołączenia do swych kompanji. Dalej ruszyły oddziały nieprzyjacielskiej jazdy na baon, który zdążył już obsadzić wspomniane wzgórze, formując czworobok. Atak ten znów został odparty, a baon wyciągnął się teraz w kolumnę na drodze Medówka — Kożanki, ubezpieczając swój marsz komp. 3-cią oraz 4-tą c. k. m. z tyłu i z boków, a z przodu komp. techniczną. Tak, w stałym kontakcie z nieprzyjacielem, który usiłował wnieść popłoch przez ciągłe podchodzenie cofającego się baonu ze wszystkich stron, wykorzystując do tego liczne w terenie wąwozy. Baon ten dociera w zupełnym porządku, tracąc po drodze tylko jednego zabitego z komp. 3-ej, do wsi Andrusowa. Tutaj komp. techniczna, maszerująca w straży przedniej, otrzymuje ze wsi i z okopów przez baon II wybudowany ogień karabinów maszynowych. Zatem kompanja techniczna naciera na wieś, którą oddział nieprzyjacielskiej kawalerji zdołał już zająć. Nie stawiając jednak silnego oporu, nieprzyjaciel opuszcza okopy i wieś, a baon I-szy bez przeszkód dociera do Spiczyniec, gdzie zajmuje swe dawne pozycje. W czasie odwrotu baonu I-go z pod Medówki główne siły nieprzyjacielskie ruszyły częścią w kierunku na Dziunków, częścią na Lipowiec. Za cofającym się baonem tylko słabszy oddział został wysłany jednakowoż liczbą swą oddział ten przewyższał znacznie nasz cofający się baon".

6. Bój pod Czerniawką.

„Ale nie na tem jeszcze koniec tragedji naszego pułku. Jeszcze jedna kompanja miała stać się ofiarą tej fatalnej pomyłki dowództwa 26 bryg. piech. Komp. 8-ma, która jako osłona taboru baonu II-go maszerowała za jego główną kolumną, w chwili, gdy baon II-gi krwawił się pod Skałą, dochodziła do wsi Czerniawka. Tutaj została napadnięta przez silny oddział nieprzyjacielskiej jazdy, zdążającej w kierunku na Plisków. I tu powtórzyła się ta sama scena co i z tamtemi kompanjami baonu II-go. Nie spodziewając się nieprzyjaciela, komp. napadnięta znienacka, znalazłszy się w nierównej walce, odosobniona i nie posiadająca nawet karabinów maszynowych a mająca w swym składzie rekrutów, wytrzymała jednak dwugodzinne natarcie

nieprzyjaciela, zostawiając na placu boju większą część swych ludzi. Pozostali w liczbie 18-tu z rannym w nogę dcą komp. ppor. Bydlińskim zdołali wycofać się do pobliskiego lasu, gdzie nie zaczepieni przez nieprzyjaciela byli naocznemi świadkami przemarszu wielkich mas jazdy zdążającej w stronę Andrusowa i Pliskowa. Pod osłoną nocy udało się im przedrzeć z bronią w ręku do naszej linji".

VI. Straty.

Według historji 50. p. s. k.

„1. Straty polskie.

W walkach tych z dnia 29.V. 1920 r. stracił pułk nasz cały II-go baon wraz ze wszystkimi oficerami, uzbrojeniem i taborem, oraz 2-ch oficerów, jedną całą komp. i 2 plutony piechoty z baonu I-go z całem uzbrojeniem i część taboru tegoż baonu. W szczegółach straty te przedstawiają się następująco.

Zabitych:

Baon I	oficerów	2	szereg.	167	koni	12
„ II	„	8	„	623	„	99
4 k. k. m.	„	—	„	8	„	—
komp. techn.	„	—	„	15	„	—
„ sztab.	„	—	„	18	„	4
Razem:	oficerów	10	szereg.	831	koni	115

Rannych:

Baon I	oficerów	—	szereg.	2
„ II	„	2	„	1
Komp. techn.	„	—	„	2
Razem:	oficerów	2	szereg.	5

Z rannych umarli w szpitalu wskutek odniesionych ran 1 oficer i 1 szereg.

Straty w uzbrojeniu

Baon I	5 c. k. m.	6 r. k. m.	150 kb.
„ II	8 „	24 „	610 „
Komp. techn.	—	—	15 „
„ sztab.	—	—	18 „
4. c. k. m.	—	—	8 „
Razem:	13 c. k. m.	30 r. k. m.	801 kb.

oraz 1 działko piech. 37 mm. i 1 miotacz min baonu II-go.

Oprócz tego stracił pułk cały tabor baonu II-go wraz z 5 kuchniami polowemi, a z taboru baonu I-go 4 wozy i 1 kuchnię, z komp. sztabowej — 2 wozy" (Straty 7 baterji 13. p. a. l. są podane oddzielnie).

W zestawieniu tych olbrzymich strat uderza zupełny brak jeńców, który świadczy o bohaterskiem zmaganiu się 50. p. s. k. a który może wydać się nieprawdopodobny. Otóż jeńców polskich rzeczywiście nie było, co potwierdza P. Zieleńskij w broszurze: „1. konnaja w bojach" („Wojennyj Wiestnik" — Moskwa 1928). Mianowicie pisze on, że gdy Budienny po skończonym boju znalazł się na pobojowisku i zwrócił się do dowódcy 6. d. k. Timoszczenki z pytaniem: „A gdzie jeńcy?", otrzymał odpowiedź: „Rozwścieczonych żołnierzy nie można było powstrzymać od rozprawy z polakami, jeńców niema, wszyscy zarąbani". Rozwścieczenie musiało mieć zatem głębokie powody w uporczywej walce naszych żołnierzy do ostatka.

2. Straty bolszewickie.

„Straty nieprzyjaciela w ludziach były znacznie większe, całe pola między Żywotowem, Medówką i Skałą zasłane były trupami. Gdy w tydzień później grupa mjra Szyllinga, wypierając nieprzyjaciela z luki, jaka powstała na naszym froncie między Pohrebyszczami a Lipowcem wskutek rozbicia naszego pułku, w pościgu dotarła do Żywotowa, na polach tych jeszcze leżały całe setki trupów nieprzyjacielskich, które wskazywały, jak zażarta walka tutaj toczyła się w dniu 29 maja 1920 r. i jak drogo nieprzyjaciel musiał okupić swój chwilowy sukces. W walce tej prawie doszczętnie wyginęła 8-ma dywizja konnej armji Budiennego".

Jest to mylna informacja: 8 d. k. nie wchodziła wówczas w skład konnej armji Budiennego.

Oświetlenie bojów 50 p. p. przez stronę sowiecką [1]).

Dla dopełnienia obrazu bojów 50 p. p. w dniu 29 maja 1920 r. podam krótki opis według L. Klujewa. Zaznaczam, że autor ten, jeśli chodzi o stronę polską oparł się na szczegółowych pracach autorów polskich, natomiast stronę rosyjską potraktował bardzo ogólnikowo. Przypominam, że Budienny i Klujew do r. 1921, t. j. do ukazania się w „Bellonie" artykułów mjr. szt. gen. Kurcjusza przekonani byli, że pod Żywotowem i Medówką 6 d. k. zetknęła się z całą polską 13 dywizją. Oto jak pisał L. Klujew w r. 1921 [2]).

6 d. k. działająca na południe od 11 d. k., około godziny 12 (godzina błędna—przypis autora) dnia 29/V.1920 r. weszła w bój z przeważającemi siłami przeciwnika (13 d. p.) koło wsi Żywotów. Natarciem w konnym i pieszym szyku po uporczywej walce przeciwnik został wyrzucony z Żywotowa (mylne, w Żywotowie nie było naszych oddziałów — przypis autora) i ścigany przez własne oddziały. Podczas walki nieprzyjaciel trzymał się dzielnie, zasypując nacierające oddziały niszczącym ogniem artylerji i karabinów maszynowych. Podchodząca wówczas na pomoc kolumna piechoty została zmieciona przez szarżę i całkowicie wyrąbana; tylko nielicznym śmiałkom udało się ukryć w pobliskim lesie (prawdopodobnie autor ma na myśli 8. kompanję w rejonie Czerniawki). Ścigając przeciwnika 6 d. k. zajęła rejon Lipówka [3]) — Rozkopane — Plisków.

W r. 1932 Klujew opisuje to samo inaczej:

---

[1]) Według L. Klujewa: „Pierwaja konnaja armja na polskom frontie w 1920 godu". — Moskwa 1932.

[2]) „Wojennaja Nauka i Rewolucja", księga II z 1921 r. „Opieracji pierwoj konnoj armji na polskom frontie".

[3]) Prawdopodobnie st. Lipowiec.

6 dywizja kawalerji, posuwająca się od świtu w wyznaczonym jej kierunku, rankiem dnia 29 maja, wkrótce po przejściu przez Żywotów, natknęła się na kolumnę przeciwnika (półbataljon 50 p. s. k.) 1. brygada 6 d. k. szybko rozwija się do natarcia przy wsparciu c. k. m. i jednej konnej baterji. Po krótkim boju oddział polski został otoczony i prawie w całości wyrąbany. Brygada pod dowództwem tow. Czumakowa zdobyła 6 francuskich dział polowych, 2 działa okopowe i 60 podwód z amunicją, żywnością i sprzętem telefonicznym. Posuwając się dalej na wschód od Medówki, brygada napotkała jeszcze dwie kompanje 50 p. s. k., które również po krótkim boju zniszczyła. W czasie dalszego ruchu na Spiczynce 6. d. k. natknęła się na silny opór przeciwnika (5 kompanij 50. p. s. k., przy której był dowódca pułku) w samej wsi Medówka. Powstrzymawszy pierwsze natarcie drugiej brygady, oddział ten zaczął cofać się w kierunku na Spiczyńce. Spostrzegłszy to, kawalerja przeszła do gwałtownego natarcia; wywoławszy panikę, zamienia cofające się oddziały w bezładną kupę uciekinierów. Następnie 6. d. k. ściga przeciwnika do wsi Andrusowo i wychodzi na główną pozycję obronną przeciwnika. Usiłowania Polaków zorganizowania oporu w rejonach Andrusowo i Spiczyńce przy pomocy resztek cofającego się oddziału i przy wsparciu pociągu pancernego nie udają się. Około godziny 11 dnia 29 maja, kiedy toczyły się wspomniane działania w rejonie Spiczyniec, prawoskrzydłowa brygada 6. d. k. biła się o węzeł obronny koło wsi Annówka. Około godziny 13 wieś ta została zajęta, a polski garnizon (kompanja 43. p. s. k.) wyrąbany.

Straty dywizji były nieznaczne.

Widzimy, że autor jest bardzo powściągliwy i ogólnikowy jeśli chodzi o stronę sowiecką. Zdobycz 6. d. k. niepotrzebnie powiększa a o własnych stratach milczy. Same działania 6. d. k. są niejasne. 1. brygada miała rzekomo rozbić oddziały pod Żywotowem i na wschód od Medówki, t. j. w rejonie Sołohubówki i Rostówki, co wydaje się nieprawdopodobne dlatego, że boje w odległych od siebie miejscowościach (Popówka i Sołohubówka) toczyły się w jednym czasie. Autor nie zadał sobie nawet trudu by podać, jak maszerowała 6. d. k. do czasu spotkania

pod Żywotowem (w jednej czy kilku kolumnach), oraz w jakim kierunku poszły główne siły do boju: w kierunku na Plisków czy na Andrusowo (skądinąd wiadomo, że poszły na Plisków).

VIII. Zakończenie.

Przytoczony urywek z historji 50. p. s. k. o boju z kawalerją w dniu 29 maja 1920 roku posiada bezsprzecznie pewne braki w dokładności przedstawienia faktów. Posiada jednak dużą zaletę stosunkowo żywej bezpośredniości. Napisany przez uczestnika tragicznego spotkania bojowego (zapewne przy współudziale innych), przeważnie zgodny z wyjątkiem opisu boju 1 kompanji z opisami w dziennikach historycznych poszczególnych pododdziałów pisanych jesieni w 1920 r., posiada wszelkie cechy prawdomówności i dlatego pozwala na wyciągnięcie pewnych ogólnych wniosków w dziedzinie zawsze jeszcze aktualnego zagadnienia walki piechoty z kawalerją.

1. Zniszczenie pułku nastąpiło wskutek trzech przyczyn:

a) przypadkowego i omyłkowego rzucenia słabego pułku naoślep i daleko wprzód przed front własny bez łączności z innemi oddziałami, co należy położyć na karb niedbalstwa sztabu 26. brygady piechoty;

b) złej organizacji marszu pułku na linję Rośki, zarówno całości jak i II bataljonu.

W opisie widzimy, że oddziały idą marszem podróżnym lub bardzo słabo ubezpieczone, jak gdyby możliwość spotkania z nieprzyjacielem była wykluczona. Pułk maszeruje w dwóch oddzielnych kolumnach różnemi drogami i w różnym czasie bez jakiejkolwiek łączności między kolumnami i to w ciągu całej nocy; gorzej, dowódca pułku nawet nie wie, jaką drogą maszeruje jego II bataljon.

Zkolei II bataljon posuwa się aż w trzech oddzielnych kolumnach rozdzielonych odległością kilku godzin marszu (8. kompanja z taborem, według jednego z dzienników historycznych, miała wymaszerować z Andrusowa dopiero o godzinie 6 dnia 29 maja).

Mamy tu więc przykład zupełnego rozproszkowania pułku, w obliczu zbliżających się mas kawalerji, które jest najgłówniejszą przyczyną strasznej klęski 50. p. s. k.;

c) trzecia przyczyna—to potrójne zaskoczenie: taktyczne (niespodziewane zetknięcie z wielką jednostka kawalerji), moralne (niespodziewana zaczepność i śmiałość szarżującej kawalerji) i techniczne (brak przygotowania dowódców do walki z kawalerją).

Śmiałe szarże kawalerji, zapomniane od r. 1914 i dotychczas niepraktykowane na większą skalę na polskim froncie, zrobiły swoje: zaskoczona piechota nie mogła skutecznie i spokojnie wyzyskać swego największego sprzymierzeńca przeciwko kawalerji — ognia kb. i broni maszynowej oraz artylerji.

Charakterystyczne jest również, że dowódca pułku w najkrytyczniejszym momencie odwrotu I bataljonu, zamiast przy nim, znajdował się przy taborze. Został za to ciężko ukarany, bowiem uległ panice. Wydaje się wprost nieprawdopodobne, że kawalerja, mimo dziesiątków ciężkich i ręcznych karabinów maszynowych, uderza w szyku konnym, ba! dochodzi do piechoty i niszczy ją doszczętnie. A jednak tak było i niech te fakty pozostaną w pamięci ku przestrodze tych, którzy wojny nie widzieli.

2. Wyzyskanie terenu przez oddział zaskoczony przez kawalerję jest prawie niemożliwe, choćby dogodne stanowiska znajdowały się zaledwie w odległości kilkudziesięciu metrów od miejsca zaskoczenia. Wczytując się dokładnie w opis bojów pod Popówką i Sałohobówką, odnosimy wrażenie, że dowódca II. bataljonu i dowódca 7. kom-

panji, w chwili stwierdzenia przeważających sił przeciwnika, mieli zamiar wycofania się bądź celem zajęcia dogodniejszych stanowisk, bądź też, co jest bardziej prawdopodobne, celem połączenia się z siłami głównemi pułku. Być może, że właśnie nie w porę rozpoczęte wycofywanie się stało się najgłówniejszą przyczyną całkowitego zniszczenia tych oddziałów.

3. W dniu tym mimo wszystko piechota uzyskuje pewne powodzenie, głównie właśnie dzięki temu, że nie dała się całkowicie zaskoczyć i na czas mogła wykorzystać dogodne dla siebie warunki terenowe. Tak np. pod Medówką natarcia kawalerji nie udają się, bo tam piechota, ugrupowana zawczasu do obrony i oparta plecami o wieś, spokojnie „kosi" szarże kawalerji. Gdy podczas wycofywania się kawalerja znowu chce wykorzystać chwilę i rusza do szarży, ogień z ugrupowania w szyku zwartym (czworobok I bataljonu pod Medówką) i wykorzystanie taboru, jako osłony przeciwko szarży, załamuje ją i zmusza przeciwnika do ostrożności w ciągu dalszego odwrotu, chociaż odbywał się on w nienadzwyczajnym porządku.

4. Niewątpliwie w walce z kawalerją, oprócz ognia, najważniejszą rolę odegra zimna krew dowódców i to najniższych (drużyny, plutonu, kompanji) oraz żelazna dyscyplina wewnętrzna i zewnętrzna zaskoczonego oddziału. Spokojny dowódca i zdyscyplinowany oddział, nawet w razie największego zaskoczenia, znajdzie jeszcze zawsze 30 sekund czasu na zalanie pięknego celu, jakim jest szarżująca kawalerja, tysiącami celnych i śmiercionośnych pocisków z wszystkiej rozporządzalnej broni. Często też półminutowy celny i potężny ogień piechoty wystarczy dla zupełnego złamania szarży. Jednak w tym kierunku trzeba oddziały piechoty przygotowywać już podczas pokoju na wspólnych ćwiczeniach piechoty z kawalerją.

Na większych ćwiczeniach piechota wita szarżę kawalerji najczęściej sarkastycznym śmiechem. Oby tak było na wojnie! Historja wojny 1920 roku nie daje najmniejszych podstaw do lekceważącego traktowania zupełnie naturalnej tendencji kawaleryjskiej do walczenia nietylko w szyku pieszym, ale przedewszystkiem w szyku konnym; świadczy o tem nietylko przytoczony epizod, lecz i szereg innych, gdzie poszczególne bataljony i kompanje w zetknięciu z kawalerją poniosły prawie stuprocentowe straty.

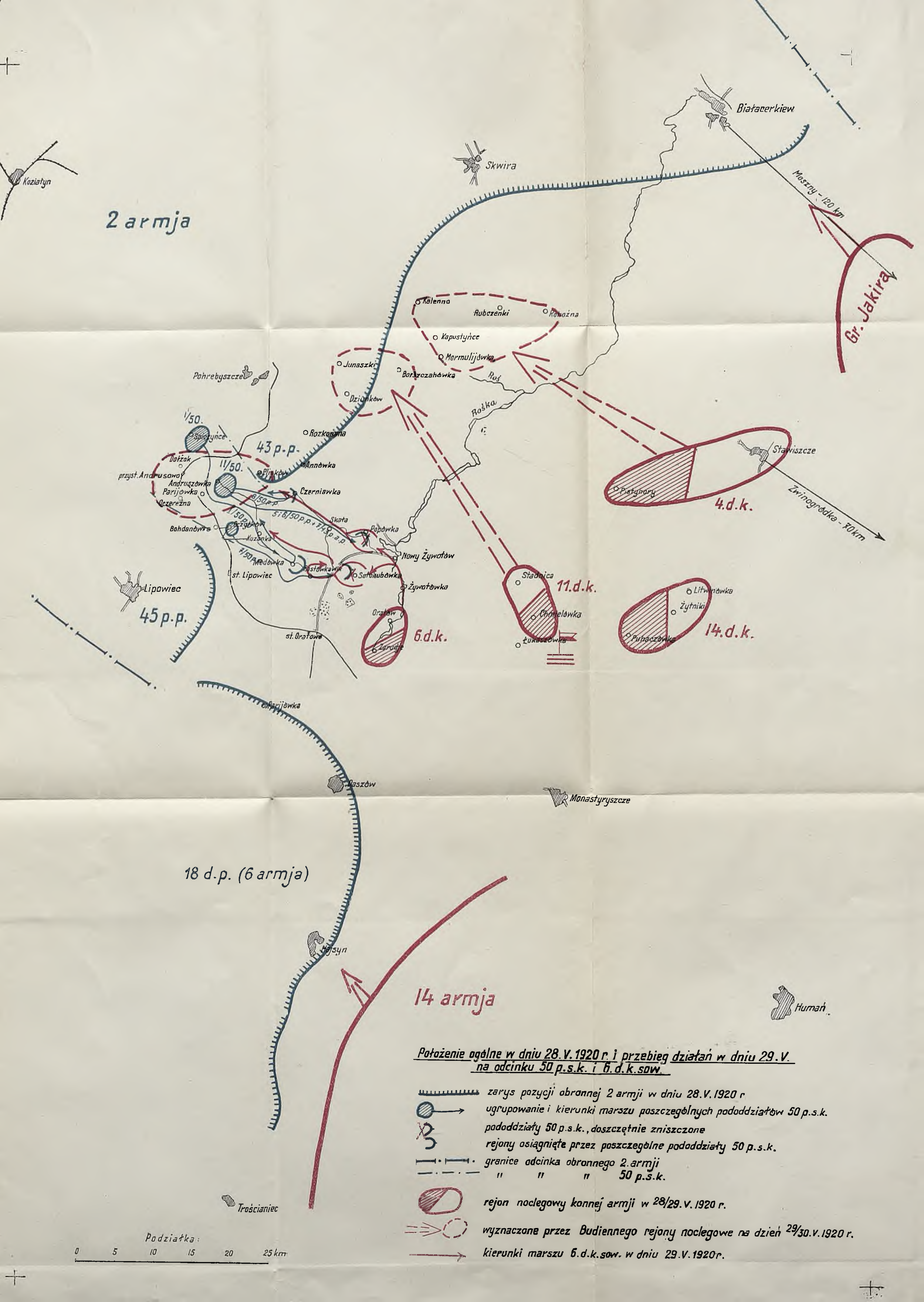
Na zakończenie podaję charakterystykę taktyki kawalerji Budiennego w roku 1920, którą znalazłem w aktach 12. d. p. a która jest wyciągiem z rozkazu naczelnego dowództwa Nr. 7369/I. 20.

Kawalerja

... „zmuszona do wdania się w poważniejszą bitwę, stara się zająć jak najszerszy front, działając natychmiast oskrzydlająco na flanki i tyły przeciwnika. Swe oddziały konne rozpuszcza ławą, t. j. tyraljerą konną o odstępach 30 — 35 kroków pojedyńczych jeźdźców od siebie. Za tą ławą posuwają się w odległości 200—250 kroków wózki z karabinami maszynowemi.

Gdy ława na przedzie natrafi na opór, albo zostanie kontratakowana, wycofuje się nagle poza linję karabinów maszynowych, a atakujący zostają nagle, zupełnie na to nieprzygotowani przyjęci silnym ogniem karabinów maszynowych, przez co zostają chwilowo wstrzymani w swem parciu naprzód, przechodząc w rolę defenzywy. Moment ten wykorzystuje ława, wysuwając się szybko naprzód, próbuje przeciwnika atakować. Manewry te powtarzają się kilkakrotnie, a celem ich jest zmusić przeciwnika silnego do wycofania się, słabszego zdeprymować i rzucić w jego szeregi popłoch. W razie osiągnięcia tego ostatniego celu rzucają się oddziały Budiennego do właściwego ataku kawaleryjskiego, który przeprowadzają bezwzględnie, nie szczędząc nikogo".

Jest to taktyka, która w 1920 r. przyniosła Budiennemu piękne wyniki. Nie jest wykluczone, że z mniejszemi lub większemi zmianami (spowodowanemi głównie różnicami w uzbrojeniu), zostanie zastosowana również i w przyszłości.



Białacerkiew
Skwira
Koziatyn
2 armja
Moszny - 120 km
Gr. Jakira
Kalenna
Rubczenki
Rokożna
Kapustyńce
Mormulijówka
Junaszki
Borszczahówka
Dziunków
Roś
Rośka
Pohrebyszcze
I/50.
Spiczyńce
43 p.p.
Rozkozzna
Dołżok
przyst. Andrusowo
Andruszówka
Parijówka
Ozereżna
II/50.
Plisków
Annówka
Czerniawka
Stawiszcze
Piatyhory
4.d.k.
Zwinogródka - 70 km
Skała
Popówka
Bohdanówka
Kozanka
Medówka
st. Lipowiec
Nowy Żywotów
Żywotówka
Stadnica
11.d.k.
Chmielówka
Łukaszówka
Litwinówka
Żytniki
Puhaczówka
14.d.k.
Lipowiec
45 p.p.
Oratów
st. Oratów
6.d.k.
Parijówka
Daszów
Monastyryszcze
18 d.p. (6 armja)
Ilińce
Lipowiec
14 armja
Humań
Trościaniec
Podziałka:
0 5 10 15 20 25 km
Położenie ogólne w dniu 28. V. 1920 r. i przebieg działań w dniu 29. V. na odcinku 50 p.s.k. i 6. d.k. sow.
zarys pozycji obronnej 2 armji w dniu 28. V. 1920 r
ugrupowanie i kierunki marszu poszczególnych pododdziałów 50 p.s.k.
pododdziały 50 p.s.k., doszczętnie zniszczone
rejony osiągnięte przez poszczególne pododdziały 50 p.s.k.
granice odcinka obronnego 2. armji
" " " 50 p.s.k.
rejon noclegowy konnej armji w 28/29. V. 1920 r.
wyznaczone przez Budiennego rejony noclegowe na dzień 29/30. V. 1920 r.
kierunki marszu 6. d.k. sow. w dniu 29. V. 1920 r.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Ministerstwo Spraw Wojskowych, Departament Piechoty, Marszałkowska 26. Telefony: I Redaktor—2-97-35, II Redaktor — 233 wewn. Min. Spraw. Wojsk., Sekretarz — 213 wewn. Min. Spraw Wojsk., Administracja — 79 wewn. Min. Spraw Wojsk.

Konto P. K. O. — 30.687.

Druk. Józef Jankowski i S-ka, Warszawa, Zielna 20. Telefon 519-77.